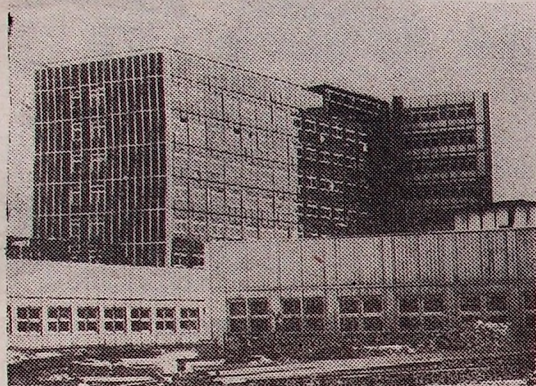


W numerze: ■ Przed pięcioma laty - str. 3
■ Słowo firmy - str. 3 ■ Z potrzeby ducha - str. 4 ■ Generalna klapa - str. 5 ■ Plomba - str. 7 ■ Otwarte drzwi - str. 9 ■ Ruiny i zgłiszcza - str. 10 ■ Lato z myślą o zdrowiu - str. 10 ■ Old Polish Whisky albo... prasłowiańskie reggae - str. 11 ■ Śmiercionośna błogość - str. 13



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Filarem budownictwa pozostaje nadal kielnia, park maszynowy przedsiębiorstw zużyty jest niemal doszczętnie, materiały budowlane są coraz gorsze.

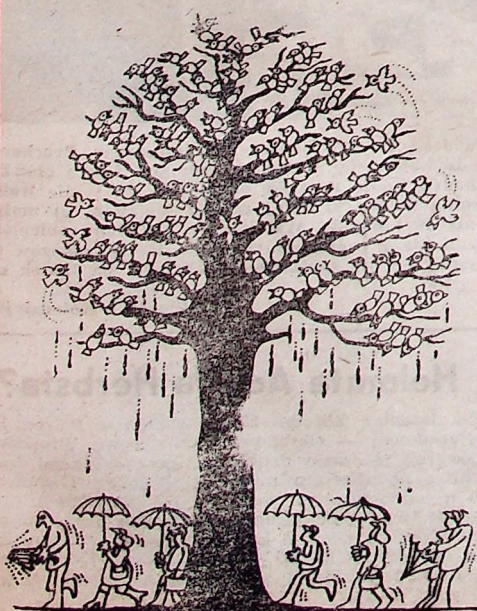
Generalna klapa str. 5



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Kiedy ktoś zaczyna starać się o telefon, to jakby rzucał wyzwanie losowi, a w takim razie musi być przygotowany na najgorsze.

Linia str. 6



smożenia Roberta Szećmki



Fot. Wincenty Kolodziejcki

W najgorętszym okresie skupowano 28—30 ton rumianku dziennie. Po rumianku przysia kolej na inne zioła. Leki ziołowe cieszą się odkilkku lat zasłużonym wzięciem.

Sezon

str. 8-9

Obchody 22 Lipca

Bogaty był tegoroczny program obchodów Święta Odrodzenia Polski w Legnicy. Kulminacyjną uroczystością było spotkanie przygotowane przez Radę Wojewódzką PRON, które odbyło się 21 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej. Przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Nowakiem i wojewodą Ryszardem Jelonkiem. Uroczystości prowadziła przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew która wygłosiła okolicznościowe przemówienie. Głos zabrał również I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak. Ważnym punktem spotkania było uhonorowanie blisko 40 najbardziej zasłużonych w pracy zawodowej i społecznej obywateli województwa wysokimi odznaczeniami państwowymi. Wśród nich byli również dziennikarki naszego tygodnika: Wanda Dybalska, Maria Kuncaitis i Agnieszka Szydłowska, które otrzymały Brązowe Krzyże Zasługi. Wręczono także doroczne nagrody wojewódzkie. Indywidualne przyznano: Bogusławowi Kselowi — dyrektorowi zakładu zaopatrzenia KGHM „Zakmat”, Marianowi Tymkowi — dyrektorowi Rejonu Dróg Publicznych w Głogowie, Alfredzie Mularczyk — dyrektorowi Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Złotoryi, Zdzisławowi Kurzei — Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków, Kazimierzowi Kolodziejczykowi — naczelnikowi Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Legnicy i Hle-



Przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński dekoruje Franciszka Kielocha Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.
Fot. Wincenty Kolodziejcki

ronimowi Słowikowi — dyrektorowi Oddziału Wojewódzkiego PUPiK RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Nagrodę zespołową w dziedzinie publicystyki Prezydium WRN przyznało zespołowi naszej redakcji.

21 bm. odbył się również uroczysty capstrzyk u stóp Pomnika Braterstwa Broni w Legnicy. Wiązanki kwiatów złożyły delegacje władz politycznych i administracyjnych miasta i województwa, przedstawiciele organizacji społecznych, zakładów pracy, wojska i młodzież.

Tradycyjnie już 22 Lipca w całym województwie przygotowano wiele interesujących imprez sportowych, kulturalnych i rekreacyjnych. Dużym powodzeniem cieszyły się legnicki festyn w muzeum koncertowej i blok imprez sportowych na stadionie. W Lubinie przyciągnął tłumy tradycyjny festyn górniczy nad zalewem Małomickim. Chojnowianie bawili się na festynie przygotowanym przez Miejski Dom Kultury i Gminny Ośrodek Kultury. Jaworzanie tłumnie przybyli do ośrodka „Jawornik”, gdzie odbywał się maraton sportowo-rekreacyjny. W Głogowie bawiono się nad akwenem „Paulinów”. Bawiono się w całym województwie. To także tradycja najbardziej polskiego święta. (p)

Minister Orzechowski w zagłębiu miedzowym

Członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski przebywał 17 bm. w Legnicy. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak poinformował gościa o sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej województwa. Marian Orzechowski wziął także udział w zebraniu swej macierzystej OOP przy szybach wsc. odnied ZG „Lubina”. (p)

Święto kwiatów

10 raz drugi raz w Legnicy wraz z Wojewódzkim Zarządem Polskiego Związku Działkowców zorganizowały Legnickie Święto Kwiatów. 22 lipca o godzinie 14 nastąpiło otwarcie wystawy, na którą kompozycje kwiatowe przygotowali działkowcy z 9 ogrodów działkowych w Legnicy, PGO Legnica, a także wystawcy indywidualni, m.in. Mirosław Zaniewski z Lubina i Maria Sośniak z Legnicy. Nagrodę dla wystawców — puchar przechodni przewodniczącego MRN w Legnicy i nagrodę publiczności zdobył POD „Stokrotka” w Legnicy. — Warto dodać, że dochód ze sprzedaży kuponów — 21.400 zł — przeznaczono na odbudowę legnickiej palmiarni.

Wśród uczestników plebiscytu rozlosowano cenne nagrody rzeczowe, ufundowane przez legnickie zakłady pracy: PRIMBROL, ZPDz „Milana”, Hutę Miedzi, ZM „Legmet”, ZPO „Elpo”, „Legpol”, spółdzielnię „Mechanik” i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta. (AS)

Budujemy palmiarnię!

Jak nas poinformowano w Wydziale Budżetowym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (126) J. Gębskiej z Legnicy — 500 zł i (127) Spółdzielni Pracy „Tworzywo” w Legnicy — 5000 zł.

Do 21 lipca na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 6 005 375,50 zł.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32.

Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

Jednym zdaniem

- 17 bm. w czasie obrad Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Poikowicach mowiono o przygotowaniu do akcji zbrojnej.
- 17 bm. o zaopatrzeniu placówek handlowych przed zniżkami mowiono podczas obrad Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Chojnowie
- 17 bm. w Rudnej odbyło się wyjazdowe posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej ZSL, w którym uczestniczyli przewodniczący Główniej Komisji Rewizyjnej ZSL Mieczysław Gradek.
- 20 bm. kolegium wojewody legnickiego, zapoznano się z informacją o kontrolach kompleksowych przeprowadzonych w urzędach miast i gmin.
- 20 bm. wojewoda legnicki Ryszard Jelonk spotkał się z emerytami i rencistami, byłymi pracownikami Urzędu Wojewódzkiego

Gaworzyce

„Biała sobota”

Władze gminy z inicjatywy radnych GRN i przy wsparciu dyrekcji ZOZ w Głogowie, zorganizowały 11 bm. „Białą sobotę”. W miejscowym ośrodku zdrowia i pomieszczeniach szkoły podstawowej, dziesięciu lekarzy specjalistów, przyjęło 307 pacjentów. Wykonano 45 zabiegów, badań i zapisów EKG. Największym powodzeniem cieszyli się: okulista, kardiolog, laryngolog i pediatra. Udzielono również wielu porad, głównie ludziom starszym. Droga do lekarzy specjalistów została tym samym skrócona o 20 kilometrów.

(ZJ)

Jawor

„Pollena” eksportuje

Jaworska „Pollena” należy do największych w kraju producentów środków piorących i czyszczących. Zakład ma duże możliwości eksportu swoich wyrobów, ale na przeszkodzie stoi brak właściwych, estetycznych opakowań. Jednakże ostatnio udało się wysłać 13 ton znanej pasty „Javox” do Mongolii. Jaworscy chemicy liczą, że wkrótce uda się wyeksportować środki piorące i czyszczące także do innych krajów. Eksport jest dla jaworskich zakładów koniecznością, bowiem do produkcji wielu wyrobów potrzebne są składniki dostępne tylko za dolary.

(SZ)

Reporter zanotował

4 bm. w Drogomilowicach, gm. Udanin, ok. godz. 13, przed wyjściem na przerwę obiadową, sprzedawcy sklepu spożywczego zamknęli, schowanego w sklepie, Roberta K. (lat 12), który następnie wpadł do środka Dariusza D. (lat 12). Nieletni zostali zatrzymani przez sprzedawczynię. Odebrano im gotówkę w kwocie 12.450 zł, 9 opakowań zyletek, papierosy i inne drobne przedmioty.

6 bm. ok. godz. 21 w Poikowicach został zatrzymany Grzegorz P. (lat 19), który zaczepił nieletnią Dorotę P. (lat 7), następnie zawiózł ją windą na 10 piętro i rozebrał w celu dokonania gwałtu. Zamiaru swego nie dokonał, ponieważ nieletnia wyrwała mu się i uciekła.

7 bm. Prokurator Rejonowy w Lubinie aresztował Antoniego L. (lat 35), który 27 czerwca, działając w warunkach recydywy, dokonał włamania do mieszkania swego teścia, skradł pieniądze i biżuterię łącznej wartości 1 mln 255 tys. zł.

9 bm. ok. godz. 2.50 na poziomie 240 w kopalni „Konrad” w łwach uległ śmiertelnemu wypadkowi Jan J. (lat 36). Przyczyną wypadku było wciągnięcie poszkodowanego między taśmę a bęben zwrotny taśmociągu, w czasie przeprowadzania prac konserwacyjnych.

10 bm. ok. godz. 21.50 w Legnicy, na terenie spółdzielni „Pollena”, przy ul. Świerczewskiego, Zbigniew B. (lat 44), będąc w stanie nietrzeźwym, przy użyciu rozbitej butelki, dokonał pobicia pełniącego służbę na portierni Karola M. (lat 53), w wyniku czego poszkodowany doznał obrażeń prawej nogi.

11 bm. ok. godz. 0.20, w Legnicy, Julia Z. (lat 20), w stanie nietrzeźwym, usiadła na parapiecie okna na 4 piętrze i na skutek nieuwagi wypadła, doznając licznych obrażeń ciała.

(SA)



Przyda się rzeźbiarzom

Do niedawna drewno pochodzące z wykutych starych lub polamanych legnickich drzew używane było jako opał. Organizatorzy pleneru rzeźbiarskiego MSW w Muchowie wpadli na genialny pomysł, by kłody wykorzystać jako materiał dla mistrzów dłuta, którzy już niedługo przyjadą do uroczystej wsi koło Jawora. W ubiegłym tygodniu dorodne kłody przewieziono do ośrodka, w którym odbędzie się plener. (p)

Fot. Wincenty Kolodziejcki

Chojnów

Mieszkańcy czekają na lekarzy

Placówki lecznicze w Chojnowie i okolicznych wsiach cierpią na brak lekarzy, tylko

w mieście brakuje dermatologów, neurologów, pediatrów. Obecnie lekarze o tych specjalnościach przyjeżdżają z Legnicy, Złotoryi i Lubina. W Chojnowie stoją i czekają na specjalistów nowe mieszkania. Władze liczą, że pojawią się w mieście absolwenci uczelni medycznych.

(SZ)

Przysłona zero



Zgłupieliśmy widząc za przejazdem kolejowym w Prochowicach przy szosie do Lubina ten oto znak drogowy. Długo główkowaliśmy, o co chodzi. Udało nam się odgadnąć, że: 1) nie wolno trąbić, 2) nie wolno jechać szybciej niż 30 km/godz., 3) można jechać szybciej niż 30 km/godz. Widzieliśmy już słupy obeliskowe siedmioma znakami ale z próbą umieszczenia trzech zakazów na jednej blasze jeszcze się nie spotkaliśmy. Trąbimy na takich racjonalizatorów...

Fot. Wincenty Kolodziejcki

Kto znał Helmuta Adolfa Herbsta?

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytut Pamięci Narodowej — Okręgowa Komisja we Wrocławiu poszukuje tych, którzy w czasie drugiej wojny światowej znali lub mieli kontakt z podoficerem niemieckiej policji Helmutem Adolfem Herbstem zamieszkałym wówczas we Wrocławiu przy ul. Sprudelstrasse 4c, względnie posiadają informacje o jego wojennych losach. Komisja prosi o kontakt osobisty, telefoniczny lub listowny pod adresem: GKBZH, IPN Okręgowa Komisja we Wrocławiu, ul. Sądowa 1, pokój 112, tel. 41-19-09 codziennie (z wyjątkiem sobót) w godz. 9—13.

Reforma pod lupą

Realizacja założeń reformy gospodarczej jest jednym z ważniejszych problemów w działalności glogowskiej instancji partyjnej. Na ostatnim plenum KM PZPR (13 bm.) również dyskutowano o przebudowie gospodarki. Obrady poprzedziły wizyty w największych zakładach pracy miasta, gdzie dokonywano wstępnej analizy wdrażania reformy. Oceniano poziom gospodarowania, zmiany struktur gospodarki, skuteczność funkcjonujących mechanizmów gospodarczych itp. Z wnioskami zapoznano uczestników plenum.

Przebieg realizacji założeń reformy gospodarczej w glogowskich przedsiębiorstwach jest bardzo różnorodny. Do barier obiektywnych, które utrudniają wdrażanie reformy, zaliczono przede wszystkim obowiązyujący system fiskalny. Dotyczy to głównie podatku dochodowego i ponadnormatywnych wydatków na wynagrodzenia. Stwierdzono, że obciążenia podatkowe w ich obecnym kształcie działają antymotywacyjnie. Wśród innych barier wymieniono m. in. system reglamentacji podstawowych surowców i

materiałów, istniejący deficyt wielu środków produkcji i niekonsekwencję rozwiązań systemowych w zakresie samodzielności, samorządności i samofinansowania zakładów pracy.

Byłoby jednak błędem winę za brak postępów we wdrażaniu zasad reformy tłumaczyć tylko barierami obiektywnymi. Nie mniej niebezpieczne są czynniki hamujące zależne od przedsiębiorstwa. Wskazano tu przede wszystkim niedostateczną jeszcze inicjatywę i przedsiębiorczość jednostek gospodarujących. Zbyt niski jest stopień realizacji wniosków racjonalizatorskich dotyczących podnoszenia jakości produkowanych towarów oraz obniżki kosztów produkcji. W czasie wizyt w zakładach pracy zauważono błędy w strategii gospodarczej polegające na preferowaniu w wydatkach na rozwój — inwestycji przy całkowitym zaniedbaniu — finansowania zapasów. Jest wielu decydentów gospodarczych, którzy nie liczą się z konsekwencjami wynikającymi z uregulowań reformy gospodarczej w nadziei, że przyniesie ekonomiczny (z założenia reformy) nie będzie ściśle egzekwo-

wany. Przejawia się to w nadmiernych, niedostosowanych do realiów wydatkach na fundusz wynagrodzeń. Częstokroć balansując na krawędzi bankructwa, liczy się przy tym na pożytkowość banku. Oczywiście byłoby dużym uproszczeniem twierdzić, że jak na razie reforma w Głogowie „nie wypaliła”. Powiedzmy jednak, że idzie to zbyt powoli, jak na wymaganie polskiej gospodarki.

Przed przedsiębiorstwami stoi wiele zadań. Konieczne jest bardziej zdecydowane podejście do realizacji zakładanych programów oszczędnościowych. Program obniżki kosztów wytwarzania musi stać się realną częścią planów techniczno-ekonomicznych na poszczególne lata i z zamierzeń tych wynikać. Również stałą troską przedsiębiorstw powinny być działania ukierunkowane na postęp naukowo-techniczny, innowacyjność i przedsiębiorczość. Strategię finansową należy dostosować do realiów wynikających z reformy. Fundusz wynagrodzeń powinien być dostosowany do realiów ekonomicznych i nie może oznaczać wzrostu funduszu płac. Dyskutanci podkreślali, że zmiany w przedsiębiorstwach powinny być związane ze zmianami systemowymi. Od tego zależy w dużej mierze powodzenie we wdrażaniu reformy gospodarczej.

(Jaz)

Kadry dla służby zdrowia

Służba zdrowia na terenie województwa legnickiego cierpi na chroniczny brak rąk do pracy wśród podstawowego personelu medycznego. Aby zapobiec temu, w sierpniu 1986 roku powstał hufiec żeński 19-4D przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Legnicy. Do hufca przyjęto dziewczęta w wieku 16—18 lat. Zaferowano im pracę na terenie legnickich szpitali i podjęcie nauki na 9-miesięcznym kursie sanitariuszek szpitalnych, obejmującym zajęcia praktyczne i teoretyczne.

W październiku 1986 r. ponad 30 dziewcząt pod troskliwą opieką pielęgniarek oddziałowych i komendantek hufca, stawiało pierwsze kroki w służbie zdrowia niosąc pomoc chorym i jednocześnie uzupełniając swoje wykształcenie. Praca w szpitalach i zajęcia teoretyczne odbywały się w czasie 8-godzinnej dnia pracy, wyłącznie na pierwszej

zmianie. Dziewczęta uczyły się praktycznie zawodu na 10 oddziałach dwóch szpitali: Ginekologiczno-Położniczego przy ul. Jaworzyńskiej i Szpitala nr 1 przy ul. Reymonta.

W końcu czerwca przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Medycznych, uczestniczki złożyły egzamin z nauki zawodu. Egzamin zdało 26 dziewcząt, w tym 5 na ocenę bardzo dobrą. 3 lipca w obecności przedstawicieli Komendy Wojewódzkiej OHP ppłk. Józefa Świsła, przedstawicieli zakładu pracy i komendantek hufca, nastąpiło uroczyste zakończenie kursu. Dyplomy sanitariuszek szpitalnych uczestniczek hufca wręczyła naczelna pielęgniarka W.Sz.Z. w Legnicy mgr Halina Oskwarek. Komenda hufca dokonała także oceny współzawodnictwa o miano najlepszej uczestniczki

wśród najlepszych. Została nią Liliana Misiak. Wyróżniła się ona bardzo dobrą pracą na oddziale okulistyki. Praca w szpitalu bardzo się jej spodobała, chce zostać pielęgniarką. Drugie miejsce w rywalizacji zajęła Iwona Pach z oddziału położniczego, a trzecie — Marzena Bera z oddziału noworodków.

Z 26 świeżo upieczonych sanitariuszek szpitalnych aż 16 deklaruje chęć pozostania w macierzystych szpitalach. Pozostałe chcą podjąć pracę w służbie zdrowia na terenie województwa legnickiego.

Komenda hufca 19-4D OHP przy W.Sz.Z. w tym dniu rozpoczęła nabór do hufca. Dziewczęta w wieku 17—18 lat, które chcą pracować na terenie legnickich szpitali i zdobyć zawód sanitariuszki szpitalnej serdecznie zapraszamy do komendy hufca OHP.

(emka)

Słowo firmy

Najpierw na suficie zrobili się niewielkie zacieki. Państwo Solkanowie mieszkając pomalowali, a sprawą naprawy dachu w budynku przy ul. Mickiewicza nr 5 zgłosili do ADM nr 1 przy ul. Traugutta.

Dach kamienicy obiecano — a jakże — naprawić. Państwo Solkanowie czekali. Rok, drugi, trzeci. I nic się nie zmieniło, tylko dzieci państwa Solkanów podrosły. Chociaż nie — skłamałabym! Coraz większe robiły się też zacieki na suficie, bo nie naprawiony dach stawał się coraz mniej szczelny. W czasie deszczu z sufitu w kuchni, łazience, i najpierw — jednym, a potem drugim pokojem, kapalo już tak obficie, że co chwila wymieniać trzeba było zbierające wody miski i wiadra. Malowac mieszkania nawet nie było po co, bo po każdym deszczu na sufłach wylatywały się rdzawe ozdoby. Zaczęły psuć się zawilgocone meble, a wykla-

dżina podłogowa nabrała charakterystycznego, niemiłego zapachu. Częste wizyty natrętnego potenty w ADM-ie, a później w ZGM-ie zbywano z dnia na dzień, aż wreszcie lokator dowiedział się, że... właściwie to w dokumentacji ZGM-u nie ma żadnego podania o naprawę dachu. A skoro nie ma pisma — nie ma sprawy. Jasne?

Zdumiony i rozżalony lokator zaczął więc na nowo pisać podanie o naprawę dachu, tym razem także do Urzędu Miejskiego w Legnicy. Na interwencję odpowiedział tylko Urząd Miejski, ponagający PGKiM w Legnicy do wykonania remontu:

„Ob. I. Solkan podał, że podanie o naprawę dachu złożył w Waszym Przedsiębiorstwie w 1979 r. (...). O sposobie załatwienia sprawy proszę poinformować zainteresowanego i tutejszy Wydział”.

Zainteresowany odpowiedzi

się jednak nie doczekał. Był już rok 1985. W następnym roku w ZGM nr 1 interweniował dziennikarz. Tym razem pan Solkan otrzymał wreszcie odpowiedź z PGKiM: jeszcze w końcu 1986 roku miało przeprowadzić „remont zabezpieczający”, a w pierwszym kwartale roku 1987 — remont dachu. I rzeczywiście. Przyjechali fachowcy, wynajęci przez PGKiM rzemieślnicy. W piwnicy pana Solkana złożyli materiał i narzędzia. Po kilku tygodniach zniknęli, równie nagle, jak się pojawili, zapominając nawet zwrócić właścicielowi klucze do piwnicy, z której zabrali materiał i narzędzia.

W mieszkaniu przy ul. Mickiewicza 5/5 porobiły się potężne dziury. Przez dach budynku można z powodzeniem prowadzić obserwacje astronomiczne, podłoga strycha przegniła prawie doszczętnie. A dach, kilka lat wcześniej można było naprawić niewielkim nakładem czasu i kosztów...

Pan Solkan liczy na to, że PGKiM wreszcie słowa dotrzyma. Redakcja też.

(AS)

20 lipca br. minęło 5 lat od ogłoszenia Deklaracji w sprawie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Trzy partie polityczne, trzy stowarzyszenia katolików i chrześcijan świeckich postanowiły powołać do życia ruch w celu tworzenia szerokiego platformy porozumienia narodowego, mobilizowania społeczeństwa do przezwyciężania kryzysu oraz tworzenia warunków do realizacji szeroko zakrojonych reform w Polsce, a także rozwijania różnorodnej aktywności w mieście i na wsi.

Nowo powstający ruch został szeroko otwarty na problemy ludzi i ich inicjatywy. Sygnatariusze Deklaracji wychodząc z analizy źródeł polskiego kryzysu wypowiedzieli się zdecydowanie za umocnieniem podmiotowej roli społeczeństwa, za umocnieniem roli Sejmu i rad narodowych, rozwojem różnych form samorządu w mieście i na wsi, za zwiększeniem roli bezpartyjnych w życiu państwa, za umocnieniem praworządności i ochrony praw obywatelskich. Postulowano szybkie przeprowadzenie reformy gospodarczej, zapewnienie gwarancji dla indywidualnego rolnictwa oraz tworzenie warunków dla rozwoju inicjatywy społecznej i produkcyjnej w mieście i na wsi.

Na gruncie Deklaracji Lipcowej w całym kraju powstały tysiące ogniw Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego skupiających partyjnych i bezpartyjnych obywateli naszego kraju. W jego władzach, obok członków partii i stronnictw, znaleźli się wybitni działacze katolicy. Jak pokazał obradujący w maju

Przed pięcioma laty

1987 r. II Kongres, Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, głęboko zakotwiczył się w polskiej rzeczywistości lat osiemnastu. Jest obecny we wszystkich środowiskach i aktywnie uczestniczy w rozwiązywaniu problemów zarówno w skali kraju jak i społeczności lokalnych. Działalność PRON przyczyniła się do normalizacji i stabilizacji życia w Polsce, do tworzenia warunków dla zniesienia stanu wojennego i podjęcia realizacji szeroko zakrojonych reform. PRON troszczy się o to, aby każdy Polak mógł służyć swojej ojczyźnie, aby ludzie nie nosili w sobie poczucia krzywdy, wyobcowania. Szczególnie ważną rolę w ostatnich latach spełniały inicjatywy PRON w sprawie amnestii dla tzw. więźniów politycznych i doprowadzenie do tego, że 11 września 1986 r. wszyscy, którzy weszli na drogę przestępstwa przeciwko państwu mogli opuścić miejsce odosobnienia.

PRON jest aktywnym rzecznikiem umacniania socjalistycznej praworządności i wzbogacania ochrony praw obywatelskich. Z jego inicjatywy powołano do życia Trybunał Konstytucyjny i Trybunał Stanu, uchwalono ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich, o referendum i konsultacjach społecznych. Na II Kongresie Ruchu uchwalono wiele propozycji zmierzających do umocnienia i rozszerzenia instytucji demokracji socjalistycznej. Przede wszystkim zmierzają one do dalszej demokratyzacji polskiego systemu wyborczego, wzmocnienia roli Sejmu, zwiększenia ochrony prawnej obywateli.

PRON stał się ważnym czynnikiem procesu socjalistycznej odnowy oraz najszerzą platformą porozumienia narodowego. Platforma ta okazała się niezwykle przydatna dla prezentacji różnych racji społecznych i politycznych, interesów grup i warstw ludności. Działalność PRON służy poszerzaniu społecznej bazy rządzenia i utrwalaniu koalicyjnego sposobu sprawowania władzy.

Deklaracja Lipcowa zapoczątkowała nową praktykę współdziałania najważniejszych sił politycznych i społecznych naszego kraju w decydowaniu o najistotniejszych sprawach narodu i państwa. Do praktyki życia politycznego weszły na stałe systematyczne spotkania sygnatariuszy Deklaracji Lipcowej które rozszerzyły współdziałania partii i stronnictw o przedstawicieli stowarzyszeń i chrześcijan świeckich.

Choć sytuacja w naszym kraju jest dziś inna niż w pamiętnym 1982 roku, to główne treści Deklaracji Lipcowej nadal zachowują swoją aktualność. Stanowią one bowiem oryginalny wkład w rozwój polskiej myśli politycznej.

(J.G.)

A' propos



NIGDY NIE WIADOMO CO NAS JUTRO CZEKA. DWA RAZY PODWÓJNA KASZANKA. PROSZĘ.

Z potrzeby ducha

Z JANUSZEM JANUSEM, laureatem ogólnopolskiej nagrody „Racjonalizator Roku 1986”, głównym inżynierem do spraw mechaniki górotworu i obudowy w Zakładach Górniczych „Polkowice”, rozmawia Janusz Dobrzański.

● Czym jest dla Pana tak wysokie wyróżnienie i za jaki dorobek je pan otrzymał? Wszak znalezienie się w ścisłej krajowej czołówce twórców postępu nie jest łatwe...

— Sam tytuł jest wyróżnieniem honorowym, ale znaczący jest przede wszystkim wyraża uznanie dla mojej pracy. Myślę, że o przyznaniu zdecydowały głównie trzy rozwiązania dotyczące zapobiegania zagrożeniom ze strony górotworu. Chodzi o opracowanie i wdrożenie nowych metod technologicznych zwalczania tąpnięć, najbardziej niebezpiecznego zagrożenia w górnictwie. Nowatorstwo metody polegało na zupełnie innym niż dotąd podejściu do mechaniki górotworu.

● Myślę jednak, że mamy do czynienia z istotnym przewartościowaniem. Zgodnie z utartym zwyczajem, ceni się u nas najwyżej te rozwiązania, które opierają się głównie na korzyściach natury ekonomicznej. Natomiast w tym przypadku wzięto pod uwagę walor, który bardzo trudno zmierzyć i przeliczyć na złotówki — bezpieczeństwo pracy.

— Rzeczywiście, głównym celem, jaki przyświecał tworzeniu tych wniosków było zmniejszenie stopnia zagrożenia tąpnięciami, ale był w nich także wątek ekonomiczny. Zmiana systemów eksploatacji pociągnęła za sobą znaczną obniżkę kosztów eksploatacji złoża. To także bardzo istotny element z punktu widzenia ekonomiki wydobywania. Kopalnia musi zarobić na swojej egzystencji, dlatego jest rzeczą cenną, iż udało się połączyć dwa elementy — bezpieczeństwo i ekonomikę.

● Racjonalizacją zajmuje się Pan od lat.

— Jeżeli mamy mówić o drodze, to dla mnie jest to droga zawodowa, na której napotykałem różne techniczne problemy, mniej lub bardziej skomplikowane, wymagające rozwiązania. Problemy te starałem się podejmować zgodnie z moją najlepszą wiedzą i umiejętnościami uwzględniającymi możliwości ich praktycznego rozwiązania. Z reguły udawało mi się stworzyć coś nowego, lepszego. Wiele zależy od wymagań, jakie przynosi życie. W poprzedniej firmie, Zakładzie Doświadczalnym KGHM, zajmowałem się zagadnieniami znacznie mniejszego kalibru, niż obecnie. Były to rozwiązania innej natury, dotyczące ulepszenia urządzeń, aparatury, metod badawczych. W „Polkowicach” natknąłem się na problem znacznie szerszy, dotyczący całej kopalni. No więc postąpiłem tak, jak postępowałem w podobnych przypadkach — wziąłem się za jego „rozgrzanie”.

● Należymy do grupy krajów o najwyższym wskaźniku nasycenia przemysłu wysoko kwalifikowaną kadrą techniczną. Dysponujemy ogromnym kapitałem intelektualnym, a jednocześnie poziom naszej techniki i technologii znacznie odbiega od poziomu światowego. Spójrzmy na KGHM. Pracuje kilkanaście tysięcy ludzi, którzy odebrali staranne wykształcenie techniczne. Ale spośród nich tylko kilkanaście procent stanowi grupę twórców postępu. Jest tajemnicą poliszynela, że niektórzy inżynierowie przez lata całe nie zgłosili ani jednego wniosku racjonalizatorskiego. Gdzie leży przyczyna tej inercji?

— Nie umiem odpowiedzieć, skąd bierze się niechęć do pracy nad postępowaniem. Ja zawsze miałem ochotę, bez względu na okoliczności, warunki, klimat, które bywały różne. U mnie praca twórcza wypływała z potrzeby ducha przede wszystkim. Motywacje bywają jednak różne. W pytaniu dojrzałem się pewnych danych statystycznych dotyczących udziału kadry technicznej w tworzeniu postępu. Nie mam nic przeciwko statystyce, ale posługiwanie się nią w sposób instrumentalny prowadzi czasem do uproszczeń. Kiedy byłem w Warszawie na uroczystości wręczenia nagród najlepszym racjonalizatorom, poznałem ludzi, któ-

rzy w ciągu roku złożyli po kilkadziesiąt wniosków racjonalizatorskich. Jestem skłonny podejrzewać, że chodziło o rzeczy, być może, ważne, ale przecież drobne. Mnie się wydaje, że w szeroko rozumianym postępie chodzi chyba o coś więcej niż o ilość, chodzi o jakość. No, bo proszę mi powiedzieć, który z dwóch inżynierów będzie lepszy — ten, który w ciągu roku zgłosił dwieście drobnych projektów racjonalizatorskich, czy może ten, który wymyślił rzecz rewolucyjną, coś na skalę krajową, europejską czy światową — ale poświęcił na to całe zawodowe życie? Jak to zmierzyć, jak ocenić? A zostaje jeszcze inna istotna kwestia — motywacje finansowe. I tu znów dylemat — co bardziej się opłaca: tworzenie setek drobniaków, które można szybko wdrożyć i zainkasować honorarium, czy też pracować latami nad rozwiązaniem z wielką niewiadomą na mecie? Zagadnienie jest złożone.

● Od dawna już obowiązuje zwolnione prawo wynalazcze, o którym jego twórcy sądzili, że powinno być silnym bodźcem motywacyjnym. Tak się jednak nie stało, a przynajmniej skala pobudzenia twórczości jest mniejsza niż się spodziewano. Co o tym decy-

Jaki jest stosunek tych samych ludzi do twórcy, który za pomysł, patent inkasuje kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy złotych? Dwuznaczny. Nierzadko wielu aktywnych racjonalizatorów ukrywa swoje dochody, aby nie znaleźć się pod pręgierzem środowiska. A przecież wszędzie na świecie jest to miarą sukcesu i powodem do chluby. U nas, niestety, nie zawsze...

Druga sprawa — czy kadra techniczna ma moralny obowiązek tworzenia postępu? Z pewnością tak. Dlaczego zatem go nie tworzy? Oto jest pytanie. Myślę, że nie można pasywnej części kadry potępiać w czambuł, bo byłoby to niesprawiedliwe. Trzeba natomiast zadać pytanie, czy ludzie ci mają warunki do zajmowania się postępowaniem? Otóż nie! Większość kadry technicznej w przemyśle piastuje funkcje administracyjne, zajmuje się organizowaniem pracy, przy czym to organizowanie należy wziąć w cudzysłów. Ludzie ci gros uwagi poświęcają na załatwienie setek spraw najróżniejszego typu. Po prostu nie mają czasu na twórcze myślenie. Poza tym, na dobrą sprawę, nikt tego od nich nie wymaga. Mechanizmy są tak ustawione, że

talentowanych. Taki system sprzyja rozwojowi przeciętniactwa. Nie opłaca się być najlepszym, wyrastać ponad średni poziom, bo i tak niczego w ten sposób się nie osiągnie. Za granicą stopnie na dyplomie decydują o stanowisku w zakładzie pracy, o zakresie obowiązków i ważności zadań, jakie stawia się młodemu pracownikowi. I wiąże się to bezpośrednio z wysokością wynagrodzenia. Potem zaś płaci się odpowiednio za twórczy wkład w pracę, wynikający z wiedzy i talentu. U nas mechanizm taki nie funkcjonuje. Ludziom zdolnym nie opłaca się piąć wyżej i wyżej, bo zbyt wiele zdrowia ich to kosztuje...

● Piastuje Pan w kopalni wysokie i bardzo odpowiedzialne stanowisko. Czy obowiązki zawodowe sprzyjają działalności twórczej, czy też może przeszkadzają?

— Gdybym na stanowisku głównego inżyniera do spraw mechaniki górotworu i obudowy chciał pędzić aksaminne życie, to wystarczyłoby mi ściśle trzywać się przepisów i czuwać nad ich przestrzeganiem w podległych komórkach organizacyjnych. Ja tak nie potrafię. Funkcja daje mi szerokie pole do działania, stwarza możliwość zajęcia się ważnymi i skomplikowanymi zagadnieniami. Na innym stanowisku nie miałbym takiej szansy. Dziedzina, jaką się zajmuję, jest bardzo specyficzna. Proces sprawdzania pomysłu jest bardzo długi, pracochłonny, wymaga wytrwałości i — co tu ukrywać — odwagi. Bo często dochodzi do ostrych sporów pomiędzy zwolennikami starego i nowego.

● Wasza kopalnia charakteryzuje się najwyższym stopniem zagrożenia tąpnięciami. Czy ten fakt miał znaczenie dla poszukiwań twórczych?

— Bardzo zasadnicze, bo zająłem się właśnie tym zagadnieniem. W latach 1981—83 wskutek tąpnięć zginęło 10 ludzi. W trzylatce 1985—87, kiedy stosowaliśmy nowe systemy, był tylko jeden taki wypadek. Przy czym należy dodać, że tąpnięcie to miało miejsce na oddziale G-14 i miało zupełnie odmienny charakter niż wszystkie poprzednie.

● W ostatnich tygodniach opinią publiczną wstrząsnęły tragiczne katastrofy w kopalniach miedzi „Lubin” i „Rudna”, spowodowanych tąpnięciami. W ciągu 13 dni zginęło 5 ludzi. W prasie pojawiło się wiele artykułów. Nigdzie na świecie nie znaleziono skutecznej recepty na tąpnięcia, nie nauczono się także ich prognozowania. Co się robi i co można jeszcze wymyślić w walce z tym groźnym zjawiskiem?

— Dobrze, że pojawił się wątek prawowy. W niektórych wielonakładowych tytułach pojawiła się informacja — nie wiem skąd zaczerpnięta — że mamy system, który pozwala prognozować tąpnięcia. Otóż takiego systemu nie ma nigdzie na świecie i nie wydaje mi się, aby można go było stworzyć. Nie chcę powiedzieć, że jest to zupełnie niemożliwe. To się da zrobić prędzej czy później. Nie będzie to jednak system precyzyjnego prognozowania miejsca i czasu wystąpienia zjawiska. Prognoza będzie zawierała spory margines błędów. Mechanika górotworu — wynikająca z geologii — jest niezwykle skomplikowana.

Głównym kierunkiem poszukiwań w naszej kopalni jest zatem technologia górnicza. Nowe systemy, jakie wprowadziliśmy, opierają się na trzech zasadniczych elementach: na ograniczeniu do minimum liczby gwałtownych odprężeń górotworu, na prowokowaniu tych zjawisk (chodzi o to, aby występowały wówczas, kiedy my chcemy, kiedy na froncie nie ma ludzi ani maszyn), no i na maksymalnym ograniczeniu skutków tąpnięć. Do tej pory system sprawdza się w praktyce, co potwierdzają dane statystyczne. Nie jest to oczywiście, nasze ostatnie słowo. Pracujemy nad udoskonaleniem technologii. Praktyczne próby prowadzimy na oddziale G-12 i uzyskujemy zachęcające rezultaty.

Niezależnie od głównego kierunku poszukiwań, czyli technologii górnicznej — przy ogromnym zaangażowaniu kadry specjalistów z Zakładu Doświadczalnego KGHM i „Cuprum” we Wrocławiu — poszukujemy nowych metod pomiaru górotworu, relatywnie oddających wielkość rzeczywistego zagrożenia tąpnięciami. Prace są wielokierunkowe.

● Zycze więc powodzenia, bo na rezultaty waszych doświadczeń czeka miedziowe górnictwo i chyba nie tylko ono. Dziękuję za rozmowę.



duje? Pieniądze? Względy pozamaterialne?

— Pieniądze są ważne, dla mnie także. Byłbym nieszczerzy twierdząc, że nie interesuje mnie wynagrodzenie, jakie otrzymam za pracę twórczą. Uważam, że dobre pomysły powinny być odpowiednio wysoko wynagradzane. To bardzo ważny bodziec — wiedzieć, co będę miał z ciężkiej pracy, z wyrzeczeń, pokonywania wielu barier. Opinia publiczna przyjmuje, jak coś zupełnie oczywistego i naturalnego fakt, że właściciel straganu z zieleniną, budy z lodami, butiku, warsztatu rzemieślniczego zarabia ciężkie pieniądze, że go stać na luksusowy samochód, willę, drogie wczasy zagranicą. Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem, że to są pieniądze zarobione uczciwie.

place zależą od wykonania wskaźników ekonomicznych, na pracę twórczą nie ma miejsca...

● Jaka jest Pańska prywatna recepta na uaktywnienie kadry technicznej?

— Bardzo trudne pytanie. Nie czuję się na siłach udzielić odpowiedzi. O niektórych kwestiach już mówiłem. Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną, moim zdaniem, bardzo istotną. Mówimy o prze-myśle. Proszę jednak pamiętać, że przemysł jest ostatnim ogniwem w łańcuchu postępu i to, co się w nim dzieje, jest tylko skutkiem, a nie przyczyną. Ta bowiem tkwi na początku. To się zaczyna już na etapie nauki. W szkołach wszystkich szczebli nie uczy się ludzi myśleć, nie wymaga się go i nie docenia. Przechodzi się obojętnie obok wybitnie



(26)

Na budowie Szpitala Wojewódzkiego nie byłam od ponad dwu miesięcy. Zmieniło się to i owo, ale w sumie — nie. NIC.

Mogłabym, naturalnie, zachwycić się tzw. postępem robót. Bo „postęp” jest. Ale — nie w stosunku do wielokrotnie ustalanych terminów, ani też zakresu robót pozostałego jeszcze do wykonania.

Biorąc pod uwagę to, co jeszcze jest do zrobienia, można powiedzieć tylko jedno: stoimy w miejscu, a być może, nawet cofamy się.

Niechlubny jubileusz

„Jubileusz” tuż-tuż. W listopadzie minie równo 10 lat od formalnego rozpoczęcia budowy szpitala. Budowa wbrew głośzonym oficjalnie stwierdzeniom, nigdy nie była priorytetowa. Jej rozpoczęcie miało znaczenie wyłącznie propagandowe i służyło wyciszeniu krytyki fatalnych warunków panujących w legnickich szpitalach. Niektóre z tych szpitali (np. szpital zakaźny) należałyby po prostu zamknąć. Ale — co zrobić z chorymi do czasu wybudowania Szpitala Wojewódzkiego? Na szybko przeprowadzkę nie ma co liczyć.

1. Generalny wykonawca nie przekazał dotychczas służbie zdrowia żadnego obiektu szpitalnego.

2. Nie rozpoczęto jeszcze budowy mieszkań dla personelu szpitalnego.

3. Biuro Projektowe Służby Zdrowia we Wrocławiu nie złożyło dotąd oświadczenia o kompletności dokumentacji technicznej. W dokumentacji są luki, a ponadto wprowadza się stale poprawki i aktualizuje wykonane przed laty fragmenty.

4. Z braku dokumentacji na część robót (głównie instalacyjnych) nie ma jeszcze umów z wykonawcami.

5. Mimo licznych interwencji brakuje niezbędnych materiałów instalacyjnych i budowlanych.

6. Wszystkim zainteresowanym budową wiadomo jest, że potencjał „Budopolu” jest niewystarczający w porównaniu z zakresem prac wykończeniowych.

7. Po przekazaniu obiektów szpitalnych służbie zdrowia będą trudności ze zdobyciem urządzeń i aparatury medycznej, co w zasadniczy sposób może opóźnić uruchomienie szpitala.

8. Prawdopodobnie nie będzie też lekarzy: specjalistów, pielęgniarek, obsługi technicznej — bo bez mieszkań nie ma co liczyć na skompletowanie personelu.

Do wymienionych faktów można dodać jeszcze kilka, można spierać się o ich ważność i znaczenie. Nieprzypadkowo jednak wszyscy zainteresowani budową w rozmowie ze mną wygłaszają jednoznaczne zdanie:

„Gdyby ktoś mnie zapytał, kiedy ukończy się tę budowę, to doprawdy, nie wiedziałbym (wiedzialabym) co odpowiedzieć...”

Racja. Tu nawet wróżka rozłożyłaby bezzadanie ręce.

Dreptanie

Wicewojewoda Tadeusz Podwiński o sobiście interweniuje w Biurze Projek-

tów, ministerstwie, rozmawia z producentami i wykonawcami. Autorytet i zaangażowanie wojewody pozwala niejedną trudną sprawę pchnąć do przodu. Tu uda się zmobilizować przedsiębiorstwo do przyjęcia dodatkowego zakresu robót, tam — wydebić kawałek rury czy dokumentacji, z którą Biuro Projektowe niemożliwie zwleka. Gimnastykuje się Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, wszyscy wykonawcy. Pomagają w zdobyciu materiałów interwencje poselskie. Dzięki temu budowa jeszcze nie stanęła. Ale cały czas robi się coś „zamiast”. Dociepla się na przykład budynek, zamiast murować ścianki działowe (bo jest wewnątrz mineralna a nie ma cegły) albo odwrotnie. I co tu można zgrać, skoordynować, uzgodnić? Wykonawcy patrzą na

Śrubki i zawory

Leży przede mną informacja PRIBO z 29 czerwca, informująca, że „w robotach prowadzonych na budowie szpitala nastąpił przestój spowodowany brakiem materiałów”. Poniżej wykaz 32 pozycji: są tam śrubeczki grzejnikowe o różnych przekrojach, zawory, trójniki, kolanka, złączniki, kurki gazowe... Zupelne drobiazgi! Niektórych trzeba tylko 19—20 sztuk. I PRIBO, które stało się jednym z najsolidniejszych wykonawców szpitala — zamiast go budować — szuka po całej Polsce kilku śrubek...

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa pralni. Aby można było przeprowadzić technologiczny rozruch, zamontowanych już w ubiegłym roku, pralni — trzeba wykonać podstawę ciepła, hydrofornię wody zmieszanej i sprężarkownię. „Instal” Wrocław bronił się konsekwentnie przed przyjęciem zlecenia na te roboty



Śrubka i zawór mogą być tylko pretekstem osłaniającym złą organizację pracy powstałą z winy przedsiębiorstw.

Fot. Wincenty Kolodziejcki

Generalna klapa

Agnieszka Szydłowska

siebie krzywo, bo na budowie, na której jedne roboty warunkują następne, system wzajemnych uzależnień daje się wszystkim we znaki.

Zespół przychodni, czyli budynek 1D, powinien być już dawno (na początku roku) przekazany służbie zdrowia. Ale projektant zwleka z aktualizacją części dokumentacji. Po uzgodnieniach, dokumentacja miała być dostarczona 30 czerwca. Termin (już tradycyjnie) nie został dotrzymany. „Aneksowano” go na 30 lipca. Jeżeli nawet będzie dotrzymany — kolejne opóźnienie, tym razem przez wykonawcę, mamy jak w banku.

Aktualizacja dokumentacji nie byłaby oczywiście potrzebna, gdyby nie wydłużanie się cyklu budowy, ale swoją drogą nie sposób darować sobie złośliwej uwagi, że nie się w naszym kraju tak szybko nie zmienia, jak przepisy i normy.

Filarem budownictwa pozostaje nadal kielnia, park maszynowy przedsiębiorstw zużyty jest niemal doszczętnie, materiały budowlane są coraz gorsze, a normy — coraz wyższe. Nie będąc specjalistą od tych spraw, nie jestem w stanie orzec, czy w nowo budowanym szpitalu konieczna jest zmiana instalacji gazów medycznych, sygnalizacji i ochrony przeciwpożarowej. Ale przy tej zatrważającej częstotliwości zmian zastanawiać się można, jakim cudem funkcjonuje na przykład szpital przy ul. Reymonta?

wychodząc ze słusznego założenia, że aby rozpocząć pracę, trzeba mieć co montować. Po wielu rozmowach i naciskach „Instal” podpisał umowę na wykonanie zaplecza technicznego pralni, ale zadanie skończy dopiero wtedy, gdy nadejdą zamówione urządzenia...

Nieudolność, czy niemoc?

Oczywiście, śrubka i zawór mogą być tylko pretekstem osłaniającym złą organizację pracy powstałą z winy przedsiębiorstw. W dziesięcioletniej historii budowy znalazłoby się takich przykładów co najmniej kilka. Szukanie winy po stronie wykonawców — czy raczej wyłącznie po stronie wykonawców — byłoby jednak co najmniej niesprawiedliwe. To, co dzieje się w przedsiębiorstwach związanych z budownictwem jest przecież tylko konsekwencją niespójnego i kulejącego systemu budownictwa w kraju. Są środki ograniczające przyrost plac, ale nie ma mechanizmów wymuszających terminowość inwestycji. Zatrudnienie w przedsiębiorstwach maleje, a liczba rozpoczętych zadań rośnie. Budów coraz więcej — materiałów coraz mniej. Ale po co ja to wszystko piszę? Przecież wiemy, jak jest...

Wyszło szydło z worka

Sportem nigdy się nie zajmowałem. Niewiele mnie interesują jego problemy, a poza tym, wielu spraw, które rozgrywają się w tej dziedzinie w naszym kraju po prostu nie rozumiem. Jednak i do mnie dochodziły, od dłuższego czasu, słuchy o ciemnych sprawkach, które dzieją się w klubach sportowych w woj. legnickim. W szczególności niewyjaśnione nigdy do końca problemy bywają w sekcjach piłki nożnej, a osobliwie w „Zagłębiu” Lubin.

To prawda, że od wielu już lat wokół piłki nożnej namnożyło się mitów, niedomówień, a czasami nawet zwykłych wymysłów ludzi zawiistnych. Ale prawda jest także to, że dzieją się w tej dziedzinie sprawy, które mieć miejsca nie powinny. Bo, jakże to można dopuszczać do tego, aby zawodnicy drużyn piłkarskich narzucali wszystkim naokoło styl bycia i życia. Aby mogli być ludźmi ponad prawem, zarabającymi kilkakrotnie więcej od ministrów. Powie ktoś — tak dzieje się w wielu krajach. Prawda. Ale nigdzie nie mówi się, że sport jest zajęciem amatorskim. Oczywiście, że możemy tolerować, iż grupa najlepszych w kraju piłkarzy może być noszona na rękach i nagradzana ponad wszelką miarę, ale nie można dopuszczać do tego, aby podobnie nagradzani byli zawodnicy II, III ligi i drużyn ligi okręgowej, klasy A czy B. A przecież tak się dzieje. Czy nie wiedzą o tym władze wielu miast w Legnickim, czy też przedstawiciele Okręgowego Związku Piłki Nożnej? Najpełniejsze informacje mają dyrektorzy zakładów pracy, którym każe się płacić pensję dla piłkarzy.

Mieszkańców województwa legnickiego zbulwersowała z pewnością sprawa Budki, w którą umieszczone jest kierownictwo „Zagłębia” Lubin. Zbulwersowała, ale z pewnością nie zaskoczyła, bo wielu mogłoby powiedzieć o innych sprawkach, które dzieją się w tym klubie i wokół niego. Pewno wypowie się na ten temat prokuratura, która zajęła się dokładnym rozszyfrowaniem sprawy. Ale czy rzeczywiście przedstawiciele prawa będą w stanie dotrzeć do prawdy? Czy wszystkie dokumenty zostaną im udostępnione? Czy sprawa Budki była pierwszą tego typu?

Mówiono mi, że mieszkający w Lubinie współpracownik kilku pism sportowych Dariusz Mikus, uwiózł się na klub w swoim rodzinnym mieście. W pewnym okresie nawet uwierzyłem w to co mówili mi o krytykancie Mikusa działacze klubu i niektórzy moi koledzy. Teraz myślę, że jednak Dariusz Mikus był tym, który w wielu sprawach miał rację. Był tym, którego opluwano za to, że wyciąga prawdę na światło dzienne.

Sprawa Budki i niezbyt przyjemne jej konsekwencje dla klubu oraz jego działaczy, powinna dać wiele do myślenia miejscowym władzom, które wierzą (nierzadko bez reszty) działaczom piłkarskim. A przecież sam prezes PZPN Zbigniew Jabłoński powiedział niedawno — „Zapożyczyliśmy z piłkarstwa zawodowego najgorsze wzorce. Duży pieniądź i w nielegalnym obiegu, duże apanaże, ponadregulaminowe sumy transferowe — to tylko z pozoru atrybuty piłkarstwa profesjonalnego. Tam zabawa taka odbyła się z zysków klubów i w większości oficjalnie. U nas ma wszystkie cechy procederu przestępczego — dzieli się pieniądze społeczne podstępnie wprowadzone z tzw. sfery kontrolowanej”.

Ja wierzę prezesowi — jest przecież prawnikiem i długoletnim pracownikiem MSW. I nie przemawiają do mnie tłumaczenia niektórych działaczy sportowych z Legnickiego mówiących, że robią szwindel dlatego, że inni też tak robią. A swoją drogą byłbym za tym, aby ów milion złotych, które „Zagłębie” przyszło płacić za szwindel działaczy uiszcili winni, a nie klub.

KAROL KIEL

Konkrety • 5

Linia

Wiesław Piotrkowski

Może być prosta lub krzywa, równoległa lub prostopadła, przerywana lub ciągła. Może dzielić lub łączyć. Może też być telefoniczna. Ale w takim wypadku jej istnienie wychodzi poza sferę teorii i linia może być albo może jej nie być. To zależy. Od czego? Wolne żarty! Telefon, to dziś jeden ze wskaźników życia ponadprzeciętnego. Ten, kto ma telefon — musiał wprawdzie nie-wiarygodne szczęście, pieniądze i układy. Dzięki układom najłatwiej można się podłączyć do linii, dzięki pieniądзом — szybko, a dzięki szczęściu — rzecz cała w ogóle jest możliwa. Ci, którzy nie mają szczęścia, nie mają też pieniędzy, a którzy nie mają pieniędzy, nie mają i układów. Kółko się zamyka: telefonów też nie mają. Dlatego też, kiedy ktoś zaczyna starać się o telefon, to jakby rzucił wyzwanie losowi, a w takim razie musi być przygotowany na najgorsze.

We wsi Obora, leżącej kilka kilometrów od Lubina, ludzie nie byli przygotowani na najgorsze. Mają już, co prawda, telefony, ale...

Zaczniemy od początku. W marcu ub. roku, na zebraniu wiejskiego uchwalono, że 500 tys. zł z funduszu rozwoju wsi, przeznaczony na instalację telefonu u sołtysa i na jeden automat do rozmów międzymiastowych. Za trochę większe pieniądze można by wybudować linię telefoniczną z Obory do Lubina (gdyby jeszcze ktoś zechciał sygnalizować i wziąć się do roboty, nie wspominając już o tysiącach formalności). A i wtedy należałoby jeszcze poczekać kilka lat na swoją kolej.

W Oborze

nie chcieli czekać.

Znalazło się dziesięciu takich, którym telefony potrzebne były, i to szybko. Nie wiadomo, po co im były te telefony. Może chcieli sobie pogadać z sąsiadami bez wychodzenia z chaty, może mieli za dużo forsy i wymyślali niespotykane w Oborze fanaberie, a może chcieli sprawdzić plotkę, która głosi, że nie ma rzeczy niemożliwych. Plotka, wiadomo, więcej mówi niż wie. Faktem jest, że założyli Społeczny Komitet Budowy Linii Telekomunikacyjnej z Obory do Lubina. Gdyby na tym tylko poprzestali, pewnie nikt nie miałby im tego za złe. Może nawet ktoś kiedyś przypomniałby sobie i sygnalizował jakimś medalami „za zasługi dla...”. Oni jednak nie chcieli liczyć na wdzięczność wnuków, tym bardziej że wiedzą, że na tym świecie wdzięczność jedzie na tym samym wozie co i zapomnienie. Na wsi nie wystarczy tylko chcieć.

Nie zważali na śmiechy, udawali, że nie widzą, kiedy wszyscy pukali się w czoło. Może zresztą coś ich naprawdę oślepilo. W każdym razie nie widzieli nic prócz linii łączącej wieś z miastem (czytaj: światem). I kiedy w marcu ub. roku wieś poparła ich dążenia (przeznaczając owe 500 tys. złotych na telefony) — zabrali się ostro do pracy.

Dogadali się z Rejonowym Urzędem Telekomunikacyjnym w Lubinie. Wszystko będzie w porządku — dostaną 14 numerów i coś jeszcze, jeśli tylko sami zrobią resztę, a zwłaszcza jeśli załatwią kabel. Dogadali się też z miejscowym PGR i spółką wodną — im też zależało na podłączeniu się do linii. Razem z dziesiątką członków komitetu, telefonem sołtysa i budką telefoniczną oraz spółką wodną i PGR — miało być w Oborze 14 aparatów telefonicznych.

Kiedy słysze te opowieści, aż mi się wierzycie nie chce — oto chłopcy i PGR działają ręką w rękę, żeby razem coś osiągnąć. Ba, działają bez żadnych utrudnień, bez formalności. Normalnie — na gościnie, na szczerość patrząc z obu stron i... wspólny interes. Mieli szczęście, wiatr wiał im w plecy. Z tego rozpędu nawet nie obejrzyli się, kiedy znaleźli się w Warszawie. Tędy właśnie prowadziła najkrótsza droga między Oborą a Lubinem. Nie ma w tym żadnej przesady. Tylko w Warszawie i tylko w Ministerstwie Łączności mogli uzyskać to, na czym im zależało: kabel 100-parowy. Bez niego nie byłoby żadnej linii. Bez linii nie byłoby telefonów, a bez telefonów — życie 10 członków komitetu i całej Obory toczyłoby się normalnymi kolejami chłopskiego losu, na piechotę.

Długo można by opisywać drogę z

Obory do Warszawy, która była wyboista i pełna nieprzewidywanych przeszkód. Pokonanie ich dawało im niewątpliwą satysfakcję i pogłębiało znajomość życia (podróże kształcą wszak).

Wyjeżdżając do Warszawy na nie nie liczyli. Na miejscu dopiero okazało się, że takich jak oni było więcej. Razem z nimi polerowali krzesła w przedpokojach i hallach gmachów. Dla tych ludzi rzeczy niemożliwe po prostu nie istnieją. Uważają je za przesadę. Zresztą to, co robią podważa teorię o wszechniemożności i wszechbiurokracji. Trzeba tylko chcieć i być upartym jak... chłop. Ponieważ jednak liczą się tylko fakty, zanotujmy: w ministerstwie komitet uzyskał zezwolenie na zakup kabla w fabryce w Ożarowie. Był tylko jeden problem — natury formalnej, czysto protokolarny, biurokratyczny. Ale jakże tu mówić o biurokracji, kiedy komitet uzyskał rzecz, której uzyskanie — zdawałoby się — graniczy z cudem.

Drobiazg biurokratyczny

początkowo nie wzbudzał w nich podejrzeń: trzeba, żeby Urząd Gminy w Lubinie (któremu podlega Obora) wystąpił formalnie o przydział kabla do fabryki w Ożarowie, bo chłopski komitet to coś wielce enigmatycznego. Może nie będą mieć pieniędzy na zapłatę należności albo, co gorsza, rozmyślą się? Lepiej niech urząd wystąpi — w razie czego jest konto, podkładka, pieczęć itp.

Przyjechali do Lubina. Naczelnik gminy zgodził się, ale zażądał zabezpieczenia finansowego na wypadek, gdyby komitet nie zechciał sam zapłacić za kabel. Ile? Drobiazg — 1 milion złotych. Z funduszu wiejskiego mieli pół miliona. Skąd wziąć drugie pół miliona? Trzeba było działać szybko, żeby urząd się nie rozmyślił, żeby kabel jak najprędzej znalazł się we wsi. I znaleźli te pół miliona: jeden z członków komitetu wyłożył je z własnej kieszeni. Był to depozyt, który urząd traktował najpierw jako depozyt, a potem główna księgowa przelała go na konto w Banku Spół-

dzielczym. Do tej decyzji trzeba będzie jeszcze wrócić.

Tymczasem kabel znalazł się już w Oborze. Zapłacili za niego razem: PGR, spółka wodna i Urząd Telekomunikacji. Placili bezpośrednio na konto fabryki w Ożarowie, choć formalnym nabywcą kabla był Urząd Gminy w Lubinie. We wsi zaczęły się wykopyki wcześniej niż zazwyczaj — w maju. Wzdłuż drogi do Lubina każdy z 10 członków komitetu miał wyznaczone odcinki. Trzeba było wykopać rów, położyć kabel wraz z zabezpieczeniem i zasypać.

W tym czasie zaczęły się niesnaski w komitecie. Jednemu z jego członków pozostali zarzucali lenistwo. Udzielili mu kilku ostrzeżeń. W końcu, kiedy i to nie pomogło — wykluczyli ze swego grona. Oznaczało to, że nie będzie miał telefonu. Tenże, nie pozostał im dłużny i złożył skargę w Urzędzie Gminy. W ten sposób naczelnik, który przez cały czas nie mógł pojąć w jaki sposób garstka chłopów potrafi sobie załatwić telefon w ciągu kilku miesięcy (co nie raz mówił członkom komitetu), uzyskał już drugi powód dla zainteresowania się działalnością komitetu. Zaczęły się spotkania, narady, dyskusje. Chłopcy chcieli odzyskać swój depozyt a naczelnik chciał ich...

...rozliczyć z wykonanej pracy.

Odbyło się ze 20 takich spotkań. Członkowie komitetu nie ustąpili; nie zgodzili się na zainstalowanie telefonu u osoby, którą wcześniej wykluczyli ze swojego zespołu. Nie ustąpił też naczelnik — depozytu nie można było odebrać, bo znalazł się „na koncie nieoperacyjnym”. Pieniądże z tego konta można, po załatwieniu pewnych formalności, przelać na konto inwestycyjne a z tego, dopiero, można opłacać wydatki związane z budową linii. Rzecz jednak w tym, że wszystkie wydatki poniesione zostały już wcześniej; kabel kupiony a telefony już w czerwcu ub. roku były zainstalowane. Wszystkie koszty (oprócz kabla) związane z budową linii pokryli członkowie komitetu, którzy nie potrafili się dziś rozliczyć, bo nie mają rachunków. Wiele rzeczy załatwiali tak, jak się to robi: placąc z ręki do ręki, wiele rzeczy sami zrobili. Dla nich ważna była robota i telefon a nie papierki, których zresztą wcześniej nikt im nie kazał gromadzić.

Cierpliwość urzędu ma swoje granice. Toteż na jedno z kolejnych spotkań komitetu z naczelnikiem przybył funkcjonariusz RUSW w Lubinie, który wypowiedział zwyczajową formułę: „panowie pozwólą ze mną?”. Rozpoczęły się przesłuchania członków komitetu. Jeden z nich został nawet zatrzymany w areszcie na kilkadziesiąt godzin. Składali pisem-

ne oświadczenia, w których opisywali sprawę telefonów od początku do końca. Okazało się jednak, że milicja nie znalazła niczego w działalności komitetu, co można by było połączyć z jakimś paragrafem.

Tymczasem w Oborze panowało już pewne poruszenie. Ludzie byli zbulwersowani działalnością Urzędu Gminy. Założyli linię telefoniczną, z której może korzystać 100 abonentów, wyłożyli własną gotówkę, pracowali tak jak jeszcze przy budowie linii telekomunikacyjnej chyba nikt nie pracował, jeździli do Warszawy i Ożarowa po kabel i mają teraz czego chcieć. Znaleźli się sceptycy, którzy nie wahałi się użyć słowa: duranie. Na jesieni ub. roku w radzie sołectkiej w Oborze nie było już atmosfery sprzed pół roku, kiedy pełni zapалу ludzie chcieli coś zrobić. Co poniektórzy mówili, że zrezygnują z pracy społecznej. Skoro formalności są ważniejsze — mówili — to niech urzędnicy sami robią telefony na wsi.

Formalnie rzecz biorąc, linia z Obory do Lubina, choć już działała, wciąż jeszcze była inwestycją dziką dla Urzędu Gminy. Nie było na nią żadnych podkładek ani protokołów a bez tego — formalnie rzecz biorąc — nie było żadnej linii telefonicznej a tylko „prywatna linia telekomunikacyjna”. Aż dziw bierze, że jednak ktoś nie bał się pobierać w tej sytuacji opłat telefonicznych od abonentów z Obory.

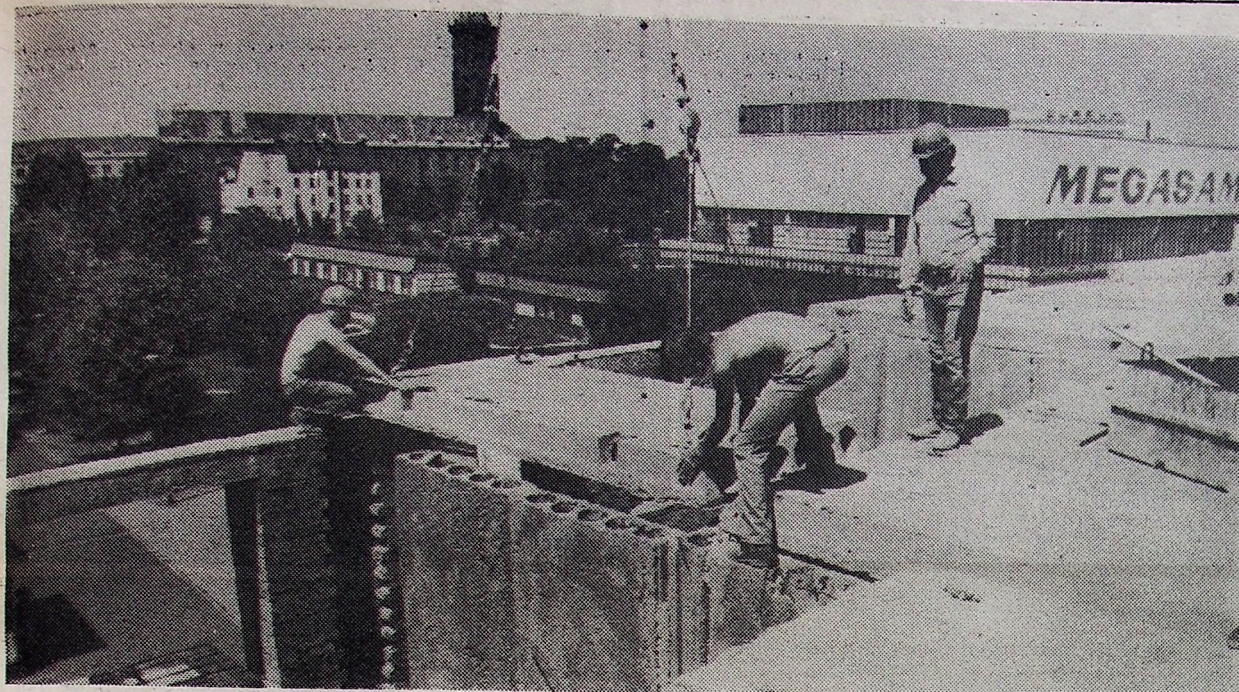
Sprawa znalazła się w martwym punkcie.

Dopiero w końcu lutego 1987 roku naczelnik na spotkaniu z mieszkańcami Obory obiecał, że jeśli tylko Urząd Telekomunikacji przejmie do swojej ewidencji linię telefoniczną, to Urząd Gminy też zatwierdzi tę inwestycję i wszystko będzie w porządku. Najdalej do końca marca załatwimy tę sprawę — mówił naczelnik.

Nie jest ważne, że rzecz cała (łącznie z odzyskaniem depozytu) ciągnęła się aż do maja. Ważne jest, że historia z telefonami zakończyła się pomyślnie i miała ciąg dalszy... W lutym tego roku mieszkańcy Obory postanowili deprowadzić... gazociąg do swojej wsi. Mówią, że cała inwestycja kosztować będzie kilkanaście milionów złotych. Mieszkańcy wsi zadeklarowali po 150 tys. zł i robociznę — wedle potrzeb. — Nie zalamaliśmy się — mówi jeden z nich. — Telefony udało się założyć, choć nikt w to nie wierzył, a wielu nam przeszkadzało.

Sceptycy jednak wątpią. — Jeśli im się uda — mówią — będzie to drugi cud w Oborze. Nikt jednak nie puka się już w czoło i stara się nie śmiać zbyt głośno. W Oborze bowiem cuda się zdarzają.





Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budownictwa Rolniczego w 1980 roku zawarło umowę ze spółdzielnią mieszkaniową na budowę tzw. plomb w mieście.
Fot. Wincenty Kołodziejcki

Plomba

Złigniew Ja'ubowski

Firma od lat inwestowała w budowanie mieszkań. W Przedsiębiorstwie Przemysłowym Budownictwa Rolniczego w Legnicy o mieszkaniach zawsze było stonkowanie łatwo. Zakład dbał o swoich ludzi. M. in. w Legnicy i Gierowie zbudowano osiem budynków dla ludzi zatrudnionych w PPR. Nie dziwnego, że chętnych do pracy w tej firmie nigdy nie brakowało. Na początku lat 70. sytuacja uległa drastycznemu pogorszeniu. W mieszkaniówce akurat wszedł w życie „eksperyment legnicki” i niemal z dnia na dzień przedsiębiorstwo straciło swój największy atut.

Powiało groza

W tym stwierdzeniu nie ma krzyty przesady. Skoro nie było możliwości szybkiego otrzymania mieszkań, ludzie zaczęli masowo zwalniać się z pracy. Co gorsze, wśród nich byli znakomici fachowcy. Wiadomo, że w budownictwie praca jest ciężka, w rozjazdach, często o ładnych kilkadziesiąt kilometrów od Legnicy, w blocie Konkurencja w stosunku do innych firm — na przykład KGHM — żadna. Więc ludzie szli za głosem portfela. Szli tam, gdzie w ogólnokrajowym kryzysie była szansa na szybsze otrzymanie własnego M.

Trzeba było przeciwdziałać. I to szybko. Na szczęście, kierownictwu przedsiębiorstwa nie zabrakło pomysłów w tym trudnym okresie. W 1980 roku zawarto umowę ze spółdzielnią mieszkaniową na budowę tzw. plomb w mieście. Pomysł śmiały, lecz obaw nie brakowało. Wiadomo, że budownictwo plombowe jest specyficzne. W wielu przypadkach jest to wręcz zegarmistrzowska robota. Praca odbiega znacznie od tego, co wykonywali pracownicy rolniczej budowlanki. Do tej pory zajmowali się wznoszeniem obiektów w technologii wielkiego bloku. Stawiali kompleksowe osiedla wiejskie, wielkie fermy tuczu przemysłowego, obory, cieleńniki, brojlernie. Teraz mieli się zająć tym, czego nawet w szkołach budowlanych nie uczą.

Premiera

Na początek „zaatakowali” róg Wrocławskiej i Nowotki. Szybko skompletowano ekipę specjalistów i rozpoczęto „plombowanie”. Była to zarazem nauka nowej specjalności. Wbrew obawom, po kilkunastomiesięcznym, nerwowym wyścigu, zaplombowany obiekt przekazano do użytku. Wszystkie 37 mieszkań rozdzielono między pracowników firmy. W świat poszła fama, że w PPR znów warto pracować. Chociaż ze względu na mieszkania. Poziom, jakości wy-

konieczny prac oceniono wysoko. Mimo upływu czterech lat, nikt nie przybył do dyrektora ze skargą, że coś wali się na głowę. Później przyszła kolej na „dziurę” przy ulicy Rzemieślniczej. W iście rekordowym czasie powstało 27 mieszkań, a miasto zyskało na wyglądzie. Coraz głośniej zaczęto mówić o przedsiębiorstwie z ulicy Jaworzyńskiej, że specjalizuje się w budownictwie plom owym.

Szef zakładu Tadeusz Wlazło daleki jest od używania określeń „specjaliści”. Faktycznie ludzie z jego firmy robią już trzecią tego typu inwestycję. Niemniej całość zakładu jest ukierunkowana na budownictwo rolnicze. Inwestycje te przynoszą dochód przedsiębiorstwu. To, że zajmują się plombami dyktuje zwykła troska o zakład. W warunkach eksperymentu legnickiego to jedyny sposób na zdobycie mieszkań. Dlatego to robią. Po części jest to także efekt nacisków władz miejskich, które chcą nadać miastu należyty wygląd, dążyć do wyeliminowania owych dziur. „Bawienie się” w plombowanie, poza mieszkaniami, nie daje przedsiębiorstwu praktycznie niczego. Zysk ekonomiczny jest tak niewielki, że nie warto nawet o tym wspominać. Koszty takich budów są zwielokrotnione trudnymi warunkami, w jakich przychodzi realizować inwestycje. Mały plac budowy, odległe składowanie budowlanych materiałów — nie sprzyja potanieniu kosztów prac.

Plombowa budowa

To już trzecia inwestycja tego typu firmowana przez PPR. Tym razem na ul. Rosenbergów. Prace rozpoczęto w lipcu 1985 roku, a przewidywany termin oddania plomby — wrzesień 1989 r. Tak oficjalnie, bo prywatnie od ludzi zatrudnionych na budowie dowiedziałem się, że inwestycję oddadzą wcześniej, ale... lepiej nie zapeszać. Kierownik budowy Jan Warchoła twierdzi, że prace od samego początku były wyjątkowo trudne. Przede wszystkim trzeba było wymienić podłoże. Usunięto 70-centymetrową warstwę mułu. Następnie nawieziono żwir. I tak rozpoczęła się trzecia w życiu Warchoły plomba. Może o sobie mówić, że w tej dziedzinie jest doświadczonym specem, tym bardziej że trzy czwarte pracowników także pracowało przy Wrocławskiej i Rzemieślniczej. Nawet krótki pobyt na budowie przekonuje o odmienności w porównaniu z tradycyjnymi placami budów. Mało tu ludzi, mało ciężkiego sprzętu. Nie ma hałasu, kurzu, pokrzykiwań itp. Niemal idealny spokój. Nawet bezbruch Ludzie jednak pracują i to iak!

Kłopotów nie brakuje. Większość wy-

nika ze specyfiki robót. Największy problem z... projektami. Bywają często niedopracowane lub niedokładne w szczegółach. Na wielkiej budowie — pomyłkę wynikłą z błędów w projekcie można później korygować (albo postawić wieżowiec z felerem). Na plombie, kierownik, majster i brygadziści muszą się najpierw dokładnie wczytać w projekt. Jakże często dokonuje się poprawek! Największą zmartwienie plombowników jest niejednokrotnie brak szczegółowych wymiarów. I główkuj tu człowieku...

Kolejny kłopot to brak fachowców. Wiadomo, że zawód budowlanica stracił ostatnio sporo na atrakcyjności, i ludzi o odpowiednich kwalifikacjach brakuje, zwłaszcza cieśli. A trzeba wiedzieć, że plomby są wyjątkowe. Stosuje się bowiem mieszaną technologię. Tradycyjna idzie w parze z nowoczesną. W czerwcu na budowie był tylko jeden cieśla, podczas gdy potrzebna była cała brygada. Do pomocy oddelegowano więc dwóch stolarzy. Tego typu kłopoty nie sprzyjają przyspieszeniu prac.

Ostatni pakiet spraw kłopotliwych jest już typowy dla całego polskiego budownictwa. Brakuje materiałów. Szerzej na ten temat nie ma sensu się rozwodzić, bo i tak to nie nic nie pomoże. Plac budowy faktycznie niewielki i dlatego niemal każdy drobiazg trzeba dowozić z innego składowiska. Ot i cała specyfika pracy.

Janina Wysowska jest majstrem na plombie już trzeciej w jej życiu: — Co chwilę trzeba biegać na mury z kątownicą, poziomnicą lub metrówką — mówi pani Janina. — Ludzie pracują powoli, ale tego wymaga dokładność w tej pracy. W porównaniu z tradycyjnymi budowlami zdecydowanie przeważają tutaj roboty murarskie i cieślarskie nad montażowymi. Wielką płytę zastąpiono supekami. Więcej jest elementów wyrobianych na mokro. W sumie jest to praca monotonna. Trochę senna. Ludzie, którzy to robią, faktycznie stają się specjalistami od tego typu prac — niewątpliwie potrzebnych miastu.

Perspektywy

Jaka będzie przyszłość plombowego budownictwa? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Wiadomo, że jest potrzebne, ale i kosztowne. Inwestycję przy Rosenbergów finansuje budżet miasta, i jak chodzą słuchy, ostatnio tych złotych trochę zaczyna brakować. Istnieje plan architektoniczny zabudowania legnickiej starówki. Zabudowania w starym stylu, przez zaplombowanie wszelkich dziur. Jak na razie są ludzie. Potrzebne też będą znacznie większe środki. Dzięki tym inwestycjom miasto zyska na wyglądzie. I nie tylko. Ludzie otrzymają mieszkania. Przy Rosenbergów ma być ponadto przychodnia zdrowia, kawiarnia, usługi. Korzyści będą więc niewątpliwie. Jedynie co należy uczynić, to nadać temu budownictwu właściwe znaczenie. Przestać traktować to jako margines miejskiego budownictwa. A wtedy powinno być dużo lepiej...

W rozmowie z dyrektorem Wlazło dowiedziałem się, że podobno funkcjonuje już zakład, który zajmować się będzie wyłącznie budownictwem plombowym. Rad bym zobaczyć przedsiębiorstwo w akcji. W konkretnej robocie. Bo jak na razie — nie widzę.

Przyjechali pokochali

We Francji mówiono im, że w kraju do którego jadą, nie ma wolności i swobody, że Polska wciąż boryka się z kłopotami ekonomicznymi, że są tu sklepy, w których oni będą mogli wszystko kupić za dewizy, że z jednej strony stoi partia, z drugiej „Solidarność”.

Przyjechali, zobaczyli i mówią: — To fakt, w sklepach nie ma oszłamiającego wyboru, wystawy są smutne i ubogie, mieszkania ciasne i zastawione meblami, po ulicach jeżdżą brzydkie samochody i klatki schodowe straszą brudem. To prawda, są sklepy dla dewizowych gości i dewizowych Polaków... i to w zasadzie cała prawda.

Pytam, czy są to dla nich kryteria najważniejsze w ocenie naszego kraju. Odpowiadają jednym tchem: — „Nie, bo najprawdziwsza jest polska gościnność, ciepło rodzinne, którego zaznali przecież przez długie dwa tygodnie, przyjaźń, serdeczność. Uczucia dla Francuza, jakby egzotyczne, bo w jego kraju każdy żyje dla siebie.”



Fot. Piotr Wacowski

Nauczyciel opowiadał im o największym emigranckim świecie w Oświęcimiu, ale rzeczywistość przerosła szkolną lekcję historii. Po wizycie w obozie zwieźli się opiekunom: — To trzeba zobaczyć, żeby uwierzyć. Nie chcemy więcej wojen i obozów!

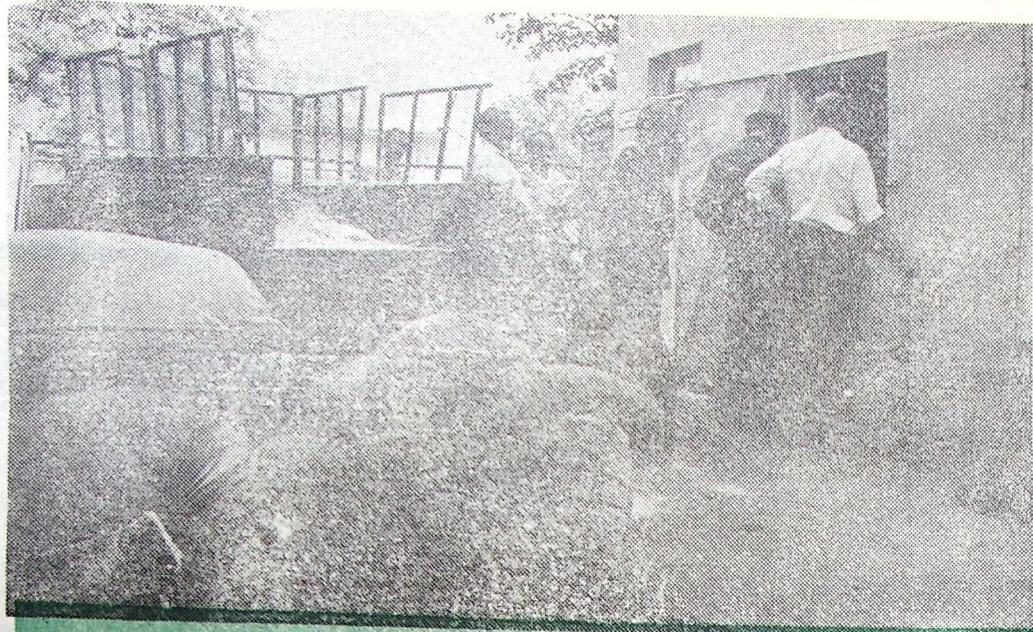
Najbardziej zaurczył ich Kraków, ale również Warszawa, Częstochowa i „Panorama Racławicka” we Wrocławiu. Mówią, że jeżeli tylko nadarzy się okazja — wrócą.

Christiane Gauthier, opiekunka młodzieży z Besancon, przyjechała do Lubina po raz trzeci. Coraz bardziej rozumie polski sposób życia. Była tu w stanie wojennym, dwa lata temu i widzi różne spore różnice. Ludzie już tak nie biegają, częściej są uśmiechnięci i odprężeni. Za każdym razem podziwia Polaków, którzy z niepojętą gościnnością starają się podjąć francuskich gości. W jej kraju nikt nie wydobył dwóch, a nawet trzech pensji na taki cel. Ale chyba prawdziwe jest polskie przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom”. Nie rozumie, dlaczego Polacy po przyjeździe do Francji patrzą na ten kraj, jak na idealny, bo przecież Francja nie jest idealna. W Polsce można spokojnie spacerować po ulicach, nie ma terroryzmu i przemocy, ludzie są spokojni i bardziej naturalni. Pełne kościoły — to zjawisko, które w naszym kraju już zadiwiała. We Francji kościoły coraz częściej się zamykają i przekształcają w muzea.

Przed przyjazdem tutaj opowiadano mi, że po ulicach spaceruje mnóstwo milicjantów — powiedziała nauczycielka Janette Hautschmitt-Bonnot. — Oczywiście, okazało się to bajką. Informacje o Polsce czerpałam głównie ze środków masowego przekazu i teraz okazało się, że prawie wszystkie były fałszywe. W sklepach spożywczych można znaleźć w zasadzie wszystko do jedzenia, prawie nie ma kolejek, zauważyłam je tylko przed aptekami, w których rzeczywiście jest niewiele leków. Zaskoczyło mnie to, że w Polsce można za darmo leczyć się i uczyć, ale również i to, że w bardzo wielu miejscach stoją zakazy fotografowania. Podoba mi się polskie miasto, w którym nie ma, tak jak u nas, szatu kolorowych reklam.

W kwietniu uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie, pod opieką Ireny Kozłowskiej i Jadwigi Wolczyńskiej, spędziły pracowite dwa tygodnie w zaprzyjaźnionym z Lubinem Besancon. W pierwszych dniach lipca przyjechała młodzież z Francji. Już po raz ósmy. W rozmowie lubiński licealiści biegle władali językiem francuskim i bez większych kłopotów pełnili rolę tłumaczy.

(wan)



Sezon

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski

Pachną ziołami punkty skupu legnickiego zakładu „Herbapol”. Minął szczyt rumiankowy.

W najgorętszym okresie skupowano 28—30 ton tego zioła dziennie. Stałymi dostawcami rumianku są plantatorzy, u których co roku kontraktuje się ten potrzebny w produkcji wielu preparatów zielarskich surowiec. Legnicki

„Herbapol” prowadzi kilka sezonowych punktów skupu w Legnicy, Piekarach Wlk., Koskowicach, Rzeszotarach, Miłkowicach, Kunicach i

Środzie Śl. W tym roku

za kilogram rumianku

świeżego płacono dostawcom

85 złotych, za susz — 620

złotych. Po rumianku

przyszła kolej na inne zioła

Leki ziołowe cieszą się od

kilku lat zaskutkiem

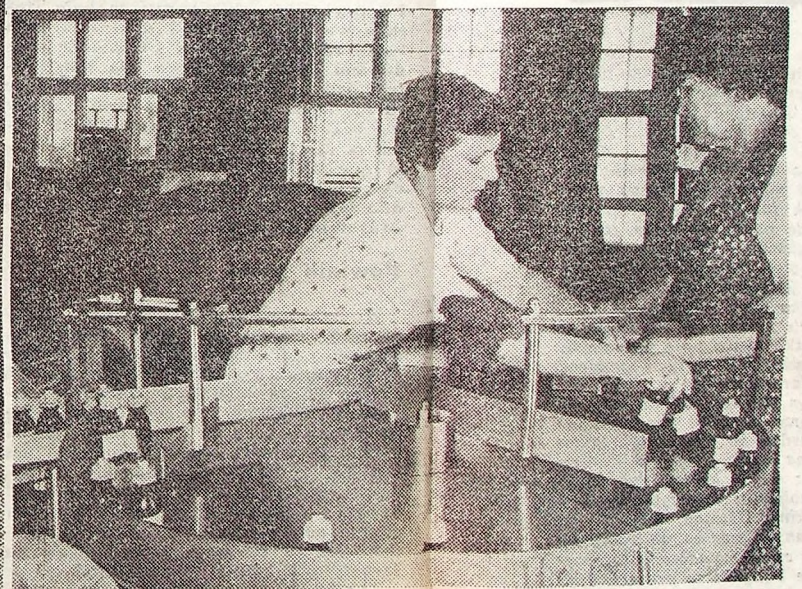
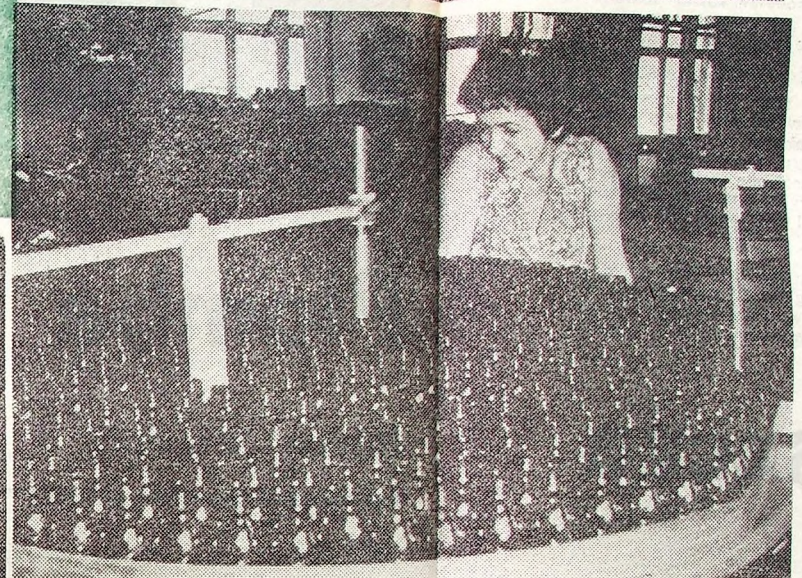
wzięciem. Wśród wielu

specyfików kilkanaście

produkuje właśnie

legnicki „Herbapol”.

niektóre na rumianku.



Otwarte drzwi

Maria Kuncaitis



Problem mieszkaniowy, to nie tylko brak mieszkań, to także ich fatalny stan techniczny zwłaszcza pod zarządem gospodarki komunalnej

Fot. Wincenty Kołodziejczyk

— Córka już piąty rok mieszka u mnie z dwójką małych dzieci, gdyż zięć nie chce wpuścić jej do mieszkania. Jest nam ciasno, bo mam tylko pokój z kuchnią. W zeszłym roku sąd wydał postanowienie o eksmisji byłego męża. Urząd Miejski przydzielił mu nawet pomieszczenie zastępcze, a on mimo to nie ustępuje — matka przez lzy opowiada o losie córki i prta: — Co robić panie wojewodo?

14 lipca, wtorek — dzień „otwartych drzwi” we wszystkich urzędach administracji państwowej województwa legnickiego. W tym dniu szefowie urzędów: gminnych, miejskich i wojewódzkiego, odkładają na bok wszystkie inne sprawy, by zająć się wyłącznie przyjmowaniem interesantów. Kierownicy i dyrektorzy wydziałów dyżurują przy telefonach gotowi na każde wezwanie zwierzchników. Chodzi o to, by jak największą liczbę spraw załatwić lub wyjaśnić od razu, na miejscu. Jednak z doświadczenia wiadomo, że najbardziej niezbędnym pomocnikiem w dniu przyjęć skarg jest pracownik „mieszkaniówki”. Dlatego Jerzy Lasek, kierownik działu mieszkaniowego w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego będzie obecny w gabinecie wojewody przez cały czas, od dziesiątej do osiemnastej.

Przyjmują na zmianę Ryszard Jelonek — wojewoda i Józef Bober — wicewojewoda. Zaczyna wicewojewoda. Początkowo dominują sprawy „różne”, eksmisja opornego zięcia (dwukrotnie), uciążliwe dla mieszkańców sąsiedztwo świetlicy osiedlowej, która co tydzień tętni odgłosami weselnych uczt, kłopoty ze zdobyciem nowej karoserii do fiata, zapomoga dla inwalidy itp. Za chwilę jednak da o sobie znać problem społeczny numer jeden — mieszkania. Sprawy trudne i bolesne.

Jerzy B. od początku małżeństwa, tj. od ośmiu lat mieszka oddzielnie z żoną. On w pokoju sublokatorskim na wsi, ona z dzieckiem w Legnicy, też u obcych. W tym roku dziecko idzie do szkoły. Chcieliby wrzeszczeć być razem, wszyscy troje. Jednak osiem lat w spółdzielczej kolejce i pełny wkład na książeczce, to niewystarczające atuty do przeskoków kolejki. 8 czerwca tego roku Jerzy B. znów jak w każdym poprzednim roku otrzymał pismo: „Po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy... odmownie”. Wydział lokali w Legnicy oferował pomieszczenie zastępcze na strychu, z dziurami w dachu. Jerzy B. zrezygnował licząc na coś lepszego, tymczasem kolejka minęła. Od wicewojewody może usłyszeć tylko kilka słów otuchy i radę: molestować spółdzielnię i jednocześnie dobijać się jednak o mieszkanie zastępcze. Bo na kolejność przydziałów w spółdzielni mieszkaniowej wojewoda nie ma najmniejszego wpływu. Jednak nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, a może, po prostu, w sytuacji przymusowej chwytają się nawet tej najmniejszej isierki nadziei.

Brat i siostra. Chodzi tu o jego sprawę, siostra tylko dodaje otuchy swoją obecnością i wspiera argumentami. Do spółdzielni mieszkaniowej należy od 16 lat (spółdzielnia upiera się przy 12). W lutym dostał pilne wezwanie do spółdzielni. Oboje z żoną byli pewni — nareszcie mieszkanie! Okazało się, że to jeszcze nie to, że będą rozpatrywane podania o przyspieszenie. Napisał, 8 czerwca listonosz wręczył im pismo: „Po wnikliwym... odmownie”. Interweniowali gdzie się dało, przyszli i tu, do wojewody. Póki co, został sam z trójką dzieci, żona leczy się w Lubliżu. Gdy tylko ktoś przyjedzie w odwiedziny, ona pyta tylko o jedno — kiedy mieszkanie? Oczywiście mieszkanie nie musiało być jedyną przyczyną choroby, ale gdy się przez 14 lat małżeństwa czeka na własny, upragniony kąt... Cóż w tej sytuacji może wojewoda? Trzeba przede wszystkim wyjaśnić rozbieżność zdań co do statusu członkowskiego, może to właśnie zmieni postać rzeczy.

Dyrektor Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych, uprzedzony telefonicznie o sprawie, czeka na interesantów.

Problem mieszkaniowy, to nie tylko brak mieszkań, to także ich fatalny stan techniczny, zwłaszcza tych pod zarządem gospodarki komunalnej. Stara Legnica jest dziś niemal w sytuacji bez wyjścia: ciekące dachy, oberwane rynny, zagrzybione ściany. Czas i warunki atmosferyczne przez lata dopełniały swego, mając doskonałego sprzymierzeńca — ludzką bierność.

Lokatorka z ul. Roosevelta 53 przyszła w imieniu wszystkich sąsiadów. Przez dziurkę w dachu leje się już od ośmiu lat, woda spływa po schodach aż do parteru. Komin już się rozsypał, a dach tylko patrzeć jak runie. Jesienią przyszła komisja, oglądała dziury i rozważała, czy aby na zimę nie przykryć folią, ale na rozważaniach się skończyło. Dziury powiększają się, PZU płaci lokatorom odszkodowania za szkody wynikłe z zalania i potem odbija to sobie na administracji, a administracja na lokatorach, bo czynsze tak czy owak płacą. Koło zamyka się, a czas i deszcz robią swoje.

Wicewojewoda Józef Bober zapewnia: „Wystąpimy do prezydenta miasta o bezwzględne spowodowanie zabezpieczenia dachu, a obecny tu kierownik Lasek dopilnuje, by tak się stało”.

Kolejny interesant i... znów dziura w dachu, tym razem przy ulicy Nowotki 29. Gniąją krokiew, komin się zawalił, a ludzie biegają z garnekami po strychu i podstawiają pod dziury. Trzy tygodnie temu Albin F. był u dyrektora w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Miał przyjąć eksperta, obejrzeć dziurę i oszacować koszty remontu, ale nie przyszedł. Lokator co mógł, to naprawił na własny koszt, żeby nie lało się do mieszkania. Niewiele to dało, dziura rośnie, a z nią plik pism: brak mocy, pieniądze, kolejne terminy, niedotrzymywanie, przeproszenia... Klasycznie, typowo, aż do znudzenia.

Sprawom mieszkaniowym nie widać końca. Teresa H., matka trojga dzieci dopomina się o większe mieszkanie zastępcze, gdyż obecnie zajmuje pokój ze ślepa kuchnią o powierzchni 17 m kw.

Córka w towarzystwie matki — mają mieszkanie własnościowe, przy czym głównym lokatorem jest ojciec w podeszłym wieku. Mieszkanie podupada, a on nie chce zaciągnąć pożyczki na remont. Co robić w tej sytuacji? Oczekują po prostu rady. Wojewoda prosi sekretariat o połączenie z PKO — być może pożyczkę będzie mogła wziąć na siebie matka. Dokładnej informacji udzieli kobietom pracownik PKO, który czeka na interesantki u siebie w biurze.

Młody ojciec obarczony dwójką małych dzieci (żona zginęła w wypadku samochodowym) stara się o mieszkanie, koniecznie w nowym budownictwie, bo wszelkie związane z tym wygody znacznie ułatwiłyby mu opiekę nad dziećmi. Obecnie mieszka w wynajętym pokoju. Nie jest członkiem spółdzielni, tyle że zakład gwarantuje mu wkład do spółdzielni. Jakże ma wyjść? Trzeba złożyć książeczkę, zarejestrować i ubiegać się o mieszkanie zastępcze. Innej rady nie ma.

Inwalida z opiekunką PKPS, skarży się na wydział opieki w Zespole Opieki Zdrowotnej. Wszędzie go zbywają, mówiąc że pijak, ale za 5600 zł trudno przecieżyć wyżyć. Inwalida przynajmniej kiedyś często zaglądał do kieliszka, teraz już nie. Opiekunka potwierdza, od maja odkąd nim się zajmuje — nie zdarzyło się żeby pił. Ale widać opinia ciąży. Wezwany zastępca dyrektora ds. opieki społecznej wydziału zdrowia Lech Lipczak zna sprawę z dokumentów. Rozważy możliwość udzielenia pomocy, będzie to prawdopodobnie zapomoga kwartalna.

Następna sprawa też dotyczy inwalidki. Siostra PCK przyszła w imieniu swojej podopiecznej, która już od roku bezskutecznie stara się w Urzędzie Miejskim o przydział

pralki wirnikowej. Załatwienie pralki leży także w interesie siostry, która, jak dotąd, własnoręcznie opiera swoją podopieczną. Dyrektor Lipczak uważa, że mimo kłopotów z dostawami pralek, w ciągu roku sprawę można było załatwić. Wojewoda poleca — sprawdzić w Urzędzie Miejskim w Legnicy dlaczego do tej pory pralka nie została przydzielona.

Wszelkie braki, a w związku z tym konieczność dzielenia rodzą niezadowolenie i poczucie krzywdy. Rolnik z Gądkowa od pięciu lat ubiega się w gminie o przydział samochodu dostawczego marki „Zuk” lub „Nyska”. Tymczasem wydział rolnictwa, informuje dyrektora Bojarczuk, otrzymuje przede wszystkim „Tarpany” — w tym roku rozdzielono już 32. Szanse na inny samochód są znikome: 3-4 rocznie na całe województwo. Nie pozostaje nic innego tylko przekonać się do „Tarpana”. Rolnik z Gądkowa potrzebuje także chłodniarkę do mleka. Cztery lata temu w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mleczarskich powiedziano mu, że to kwestia 2-3 tygodni, od tego czasu minęły cztery lata. Dyrektor Bojarczuk za chwilę sprawdzi, co z tymi chłodniarkami, bo z jego rozeznania wynika, że obecnie kupno tego urządzenia nie powinno nastęczać kłopotów.

Początkująca rolniczka na 50 ha i działaczka społeczna wielu organizacji z prośbą o talon na jakikolwiek samochód osobowy, choćby nawet na „malucha”, byle by już tylko był. Lekarz, właściciel piętnastoletniej „Dacii”, zatrudniony na terenie dwóch województw, znów został pominięty przy rozdziale talonów. Lekarz wojewódzki wyjaśnia, że w br. rozdzielono w służbie zdrowia 23 samochody, podczas gdy lekarzy w podobnej sytuacji jest co najmniej 60. Samochód do celów służbowych potrzebny jest również pracownikowi Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych. Duże potrzeby, znikome możliwości — mówi wojewoda. — Nie jestem w stanie zaspokoić nawet jednej dziesiątej potrzeb podległej mi kadry”. Trzeba więc złożyć wniosek i cierpliwie czekać.

Rolnik z Myślinowa zaczyna od zasług: kombatant, pionier ziem zachodnich, jedenaście medali... a w sumie chodzi o trzy kubiki drewna tartaczego do naprawy zabudowań gospodarczych. W GS-ie mówią, że nie ma, a w nadleśnictwie, że bez pozwolenia wojewody nie sprzedadzą. Czy medale są niezbędne do kupienia trzech kubików drewna? Urzędniczka z wydziału rolnictwa zapewnia, że sprawa powinna być załatwiona co najwyżej na poziomie gminy. I zaraz próbuje pokierować rolnika pod właściwy adres.

Od zasług zaczyna też emeryt z Legnicy, który rozwinął przydomową hodowlę świń i kur. Chce dorobić, tylko sąsiad nie daje mu spokoju i wciąż nasyla sanepid, bo cuchnie, bo niehigienicznie. A sam, to taki i owaki — ma bałagan na działce i pije. Sanepid poleca jednak zlikwidować hodowlę i nakłada kary. Z drugiej strony hodowcę wspiera Urząd Miejski, opiniując, że w chlewiku czysto i wzorowo. A sanepid nie zważa na to, nakłada kary i wyznacza terminy. Więc pyta emeryta, po czyjej stronie racja? Sąsiada, który z zawiści zawziął się na jego świnię, czy też jego — zaradnego emeryta, który mimo nekających go chorób, nie wyciąga ręki po jałmużnę do państwa, tylko sam sobie radzi i jeszcze odstawi do skupu kilka, a bywało, że kilkanaście sztuk w roku. Wicewojewoda nie podejmuje się rozstrzygnięcia dylematu. Po prostu nie jest władny przekreślić decyzji sanepidu. Trzeba zgodnie z pouczeniem zawartym w piśmie odwołać się do instancji zwierzchniej.

Jedni orzysili tu z nadzieją, że wojewoda wszystko może, inni pomijając wszystkie szczeble oczekują po prostu, by ich pokierować w tej czy innej sprawie, jeszcze inni są tu dlatego że już wydeptali wszystkie

(Dokończenie na str. 13)

Lato z myślą o zdrowiu

dr Emil Barański

„Oczekiwanie na słońce jest motorem życia ludzkiego”

(ANTONI MAKARENKO)

Sluchając audycji „Lato z radiem” wypocynam i staję się jednocześnie pogodniejszy. Lubie bardzo tę audycję, dużo w niej dobrej muzyki, ładnych piosenek, interesujących informacji i opowiadań. Lato — nie tylko z radiem — jest atrakcyjnym okresem zasłużonego wytchnienia po całorocznej pracy. Jest ono porą roku sprzyjającą regeneracji sił i rekreacji zdrowotnej — niezależnie od wieku. Należy więc z niego korzystać w całej pełni, lecz i z rozsądnym umiarem.

Przypominam więc o umiarsze opalania się, przebywania na słońcu, czerpania z napromienienia słonecznego niezbędnych właściwości życiodajnych. Przypominam jednocześnie ostrzeżenie naukowców i lekarzy, że promienie ultrafioletowe emitowane przez słońce są szkodliwe, mogą powodować chorobę nowotworową skóry. Musimy więc być rozsądni. Codzienne przebywanie na słońcu nie powinno przekraczać, z przerwami, dwóch-trzech godzin. Osoby z nadciśnieniem tętniczym, po zawale serca i z innymi schorzeniami powinny wykazywać szczególną ostrożność. Przeciwwskazane są — zwłaszcza podczas intensywnych operacji słonecznych — wysiłki fizyczne, wykonywane szczególnie w pozycji pochylonej.

Zalecam wszystkim niezbyt forsowne spacery, na szlakach ocienionych zielenią, w parkach, ogrodach, lesie czy po pachnącej łące. Co 30 minut konieczny jest krótki odpoczynek. Dobrze jest wówczas rozluźnić mięśnie kończyn dolnych i ramion poprzez wykonanie odpowiednich ruchów, przy jednoczesnym wykonaniu 20—30 głębokich lub pogłębionych oddechów. Nade wszystko zalecam jednak pozbycie się jakichkolwiek przykrych lub drażliwych myśli. Pełny relaks wymaga dobrego nastroju, uwolnienia się od wszelkich trosk i niepokojów. Nieobojętną sprawą jest także lekkie, swobodne, dostosowane do pogody, ubranie. Podczas spacerów rekreacyjnych pożądane jest również miłe towarzystwo, życzliwa atmosfera, jak i świadomość pełnego bezpieczeństwa. Nie wolno podejmować wędrówek zbyt odległych, forsownych.

Jeśli podczas spacerów spotka nas burza z wyładowaniami atmosferycznymi, należy unikać szybkiego ruchu w odkrytym terenie, nie należy się chronić pod samotne drzewa (nie wolno zatrzy-

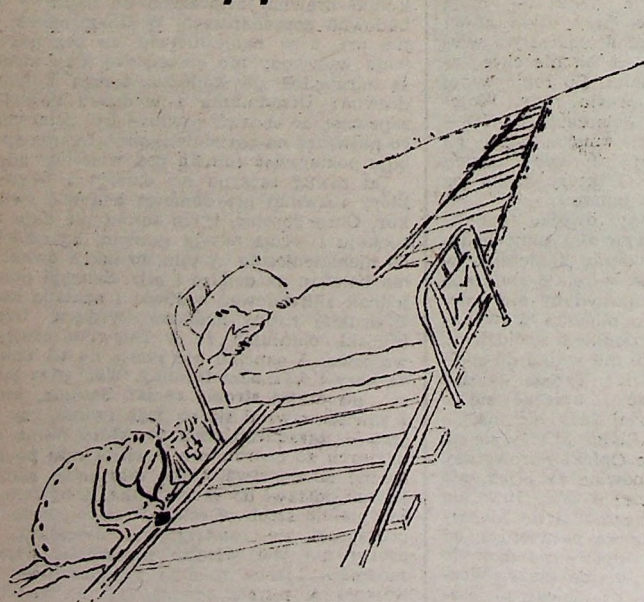
mywać się blisko instalacji odgromowych). Na terenach górskich należy jak najszybciej zejść z wierzchołka góry, nie odpoczywać przy różnych metalowych zabezpieczeniach. Pamiętać również trzeba o nakryciu metalowych przedmiotów zabranych na spacer (aparatury fotograficznej itp.).

W lecie odżywiamy się inaczej niż w innych porach roku. Przed spacerem nie należy się zbyt obijać. Po obfitym posiłku wypada zawsze odpocząć około pół godziny. Pamiętajmy, że uczucie lekkiego głodu bardzo korzystnie wpływa na organizm. Jedzmy jak najwięcej warzyw i owoców. Zawierają one bowiem niezbędne składniki odżywcze, witaminowe i mikroelementy. Jest rzeczą zrozumiałą, że nieodzowne jest również dostarczenie organizmowi białka w postaci produktów mlecznych i przetworów przygotowanych z chudego mięsa lub ryb.

Polecam stosowaną przeze mnie 1—2 razy w tygodniu całodzienną dietę mleczno-owocową z niewielkim dodatkiem ryżu lub ziemniaków. A z naszych ogródków działkowych szczególnie gorąco zalecam pomidory, natkę pietruszki, czosnek, szczyptor, zieloną sałatę, koper, karczki itp. — jako dodatki lub podstawowe składniki do wielu potraw. Jarzyny te wpływają bowiem dodatnio na wiele funkcji naszego organizmu, działają odżywczo, przeciwnadciśnieniowo, wzmacniają wyrażnie aparat odpornościowy chroniąc przed infekcjami bakteryjnymi i wirusowymi. Stosowanie przedstawionego w dużym skrócie sposobu odżywiania zapobiega otyłości, gwarantuje zachowanie normalnej wagi ciała. Jeden z moich znajomych od szeregu lat przyrządza sobie sałatkę pomidorowo-jabłkowo-ogórkowo-czosnkową. Twierdzi, że dzięki niej (200 g dziennie) czuje się doskonale, wykazuje świetną kondycję i — cieszy się powodzeniem u pań.

Lato kojarzy się z kąpielami w odkrytych zbiornikach wodnych: w morzu, rzekach, jeziorach. W starszym wieku z kąpeli tych należy korzystać z rozważnością, bez narażania się na zbytne oziębienie i przemęczenie. Kąpiel taka jest na pewno pożyteczna, uzależniona jest jednak od ogólnego stanu fizycznego i przyzwyczajenia. A pływanie, jako forma ruchu, zasługuje na szczególną uwagę.

Galeria Satyrykonu



Rys. Srećko Puntavić (Jugoslavia)

Dzieje ziemi głogowskiej

(71)

W wyniku działań wojennych Głogów został zniszczony prawie w 95 procentach. Praktycznie rzecz biorąc, miasto przestało istnieć i stanowiło jedno wielkie dopalające się rumowisko gruzów, pełne rozkładających się trupów, min i niewypalów. W pierwszych miesiącach po objęciu władzy Zarząd Miejski i pelnomocnik rządu próbowali, niezależnie od siebie, zidentyfikować szkody powstałe w mieście. Wyniki tych inwentaryzacji nie pokrywają się w pełni, osoby dokonujące spisów napotykały bowiem na ogromne trudności na skutek zburzenia całych ciągów ulic, niemożności ustalenia ilości budynków i ich numerów porządkowych, a czasem nawet niemożności dojścia do nich. Wielkość zniszczeń w obu tabelach waha się od 74 do 94 procent. W rzeczywistości jednak nawet obiekty określone jako pozostałe, były w poważnym stopniu zniszczone przez bomby i pociski oraz pozabawione dachów. Wszystkie domy dzielnic śródmiejskich były przynajmniej częściowo zburzone, a obiekty ocalone znajdowały się głównie na peryferiach miasta w obrębie dzisiejszych ulic Chopina, Moreinka, 1 Maja oraz na tzw. osiedlu. Tak więc sporządzone spisy należy traktować jedynie jako orientacyjne. Lepiej odzwierciedla rzeczywistość dramatyczny opis stanu miasta, skreślony przez jego pierwszego burmistrza Eugeniusza Hokinę:

Ruiny i zgłiszcz

Janusz Chutkowski

„Po osiągnięciu zniszczonych mostów na Odrze, ujrzelśmy dantejski obraz. W miejscu, gdzie po drugiej stronie rzeki istniało pełne zieleni wspaniałe miasto opadające tarasami ku Odrze, sterczały tylko szkielety zombardowanych i spalonych domów, zwałiska cegieł, rozkładające się na ulicach trupy ludzi i zwierząt oraz dymiące jeszcze pogorzeliska. Po przeprawieniu się na drugi brzeg łodzią saperów radzieckich, którzy usuwali z rzeki części zniszczonych całkowicie mostów kolejowych, stąpaliśmy wśród ulic zawalonych gruzem, pogiętymi wrakami czołgów, samochodów, armat, pomiędzy porzuconą przez Niemców broń i amunicję. Tak dotarliśmy do centrum.”

Większość ulic i placów była nie tylko zawałona gruzem, ale poprzecinana rowami, porzuta przez pociski. Naokoło poszczególnych punktów oporu zbudowane zostały barykady ze znajdujących się pod ręką materiałów. Większość obiektów została zaminowana. Dziennikarz, który na początku 1946 r. odwiedził Głogów, napisał:

„Ale dziś to piękne miasto, piękne nie tylko swoją historią, ale i położeniem, jest jedynie pojęciem geograficznym i historycznym, nieczynnym punktem portowym na Odrze, stacją kolejową, na której nie ma kto wysiadać, a poza tym wysypiskiem gruzów, gruzów potworniejszych w swoim wyglądzie, aniżeli wszystko inne, co pozostało w spadku wojennym na naszych ziemiach... ulice nie istnieją: pełne są barykad i gruzów, których nikt nie usuwa, po których nikt nie chodzi, bo miasto przestało żyć.”

Poza Głogowem, największe zniszczenia miał Bytom Odrzański. Wprawdzie w wyniku samych działań wojennych uszkodzenia budynków były stosunkowo niewielkie (około 5 procent), to jednak, wkrótce po zajęciu miasta przez oddziały radzieckie, nastąpił z nie wyjaśnionych dotychczas przyczyn, wybuch amunicji i materiałów wybuchowych, zgromadzonych w magazynach przy ul. Kożuchowskiej. Wybuch ten zniszczył zupełnie znaczną ilość budynków po obu stronach ulicy Kożuchowskiej, na odcinku od ul. Zeromskiego do Ogrodowej, a mury i stropy wielu domów w centrum miasta zostały poważnie uszkodzone. Ucierpiał również około 60 procent da-

chów w mieście. W sumie zniszczenia z tego tytułu oceniano na 30 procent zabobów.

Zniszczenia w pozostałych miastach powiatu głogowskiego: Ślawie Śląskiej i Polkowicach były stosunkowo nieznaczne. Również na terenie wiejskim oceniano je najwyżej na 5 procent. Odnosi się to jednak wyłącznie do zniszczeń wynikłych bezpośrednio z działań wojennych.

Ogromnemu zdewastowaniu uległy na terenie całego powiatu urządzenia komunikacji i łączności, posiadające podstawowe znaczenie dla szybkiego zagospodarowania tych ziem. Wszystkie mosty na Odrze, zarówno kolejowe, jak i drogowe, w Głogowie i Bytomiu Odrzańskim, zostały przez wojska niemieckie wysadzone w powietrze. Tory kolejowe były zniszczone w 70 procentach, a niektóre odcinki zostały zupełnie rozebrane. Np. rozebrany był całkowicie odcinek torów od Głogowa do Głogówka na linii kolejowej łączącej Głogów ze Wschową. Całkowicie zniszczona została sygnalizacja kolejowa, a urządzenia stacyjne nadawały się do wykorzystania tylko w 40 procentach. W samym Głogowie dworzec osobowy został spalony i zburzony w 65 procentach, a inne urządzenia kolejowe w 95 procentach.

Katastrofalny był również stan dróg kolejowych. Ich zniszczenie oceniano na 70 procent. Nawierzchnie zryte były pociskami i bombami, a drogi wylotowe wszystkich miast i wielu innych miejscowości poprzecinane szerokimi rowami przeciwczołgowymi i barykadami. Powiat pozbawiony był całkowicie taboru samochodowego.

Taki był stan urządzeń komunikacyjnych na ziemi głogowskiej w chwili wyzwolenia. Pierwsi osadnicy przybywali więc do Głogowa przeważnie na piecho-

te ze stacji Wschowa lub Głogówka, gdzie kończyły się tory kolejowe. Tak oto opisuje wędrówkę do Głogowa jeden z tych wędrówców:

„Po wyjściu z wagonu z gromadą ludzi — kobiet i mężczyzn różnego wieku, obarczonych tobołami — posuwaliśmy się gromadą ponad 100 osób, torem kolejowym w kierunku Głogowa. Słońce przysuszało, toteż ciężko było niesione toboły. Okolica jakby wymarła, nigdzie śladu życia, tylko obok toru porozrzucane meble, pościel, naczynia kuchenne i domowe, wszystko to walało się po polach, wiatr roznosił pióra z podartych niemieckich betów. Tor kolejowy już rozebrany, nie ma szyn, nie ma podkładów drewnianych, dobrze, że choć nasyp został. Tu i ówdzie rozbite czołgi, samoloty, pozrywane mostki, w kilku miejscach zaśkiś z drutu kolczastego, oznaczające teraz tablicami ostrzegawczymi w języku rosyjskim: „Uwaga, miny”. Po przeszło godzinnym marszu, zbliżając się do Głogowa, o czym świadczyło coraz częściej spotykane budynki w gruzach oraz wyrwy od bomb i pocisków armatnich... Po przejściu nad koryto Odry, znajdujemy oba mosty, drogowy i kolejowy, zwałone, trzeba z jednej strony zjeżdżać w dół, z drugiej piąć się pod górę, czepiając się rękami sterczącego żelastwa... Na właściwej Odrze mosty również leżą w wodzie, na jednym i drugim brzegu gromady ludzi z tobołkami czekają na przewóz, który odbywa się w jednej, niedużej łódce, zabierającej najwyżej 10 osób, obsługiwanej przez starego Niemca. Długo trzeba było czekać, nim znaleźliśmy się oboje z żoną w łódce.”

Podobnie jak urządzenia komunikacyjne, również środki łączności uległy w czasie działań wojennych całkowitemu zniszczeniu. Wszystkie napowietrzne linie telefoniczne były zerwane. Rozbite zostały centrale telefoniczne. W Głogowie spalony został budynek pocztowy. Zachowały się jedynie podziemne kable telefoniczne, przy czym wobec zniszczenia planów połączeń, trzeba było pracownie ustalać przebieg poszczególnych linii.

Taki był stan ziemi głogowskiej bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Pozostały ruiny i zgłiszcz. Trzeba było zaczynać od początku.

Old Polish Whisky albo... prastłowiańskie reggae

Jerzy J. Kaczmarek

Swego czasu, w trakcie zwiedzania sklepu monopolowego, ujrzałem napój, którego nazwa wiele mnie rozsmieszyła. I nie o to chodzi, że będąc umiarkowanym abstynentem, stronię do C₂H₅OH, rozmaicie przyprawionego, skąd często wynika chęć kpin i prześmiewek. Napój, który zobaczyłem nazywał się OLD POLISH WHISKY czyli... „Whisky Staropolska”. A moja znajomość historii naszego kraju (onięs znajdowałem) i dziejów alkoholu (nieco mniej intensywnie) wskazuje, że staropolska może być przepalanka, krupnik, miód, okowita, gorzałka, bądź horylka (w zależności od regionu) ale nie whisky!

W literaturoznawstwie takie zjawisko nosi nazwę „anachronizmu”, czyli poplątanie dwóch, odległych od siebie, epok czasowych.

☆

Po alkoholycznym wstępie muszę przeskoczyć do imprezy, którą, hml, generalnie niezbyt lubię, ze względu na drugi garnitur wykonawczy oraz zdecydowany nadmiar użytych środków, wyrażający się w rozdętych (w sensie dosłownym — nadużywane instrumenty dęte drewniane i blaszane) aranżacjach, podkreślających „patos i powagę tamtych dni”. Ale — metodą Tewego Mieczarza, należy popatrzeć także („z drugiej strony”) jest to bodaj jedyna w kraju impreza, gdzie nie zapomina się o wychowaniu patriotycznym, internacjonalistycznym i historycznym. Mowa, rzecz jasna, o festiwalu kolobrzskim. Na marginesie, choć w istotnym związku z tematem, czy zauważyli państwo, iż niedawno pojawiła się pierwsza od czasów Stalina, piosenka sławiąca imię przywódcy innego państwa? I co najważniejsze, nie z użyciem trąb, surm oraz głosów basowych albo barytonowych; i nie na zamówienie, ale tak, ze szczerego serca? Myślę, chyba każdy odgadł, o piosence Andrzeja Rosiewicza.

☆

Wróćmy do Kolobrzegu. Zielonogórski przykład Rosiewicza dowodzi, że pewne treści, które wydawały się nie do przeformowania w sensie czysto artystycznym, mogą być strawne i przyjmowane z sympatią, jeśli nie z entuzjazmem. Liczy się więc METODA. Rosiewicz

znalazł swój patent na hit polityczny.

Z tym większym pomieszaniami obejrzałem widowisko historyczne pt. „Dwa miecze”, pokazane w sobotni wieczór (11 VII br., pr. I TV). Pani spikerka powiedziała, że wystąpi 300 osób oraz uszyto około 1000 specjalnych strojów. Czyli — już ukierunkowanie w stronę monumentalizmu, co jak te miliony sopocich żarówek, mających olśnić widza. Wszelako nie od dziś wiadomo, że telewizor, z natury swojej, niejako spłaszcza każde widowisko masowe, więc zazdrościłem naocznym obserwatorom spektaklu. Ale musiałem — sobie darować nieruchliwość kamerzystów i błędy „operacyjne”. Skoncentrowałem się na dramaturgii tekstu i — szczególnie!!! — na muzyce. A było na czym! Oto mój podręczny, naszkicowany na gorąco, obraz wydarzeń (skupiałem się głównie na piosenkach).

— Woje księcia Konrada Mazowieckiego śpiewają song o świętym chlebie. Ładne wejście. Tylko czemu balet płasza w rytmie poloneza? Anachronizm identyczny, jak z naszą „Old Polish Whisky” Pomyłka o dobre 400 lat.

— Butne wejście rycerzy zakonnych. Bardzo ciekawy i uzasadniony motyw orientalny. Sądziłem, że po wpadce z polonezem odtąd będzie już O.K.

— Niestety, pomyliłem się. Oto na scenę wchodzi rycerz węgierski, by ostrzec Konrada przed Krzyżakami. Rzecz jasna ognisty czardasz. Typowy numer na wyduszenie braw.

— Czardasz też mógłby strawić. Ale piosni o świętym lesie, wykonywanym przez pruskie nimfy w rytmie reggae, strawić już nie mogłem. Reggae — Jamajka, Karaiby, Jah i Etiopia. Święty Lew Plemienia Judy w pruskim lesie?

— Płasy uroczych panienek przerywa wejście poselstwa krzyżackiego, oznajmającego zakaz czarów i gusł pod karą ŚMIERCI!

— „I natychmiast po tym następuje krzyżacki ROCK AND ROLL o rycerzu pokonanym przez mroki, co jak Zagłoba w klatce z małpami. Zauważyłem — tu groźba śmierci i zaraz piosenka komiczna. Jakies to niezbyt strawne.

— Teraz dopiero następuje „złirycznienie”. Pieśń o polskiej Wiśle ale... utrzymana w konwencji latynoamerykańskiej (gdzieś w okolicach bossa novy).

— Wracamy do reggae w pieśni Dan-

ki Morel, o tym jak to — „w 1308 roku pańskim, odbył się jarmark dominikański”.

— Wejście Krzyżaków, zwiastujące rzeź gdańską i typową kolobrzeską balladą „nie szczędzono nikogo, nie dawano pardonu”. Rzecz jasna — by było łzawiej, mowa także o dzieciach i młodych zakochanych, którzy utracili życie.

— Odezwa Łokietka i piosenka o zaciągu do wojska. Chyba już każdy wie, że ulubionym rytmem tamtych czasów było reggae.

— Jerzy Krzemieński — Łokietek śpiewa o chłopkim królu”. Reggae!

— Pieśń rycerza przed bitwą pod Płowcami „W obliczu walki ze wspólnym wrogiem/ naród zjednoczył się i sprzymierzył”.

— Iwona Niedzielska szlocha, że przyszły niełatwe czasy dla dziewcząt. Reggae.

— Brunner — Jagiello przyjmuje poselstwo Krzyżaków, które ujawnia swe plany: „zawładniemy Polską”. Rzecz dzieje się 6 sierpnia 1409, ale nad plecami Brunnera widnieje tablica „Grunwald 1410”.

— Kolejny anachronizm. Jacek Lech śpiewa o tym, że „Polacy, Polacy to piasłowskie plemię”. Rytmika, tym razem nie reggae, ale poloneza.

— Igrze krakowskich żaków. Scena masowa z użyciem akrobatów i komandosów.

— Sexy panienki latają po scenie, a wokalistka szlocha o tym, jak to Jagienka czeka na Zbyszka. Te płaszące Jagienki bardzo mi się podobały. Zwracam na nie uwagę, bo odtąd będą się stale pojawiały w tle.

— Melorecytacje Jagielly „dość roka-wań, czas w pole” i „triumfalne wejście Radamesa” z „Aidy”, czyli pieśń o Białym Orle i Litewskiej Pogoni. Rzecz sama w sobie ładna, lecz moja uwagę przyciągała piosenka wojennej Jagielly. Słizne dziewczyny! Też bym z takimi po-wojował.

— Bardzo efektowa, niemal heavy-metalowa (wyeksponowana gitara i perkusja) sekwencja baletowa.

— B. Czyżewski śpiewa pieśń bartnika o łowach przed bitwą. Z tyłu płasza sexy dziewczyna.

— Piosenka o czarodziejskich ziołach na wszystkie rany, wyraźnie oparta na motywach „Przśniczki”. Posiadacze en-

cyklopedii sprawdzają daty życia Moniuszki.

— Powitanie i pieśń Zawiszy Czarnego. Muzyka rock steady — raz rzecz jasna — reggae.

— Tuż przed Grunwaldem „Nadszedł dzień zapłaty, za krzyżackie zbrodnie”.

— „Bogurodzica”. Jedyny, poza wejściem Krzyżaków do Konrada, wiarygodny motyw muzyczny.

— Brunner opisuje bitwę. Prezentacja sztandarów i jeńców. Patetyczna pieśń o „Złotnickiej victorii”. Koniec.

☆

Głupia sprawa. Nie mam ochoty kpić z tego co ważne i potrzebne. Wszelako — niepokoi mnie próba infantylizacji historii, tak dokładnie schłastana przez krytyków filmowych na przykładzie dzieł dzielnego kapitana Klossa. Celowo w niniejszym scenariuszu podkreślałem rzeczy, które mnie w jakikolwiek sposób raziły. A najbardziej mnie zirytował ten krzyżacki rock and roll, bo przecież ten okres to dokładne wycięcie (WYMORDOWANIE) Prusów i bezpośrednie zagrożenie dla przyległych ziem. Zapewne, autorem przyświecała myśl komiksowego pokazania naszych dziejów, lecz ta skłonność zawiodła ich na płycizny, by nie powiedzieć, mielizny.

Nieszczyśne reggae, które tak kocham! Jak byśmy mało mieli motywów polskich, zdolnych unieść tak istotne treści. Zdecydowanie jestem przeciwny ukazaniu naszych dziejów w postaci dyskotekowej, „do śpiewania i klaszowania”.

No cóż... Nie jesteśmy krajem, który ma bogate (lub — jakkolwiek) tradycje musicalowe. I to jest chyba sedno sprawy. Daję słowo, że to mały problem: ułożyć trochę wierszowanych opisów historii i wbić je we współczesne rytmy. Natomiast znacznie większy i chyba nie do przebrnięcia — takie ułożenie poszczególnych kawałków, by całość była logiczna, zwarta, atrakcyjna i literacko i muzycznie. Oraz — co szczególnie ważne w Kolobrzegu — by była nośnikiem ważnych ale nie nachalnie podanych treści.

Przykład Rosiewicza dowodzi, że problem może znaleźć swoje rozwiązanie, ale czeka na uczciwego znalazcę.

Nowe płyty

Już parę razy dawałem wyraz swemu zdumieniu przemianom w firmie PRONIT, która przez dziesiątki lat była instytucją najbardziej „kiszotwórczą” a teraz zdecydowanie wysunęła się na czoło krajowej fonografii. Przeto dzisiejszy przegląd nowości zacząć właśnie od PRONITU.

● „The DUDI's”. PLP 0053. Sympatii dla Arka Dudka nie ukrywałem nigdy, tak więc i tę płytę będę chwalił, i to z dwóch powodów. Cały materiał muzyczny jest nie lada gratką dla mnie i podobnych mamutów, którzy mogą się bawić w rozszyfrowywanie aluzji stylistycznych. A to do Stonesów, a to do Mayalla, POLAN, ARTWOODS, DOORS, SHADOWS itd. itp. Nie będę starym psul zabawy. Rzecz jasna, sama jakość nagrania i ich technologia jest odmienna niż w latach 60., ale też Dudkowi nie chodziło o imitację lecz o pastisz.

Natomiast interesująca dla dzisiejszego nastolatka będzie zapewne warstwa tekstowa. Dość przypomnieć, że autorem tekstów jest ex-punk ze ŚMIERCI KLINICZNEJ — Darek Dusza, który — choć dla zgrywy pracuje z Irkiem, to przecież nie zrezygnował z typowo punkowej poetyki. Takich tekstów w moich czasach się nie śpiewało, że wymienię „U biednych” — interesującą, niemal dziennikarską relację z pobytu na dworcu kolejowym; „Miasteczko N” — publicystyka o zapyziałym zbiorowisku zapyziałych ludzi; „Tutaj cacy”, ironiczna relacja z oglądu rzeczywistości szarego Polaka; czy „J.Z”, najbliższy chyba punkowej filozofii młodości. Stanowczo, spółka DD czyli Dudek/Dusza zawadzie

tych, co oczekiwali „jajcarskich” żarcików. Jest to album, który zasługuje na więcej niż dwukrotne przesłuchanie.

● Jacek Skubikowski — „Złe słowa” PLP 0042. Coś się z Jackiem dziwnego porobiło. Z dawnej drapieżności pozostał tylko utwór „Kup mi komika”. Nowy Skubikowski to przede wszystkim liryk, świetnie obeznany z najlepszymi dziełami tego gatunku, że wymienię klasyczną balladę rollingstonesowską (np. „Angie”, „Wild Horses”, „Beast Of Burden”, „Fool To Cry” czy „Memory Hotel”). Są więc na tej płycie utwory przedziwnej piękności, takie jak „Dla mnie była dobra” czy „Było i nie ma”. Ale — i o to mam do Jacka pretensje — są przynajmniej dwa utwory, aż kuszące by je wykorzystać w restauracji nad ranem („Tak brak mi jej” czy „Tamte miejsca, tamten czas”). Tak więc jest to płyta w połowie znakomita (realizacja dźwiękowa!!!), a w połowie niepokojąca kierunkiem poszukiwań artystycznych. Niemniej — dla tych dwóch ballad płytę warto kupić. Perelki!

● Demba Conta — „Monkey Business” PLP 0048. Zabawna płyta, bo żarliwe reggae nagrane w chłodnej Szwecji. Przyznam, że nie powalił mnie ten album na kolana, a zasadniczy wniosek po przesłuchaniu, to ten, że polskie reggae jest utrzymane na całkiem przyzwoitym poziomie i gdyby jeszcze było tak iobrze nagrywane to GEDEON, IZRAEL czy KULTURA spokojnie wytrzymują konkurencję DEMBA CONTY. Fajne, bo ograniczone.

● SUPER DUO PLP 0020 (licencja RFN). Ten album, drugi po „Głuchych krokodylach” niezbyt przyjemnie mnie

zaskoczył. Jest bowiem zbieraniną najprzeróżniejszych stylów i gatunków, na dodatek dosyć niechlujnie (pośpiech?) nagranych. Nasi dwaj najszybsi gitarzyści wędrują sobie po różnych krajach i epokach muzycznych dosyć swobodnie, ale jakby bez wytyczonego celu, którym mógłby być smak muzyczny.

Jest to przegląd technik gitarowych. Wydaje się, że DUO, po debiutanckich „Głuchych krokodylach” powinno raczej przysiąść faldów i dopieścić materiał na drugą płytę. Daję słowo, straciłem potowę entuzjazmu, jaki miałem od czasów „Krokodylek”.



„Koks”

Zbigniew Jakubowski

Nikt dokładnie nie wie, kiedy zaczęło się „koksowanie”. Jedni uważają, że brano już w latach 60., inni przekonują, że stało się to w połowie lat siedemdziesiątych. Wówczas nastąpiły czasy pilnej potrzeby osiągnięcia przez polski sport światowych wyżyn. Jednym z najprostszych sposobów było i jest farmakologiczne „robienie” wyników. Sportowcy z białym orłem na piersi nie mogli i w tej rywalizacji pozostać z tyłu...

Opinia lekarzy

Jest jednoznaczna. Stosowanie anabolicznych jest wyjątkowo szkodliwe dla zdrowia sportowców. Szczególnie kobiet. Na początku występują zakłócenia seksualne. Twardy, ostry trening wsparty dopingiem powoduje zanik cech kobiecych. Zanika biust, chudnie podściółka tłuszczowa tkanki. Występują zakłócenia cyklu miesiączkowego. Jeśli kobiety używają wybuchowej mieszaniki: testosteron połączony z innymi pokrewnymi anaboliczami, wówczas jest to sprawa niemal kryminalna. Następuje zmiana barwy skóry, wysokość głosu, pojawia się zarost a jednocześnie zostaje zahamowane jajczkowanie. Słowem — maskulinizacja.

Trudno zauważyć negatywny wpływ „koks” od razu. Sportowcy stosujący farmakologiczne środki imponują tężyzną fizyczną, wspaniałym umiłowaniem itp. Niemniej wytrawne oko lekarza, a raczej aparatura medyczna bez większych kłopotów wykaza zmiany zachodzące wewnątrz organizmu. W pierwszej kolejności atakowane są nerki, układ moczowy i wątroba.

W Polsce, a co za tym idzie, także w naszym regionie stosuje się najczęściej środki doustne, rzadziej domięśniowe. Lekarze, mimo wywieranej bardzo często presji, odmawiają stosowania środków doustnych. Wiąże się to z dużym niebezpieczeństwem odrzucenia przez organizm wprowadzanego tą drogą żelaza czy białka. Mogą wystąpić wstrząsy powodujące nawet zgon. Do tej pory sięgano głównie po preparaty zachodnie, często pochodzenia magnezowego, bądź też preparat „mineral + 6” produkcji zachodniemieckiej. Lek w większości przypadków podaje się „w ciemno”. Lekarzy zastępują pseudodziałaczami. Skutki nie są trudne do przewidzenia...

„Koksował”

Siedzi przede mną trzydziestoparoletni mężczyzna. Sportowa sylwetka z pewnością wzbudza zachwyt kobiet. Prosi o całkowitą anonimowość. Przed laty rwał i podrzucał ciężary w klubach sportowych naszego województwa.

— Jak się to zaczyna? Calkiem niewinnie. Masz 12—13 lat. Trenujesz podnoszenie ciężarów. Pierwsze miesiące treningów przynoszą oczekiwane efekty: przyrost mięśni i głównie siły. „Pakujesz” ile sił w płuca. „Robisz” sylwetkę. Małolaty sikają na twój widok. Szpanujesz. Po dwóch latach stajesz w miejscu. Obciążenia treningowe zwiększasz, a z wynikami jesteś w tym samym punkcie. Diabli cię biorą. Po radę udajesz się do starszych kolegów. Ci słyszą o kłopotach i pokładają się ze śmiechem. Stawiasz pół litra i zostajesz wtajemniczony w arkana „siły” polskiej ciężarowej młodzieży. „KOKS”! Idziesz po radę do szkoleniowca. Ten udaje, że nie wie. Po jakimś czasie ten sam

trener przed zawodami podaje ci jakieś tabletki. Mówi: witaminki na siłę. Nigdy nie lubiłeś lekarstw, ale skoro trener daje?

Co się lyka? Jak ja dzwigałem sztanę do góry to najbardziej wziętym specyfikiem był metanabol 0,1. Normalnie jest to lek na wzmocnienie. Ale ja w zaawansowanym okresie lykałem po 10—15 tabletek dziennie. Oczywiście w okresie bezpośrednio poprzedzającym start dawała ta była co najmniej podwajana. Równie popularnym środkiem farmakologicznym jest testosteron. Ten lek króluje wśród ciężarowców legnicko-polkowickich. Jedno opakowanie kosztuje tysiąc złotych. W opakowaniu jest 50 tabletek. Lyka się pięć dziennie...

Dobra na siłę jest witamina B-12 w zastrzykach. Silny, ale i skuteczny specyfik. Ostro na „koksowy” rynek wchodzi retanabol. Na pewno są i inne nowości, ale jak powiedziałem ja wypadłem z obiegu informacji. Kiedy przestaje się brać? Kiedy zrozumie się, że jest to głupota. I nie ma to najmniejszego sensu. Skutki uboczne są często

głośno nie mówi. A szkoda. Bo taki ciężarowiec z wrocławskiego Śląska odwołujący rodzinne Polkowice z pewnością miałby dużo do powiedzenia...

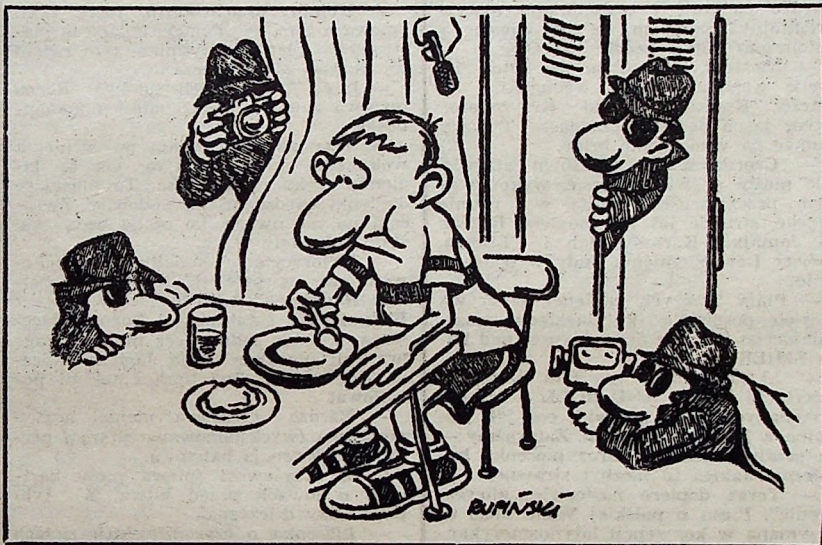
„Jak nie bierzesz —

to nie jedziesz” — to maksyma wielu trenerów i działaczy związanych z kolarstwem. W ten sposób wywiera się presję na młodych kolarzy marzących o wielkiej karierze. Często nie ma wyboru...

Zdaniem człowieka siedzącego w legnickim kolarstwie, są rozmaite sposoby „na szybkość”. Niektórzy w krótkich, szybkich kryteriach wpuszczają sobie do bidonu, kropelki cardiolidu, pobudzając przez to pracę serca. Inni zażywają kofeinę. Zakazany jest również popularny glucardamid. Zakazany, ale świadomie używany. W rozmowach z kolarzami można usłyszeć niejedną opowieść. A to o kolarzu, który przy bucie tak pechowo chciał coś lyknać, że zawiniątko upadło i po szosie rozspalały się tabletki. Można usłyszeć opowieść o kolarzu, który jadąc na końcu peletonu, nagle wyjął strzykawkę i wbił igłę w udo. Po kilku minutach mógł już „zaginać na czubie”.

Z naszego podwórka

Trenerzy i działaczy to chodzące encyklopedie zdrowia. Ponoć wszelkie publikacje Państwowego Zakładu Wydaw-



niewidoczne. Choćby w moim przypadku. Na zewnątrz okaz zdrowia. W środku już nie jest tak różowo. Mam uszkodzone nerki i powiększoną wątrobę.

Są też skutki widoczne gołym okiem. Mnóstwo przykrych kontuzji. Branie anabolów powoduje przyrost siły, natomiast nie przyspiesza rozwoju układu kostnego. Stąd biorą się kontuzje. A to komuś bark wyskoczy z zawiasów. Inny ma duże rozszczypanie na skórze, innemu wypadają włosy. Jeszcze inny po przedawkowaniu doznaje uszkodzenia kory mózgowej i łąduje w zakładzie dla nerwowo chorych.

Rynek

dyktuje ceny. Skąd bierze się „koks”? Jeszcze do niedawna głównymi zaopatrzeniowcami byli rodzimi lekarze. Ponoć „nieświadomi” tego co wypisali na receptach. Teraz głównymi zaopatrzeniowcami są sportowcy i działacze wracający z zachodnich wojaży. Odwiedzają Legnicę, Polkowice czy Głogów i dokonują transakcji. O cenach na najbardziej poszukiwany „koks” nikt

nictw Lekarskich poświęcone lekarstwu mają największe powodzenie właśnie w klubach sportowych. W naszym kraju kontrola dopingu najczęstszą sprawą jest do nasikania w słoik. Niby jest to dalekie badanie, ale śmiem wątpić. Choćby ze względu na cenę takiej diagnozy. A zresztą po co psuć sobie dobre samopoczucie.

W zagłębiu międzylowym problem „koksowania” nie ma jeszcze charakteru choroby. Niemniej zapotrzebowanie na wyniki, punkty i medale może zmusić i trenerów i działaczy do sięgnięcia po zakazane środki w szerszym wymiarze niż do tej pory. Póki co, nikt nie wpadł na pomysł, by w jakiś zdecydowany sposób położyć temu kres. Rodzice oddając dziecko do klubu, nie mają dziś pewności, że za dwa—trzy lata, ich pociecha nie będzie „nakokswany” troglodytą.

W medycynie sportowej, jak wszędzie, panuje moda. Za jakiś czas wszystko może odwrócić się do góry nogami. Jedno jest tylko pewne — wyczyn i zdrowie nie mają dziś nic ze sobą wspólnego.

Krótko

● W Wałbrzychu odbył się Ogólnopolski Turniej Klasyfikacyjny juniorów młodszych w tenisie ziemnym. Startowali zawodnicy Zagłębia Lubin. Drugie miejsce zajął Dariusz Krzywopust, trzecie miejsce wywalczyła Joanna Wójcik. Debel Arek Topór i Darek Krzywopust zajął pierwsze miejsce.

● Młodzi tenisisci rozgrywali również turniej w Legnicy. Wśród dziewcząt trzecie miejsce zajęła Joanna Wójcik. Natomiast w kategorii chłopców triumfowali: Adam Skrzypczak, przed Darkiem Krzywopustem, Arkiem Toporem — wszyscy Zagłębie Lubin.

● Trwa akcja zorganizowana przez działaczy Zagłębia Lubin pod hasłem „Wakacje z rakieta”. Codziennie w godz. 10—19 udostępnione są bezpłatnie korty dla dzieci i młodzieży w Lubinie przy ul. Odrodzenia. Jest to połączone z fachowymi poradami instruktorów i bezpłatną nauką gry w tenisa.

(Jaz)

listy

Za mało o sporcie

Ze względu na przebieg choroby (inwalidztwo) już od 5 lat nie mogę uczestniczyć bezpośrednio w imprezach sportowych odbywających się w Głogowie i w Lubinie. Poza oglądaniem programów sportowych w telewizji, jedynym źródłem informacji, jakie jest mi dostępne, są gazety dolnośląskie oraz wasze „Konkrety”. Już od dwóch lat w waszym poczytnym piśmie informacje są coraz bardziej skąpe. Wygląda na to, jakby w naszym rejonie życie sportowe całkowicie zamierało. Od czasu do czasu można wyczytać o imprezach sportowych, które odbywały się 10—20 dni wcześniej, a najczęściej (lami „Konkrety” nie są wykorzystywane na informacje sportowe. Zdarza się, że tak jak w nr 27, tam gdzie ma być o sporcie przedstawia się „światłok sprawy”, bo o sporcie nie ma co pisać. A przecież w tym czasie zakończono zostały rozgrywki piłkarskie wszystkich szczebli od I ligi do klasy C. Jeśli o I, II, III lidze oraz rozgrywkach rejonowych można się dowiedzieć z prasy codziennej, np. „Gazety Robotniczej”, to rozgrywki klasy A, B i C oraz ligi wojewódzkiej juniorów nikt nie publikuje, od nikogo nie można się niczego dowiedzieć. A może na takie imprezy na niższym szczeblu w ogóle nie macie miejsca? Mają jednak na ten cel sąsiadnie gazety, gdzie co tydzień publikowane są tabele od I ligi do klasy B i ligi juniorów w „Gazecie Lubuskiej”. Strona sportowa gazety jest w pełni wykorzystana na sprawozdania z meczów III ligi, z podaniem pełnych składów drużyn z rejonu zielonogórskiego. W naszej prasie można tylko wyczytać kto strzelił bramki lub tylko suchy wynik. Czytając „Konkrety” odnosi się wrażenie, że sport traktowany jest trochę po macoszemu. W związku z powyższym pragnę zasugerować następującą sprawę, która mogłaby wam przysporzyć czytelników. Mianowicie:

1. Przed rozpoczęciem rozgrywek piłkarskich III ligi, na wzór „Przeglądu Sportowego” przedstawiać (tzw. skarb kibica — aby było wiadomo w jakich składach poszczególne drużyny naszego rejonu będą występować). Podawać rok urodzenia poszczególnych zawodników, jak również zmiany, które zaszły w drużynie, kto uzbudził i kto przybył. Kibice będą za to bardzo wdzięczni.

2. Obecnie zakończono sezon i nie wiadomo, kto awansował a kto został zdegradowany. „Gazeta Robotnicza” publikuje tylko wyniki z rejonu wrocławskiego, a tygodnik legnicki „Konkrety” nie publikuje wyników w ogóle. A może, za stan sportu niekwalifikowanego trzeba się aż tak wstydić, że nie warto o nim pisać?

Uważam, że strona przeznaczona na relacje sportowe w „Konkretych” powinna być w pełni wykorzystana, informacje powinny być aktualne. Przecież takie incydenty na boisku, jakie przedstawiono w ostatnich „Konkretych” (artykuł „Futbolowy terror”) można było już dużo wcześniej napisać, a skutkiem byłoby na pewno o wiele bardziej pożądane.

WŁADYSŁAW JUSKOWIAK
Głogów

Od redakcji: Dziękujemy za uwagi. W miarę możliwości wykorzystamy.

wakacje po harcersku



Słoneczko serdecznie pozdrawia i wita zastępy, które nadesłały pierwsze meldunki z realizacji zadań. Cieszymy się, że propozycje przypadły do gustu i że świetnie się bawicie.

Czekamy na dalsze meldunki. A oto zadania na nadchodzący tydzień:

1. **NAM NIGDY SIĘ NIE NUDZI.** ● Udział w imprezie artystycznej (spektakl teatralny, warsztaty filmowe) — 5 pkt. ● Zorganizowanie grotki dla zastępy i dla wszystkich, którzy chcą spędzić czas nad planszą lub szachownicą — za każde spotkanie grotki — 5 pkt.

2. **CO W TRAWIE PISZCZY?** ● Zwiad u leśnika, ewentualnie obchód lasu z pracownikiem nadleśnictwa lub innych służb leśnych — 10 pkt. ● Bezkrwawe łowy albo wyprawa z aparatem fotograficznym, z magnetofonem, aby utrwalić piękno przyrody — 15 pkt.

3. **NIE LUBIMY SIEDZIEĆ W MIEJSCU.** ● Zdobycie do informacji, skąd wzięła się nazwa waszej miejscowości, herb — 5 pkt. ● Zdobycie informacji o ludziach, którzy działali coś ważnego dla waszej miejscowości, za zdobycie informacji o ciekawych, wybitnych ludziach wywodzących się z waszej

miejscowości, organizację ogniska, przy którym spotkacie się z nimi — po 10 pkt.

4. **NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO.** ● Za każde działanie na rzecz młodszych zastęp może otrzymać od 1 do 20 pkt. Organizujecie więc zielone przedszkola, teatrzyki dla najmłodszych, konkursy, festiwale piosenek, a może zorganizujecie małą olimpiadę? Wybór należy do was.

5. **KTO PRZESKOCZY SIEBIE?** ● Za udział w Telewizyjnej Akademii Ruchu (ogłanianie i ćwiczenie) — po 5 pkt. ● Za zorganizowanie zabawy sportowej (turnieju ringo, kometki, „zośki”, „gumy”, „skakanki”) — 25 pkt.

ZNAK

Słoneczko słyszało o takim zastępie NAL, którego członkowie dla odróżnienia się od innych zastępów, w lewym bucie mieli kolorowe sznurówki. Nazwy, zawołania, wspólne maskotki nie tylko odróżniają od innych, ale również zgryzają zastępy. Czy macie swoje cechy, znaki? Napiszcie o nich. Najciekawsze zostaną nagrodzone plakietkami akcji letniej, proporcjami. Czekamy.

„BIESZCZADZKI RAJD”

O piosence nie zapomnieliśmy. Na ten tydzień proponujemy Wam piosenkę „Bieszczadzki rajd...”. Jej słowa znajdziecie, jak zwykle, w „Śpiewniku Harcerskim”. W następnym numerze niespodzianka. Do zobaczenia za tydzień.

ROZKŁAD JAZDY STANIC WĘDRUJĄCYCH:

● Stanica Chorągwińska: 26—28. 07. — Rogów: 29—31. 07. — Parszowice, Stanica Hufca Chojnow: 27—29. 07. — Okmiany: 30.07.—2.08. — Krzywa: ● Stanica Hufca Złotoryja: 23.07.—1.08. — Twardocice.

Przypominamy adres, pod który należy przysyłać meldunki:

Chorągwiński Zespół NAL
ul. Lenina 8
59-220 Legnica.

BOGDAN KRZYWAŃSKI

Śmiercionośna błogość...

Czesław Pańczuk

Pomarańczowe kręgi toczą się po granatowym tle. Jedno, dwa, trzy, dziesięć słońc Jarzą przenikliwym światłem. Wirują, przenikają się, kręcą jak tryby w maszynie. Ktoś go szarpnął. Zniknęła bajeczna iluzja. Podciągnął koldę tak, że zakryła mu oczy...

Powrót

— Jureczku, wstawaj! Ktoś delikatnie gładził jego czoło. Nie chciał wracać do szarej powszedniości. Powoli otwierał oczy. Otwierał i zamykał. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć. Widać było promienie słońca. Obok siedziała dziewczyna o milej aparycji. A on wciąż nie mógł się obudzić...

Majka Masłowska miała dziewiętnaście lat. Była starsza od Jerzego Wichrowskiego o dwa miesiące, urodziła się w maju a on w lipcu.

Po godzinie, około dziewiętej, Jerzy czuł się jak nowonarodzony. Pierzchnął gdzieś poranna apatia, zniknęły lęki i obawy. Ale głowa bolała jak po uderzeniu tępym narzędziem.

Majka z serdecznym uśmiechem patrzyła na ukochanego. W ciszy obserwowała majaczącą pogodę ducha Jerzego. Przywykła już do tych jego ciężkich przebudzeń. To przecież nie pierwsza wspólna noc. Ale wciąż nie mogła pojąć, skąd u niego taka huśtawka nastrojów. A to chodził podenerwowany i byle głupstwo może spowodować awanturę, by po kilku minutach zmienić się w potulnego i miłego niczym jagnię dżentelmena. Ta trwająca od jakiegoś czasu metamorfoza nie dawała jej spokoju.

Coraz częściej była świadkiem jego wybuchów i pobudek, jakich można spodziewać tylko w szpitalach psychiatrycznych. Miewał ataki hysterii. Z początku nie wiedziała, jak ma się w takich sytuacjach zachować. Czy wzywać lekarza czy też może zadowolnić na milicję. Uważała jednak, że w trudnych dla Jerzego chwilach nie może zostawiać ukochanego samemu sobie. Wiedziała, że nikt nie będzie lepszy od niej samarytanki. Jerzy potrzebuje mojej pomocy i ochrony — powtarzała.

Początek...

Po raz pierwszy zaobserwowała coś nienormalnego w zachowaniu Jerzego jakieś trzy miesiące wcześniej. Zapropomowała, by poszedł do psychiatry. Ale Jerzy ofuknął ją ostro i zagroził, że jak będzie doszukiwała się u niego choroby to nie pozostanie mu nic innego jak tylko zerwać trwającą od roku znajomość. Nie miała wyjścia. Kochała go przecież i gotowa była znieść wszystko, aby byli razem. Niestety, wciąż przybywało złych wspomnień.

Niechętnie wracała pamięcią do pewnego zdarzenia sprzed dwóch miesięcy. Była niedziela. Jerzy spał u niej w internacie. Dziewczyny pojechały do domów i na różne takie tam cotygodniowe wygiby. Majka została, choć bardzo ją ciągnęło na powietrze. Przecież to głupota siedzieć w murach w piękny, słoneczny, majowy dzień.

Gdy rozsunęła zasłony, Jerzym aż rzuciło. Nerwowo mrużył oczy, ręce zaczęły się trząść. Zaczął się jękać. Chwycił ją za ramiona jak dziecko, które czegoś panicznie się boi.

— Majeczko, jesteś moim jedynym i ostatnim ratunkiem. Nie opuszczaj mnie, błagam! — powtarzał, gdy stał przytuleni do siebie. Co jest przyczyną jego niepokoju, czego się boi — nie powiedział.

Wyszedł na spacer. Wstąpił do niego na kawę. Chciał ją odprowadzić, ale na dole zmienił zamiar. Doszedł z nią tylko do przystanku autobusowego. Pożegnał się. Choć Jerzy zachowywał się normalnie to jednak Majka wracała do domu pełna niepokoju.

Przesilenie

Jerzy chodził do szkoły codziennie, ale nauczyciele zwalniali go po dwóch — trzech godzinach, kiedy widzieli, że chłopak jest błądliwy i nie kontaktuje.

Gdy w poniedziałek wracał do domu czuł się jak pijany. Pojawiały się jakieś zjawy. Pomarańczowe kręgi rozpoznały swój szalony taniec. Próbował coś zrobić, jakoś temu przeciwdziałać. Bezskutecznie. Jęknął tylko i upadł na asfalt.

Wojciech Mróz akurat przechadzał się po parku. Zresztą, od kiedy ma emeryturę i dużo czasu, uwielbia poranne spacerować dla zdrowia po parku. Zatrzymał się na widok młodzieńca leżącego nieruchomo na chodniku. Skąd się wziął o tak wczesnej porze młody pijany człowiek w centrum parku. Próbował podnieść chłopca, ale ten bełkocząc coś pod nosem osuwał się na ziemię. W końcu udało się położyć Jerzego na ławkę. Ktoś wezwał pogotowie.

Lekarz nie miał wątpliwości. Umierał człowiek. Karetka na sygnale pędziła do szpitala. Życie Jerzego wisiało na włosku.

Gdy doszedł do siebie zachowywał się dziwnie. Chwilami był niezwykle spokojny a momentami wręcz agresywny. Lekarze znali już przyczynę. Stan Jerzego Wichrowskiego jest wynikiem nadużywania środków odurzających.

Lekarz dyżurny zanotował: (...) Stwierdzam, iż zatrucie ob. Jerzego Wichrowskiego nastąpiło wskutek przedawkowania meprobarnatu. Według oświadczenia ww. zażył 30 tabletek tego leku z grupy ataraktyków. Bezpośrednim następstwem przedawkowania tego leku było zatrucie organizmu. (...)

Jerzy był amatorem leków a dokładniej analgetyków (petydymy) i ataraktyków (meprobarnat), wywołujących fantastyczne uczucie błogości. Skąd się to u niego wzięło? Czy brał te tabletki świadomie, by uciec od realiów codzienności? A może ktoś go do tego namówił?

Kiedy Majka zobaczyła przezroczyście białego Jerzego, w szpitalnym łóżku omal nie zemdlą z wrażenia. Opowiadała się jednak. Przysiadła i próbowała rozmawiać o ostatnim spotkaniu. Jerzy leżał nieruchomo. Nie reagował na nią zupełnie. Zdawał się być gdzieś zupełnie indziej...

Próbowała łączyć wątki. Po kilku dniach nie miała wątpliwości, że Jerzy zmienił się, gdy poznał Edka Zagórskiego, starszego o dwa lata. Majka pamięta zachwyty Jerzego nad Edkiem po pierwszych dniach znajomości. Nigdy jednak nawet na myśl by jej nie przyszło, że owo kumpelowanie stanie się przyczyną nieszczęścia.

(Dokończenie ze str. 9)

możliwe ścieżki i interwencję u wojewody uznali za ostateczność.

Małżeństwo z Legnicy, już po raz drugi, składa wizytę wojewodzie. Otóż postanowili zagospodarować w domu, w którym mieszkają, nie użytkowaną przez lokatorów bramę z przeznaczeniem na warsztat elektromechaniczny, czyli naprawy sprzętu domowego. Zasugerowali się kampanią prasową na rzecz rozwoju usług i zabrnęli w ślepy zaułek biurokratycznych formalności. Chodzą od wydziału handlu, do prezydenta, od prezydenta do architekta, od architekta do Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, stąd do samorządu mieszkańców. Drepczą w kółko, a końca sprawy nie widać. Architekt wydał opinię pozytywną, ZGM — negatywną, samorząd mieszkańców jeszcze się nie ustosunkował, bo jest nieuchwytny, już od dłuższego czasu — jeden gdzieś wyjechał, inny jest niekompetentny itd. Kto więc może wydać ostateczną decyzję? Czy ten mur niemożności jest nie do przebicia? Wojewoda kontaktuje się z wiceprezydentem Legnicy, kieruje tam interesantów i prosi wiceprezydenta o jak najszybsze wyjaśnienie sprawy. I dodaje, by w razie potrzeby zwrócić się jeszcze raz do biura skarg Urzędu Wojewódzkiego — telefon na karteczkę.

Z podobną niemocą, czy też niechęcią ze

Seanse

Edek miał znakomite warunki. Rodzice kupili mu własnościowe M-3. Przecież dla dwudziestoletniego mężczyzny to prawdziwe marzenie. Najpierw były imprezy damsko-męskie. Ale to się szybko znudziło. Rozpoczęły się seanse. Najpierw dla zabawy podawali się działaniu cudownych tabletek wszyscy umęczeni, pokrzywdzeni, zestresowani, zawiedzeni... — Wszystkiego trzeba w życiu spróbować — zachęcał Edka stałych bywalców swojej kwatery i nowicjuszy, którzy po dwóch — trzech razach wchodził do paczki.

Nie interesował ich już ani alkohol, ani taniec, ani seks. Robili seanse. Najpierw wachali różne chemikalia. Potem przetrucili się na drażetki. Jerzy wszedł do grupy, gdy była na etapie leków uzależniających. Po pierwszej wizycie u Edka powtarzał sobie, że nigdy już tam nie pójdzie. I nie podda się tabletkom wprowadzającym go w stan błogości, ale wystarczyła dwójka w szkole i sprzeczka z Majką, by zmienił zdanie. Odtąd był już stałym klientem Edka.

Oczywiście, nie zdawał sobie sprawy ze spuszczenia, jakie czynią w organizmie tak silnie odurzające leki. Nigdy nawet nie przypuszczał, że cały system nerwowy powoli, ale nieubłaganie będzie się rozstrajał, że wątrobą tego nie wytrzyma, że nie będzie apetytu i że takie wyniszczenie może doprowadzić do śmierci.

Edek, Piotrek, Karol i Andrzej — członkowie paczki stwierdzili jednoznacznie, że ich kompan Jerzy brał najwięcej prochów. Uznali go swoim szefem, bo znalazł znakomite źródło. Przynosił drażetki, które można dostać tylko na różowe recepty. Nawet nie pytali, skąd je brał, bo czekali na nie jak na zbawienie. Oczywiście to kosztowało, ale paczka była w stanie zorganizować każdą sumę, zwłaszcza że ojciec Karola był zlotnikiem.

Owe soboty „bank” był wyjątkowo pełny. Seans się udał. Jerzy jednak się przeliczył. Z późniejszej analizy dokonanej w szpitalu wynikało, że zażył taką ilość leków, która powaliłaby konia a już na pewno doprowadziłaby do śmierci każdego nowicjusza wśród lekomanów.

W domu wziął jeszcze kilka drażetek i zasnął. A rano obudziła go Majka. Potem spacer. Gdy wrócił do domu czekał już Edek. Rozmawiali o paczce, o zaopatrzeniu. Jerzy pochylał się, że właśnie zorganizował nową dostawę prochów, ale będzie drożej niż zwykle. Uzgodnili, że do środy zbiorą pieniądze i wezmą towar. Na próbę Edek dostał dziesięć zielonych tabletek. Całą fiolkę Jerzy zostawił sobie. Przed snem lyknał kilkanaście sztuk. Rano nie mógł wstać. Mdlilo go, ale zebrał się i pojechał do szkoły. A potem gdy wracał zasnął i gdyby nie refleksy emeryta to dziś pewnie Jerzy wachałby kwiatki od spodu...

Nie

Jerzy miał swoją nić zaopatrzeniową. Towar załatwiał mu pewien kierowca, którego kuzyn pracował w „Polfie”. Ale nić zerwała się wraz z nieszczęśliwym omdleniem Jerzego Wichrowskiego w poniedziałkowy ranek. Dostawca prochów i jego kierownik przebywając na urlopie, które precyzyjnie określają paragrafy kodeksu karnego. Członkowie paczki natomiast znajdując się pod stałą kuratelą...

strony urzędu spotkał się zdesperowany mieszkaniowiec Lubina, który podjął się budowy domu jednorodzinnego. Wybrał, jak na złość, projekt z płaskim dachem (które ostatnio są zaciekle tępiące przez architektów). I ma za swoje. Od grudnia stara się o pozwolenie na budowę i jak widać bezskutecznie. Sprawa wlece się, bo okazuje się, że albo dokumentacja niekompletna, albo remont w urzędzie, albo sprzątanie po remoncie lub też ktoś władny tę sprawę załatwić jest na urlopie lub na chorobowym. Przypadek ten poruszył wojewodę, polecił architektowi dopilnować by nareszcie pozwolenie zostało wydane, oprócz tego ma zbadać czy zwłoka w wydaniu pozwolenia miała swoje uzasadnienie względami służbowymi.

Potok skarg płynących niustannie przez osiem godzin kończy się dokładnie o osiemnastej dwadzieścia. Wiele z tych spraw zostało wyjaśnionych lub załatwionych od ręki, w niektórych przypadkach trzeba było powiedzieć wprost: to niemożliwe. Inni wyszli z nadzieją, że ich wizyta u wojewody choć o krok przyspieszy ich sprawę, która, być może, utknęła gdzieś w gąszczu innych, podobnych do siebie przypadków.

We wtorek, 14 lipca br., wojewoda Ryszard Jelonek i wicewojewoda Józef Bober przyjęli 42 interesantów.

MARIA KUNCAITIS

Sąd skazał

LUBIN

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie zostali skazani:

● **ANDRZEJ SZUPER** (s. Adama, ur. 13.08.1963 r., zam. w Scinawie przy Ogrodowej 10) na karę 2 lat pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny i konfiskatę mienia w całości za to, że w czerwcu 1986 r. w Scinawie dokonał włamania (a był uprzednio skazany) do pomieszczeń gospodarczych parafii rzymskokatolickiej, z których zabrał w celu przywłaszczenia artykuły spożywcze wartości około 10.000 zł na szkodę wymienionej parafii; 2146-k

● **ZBIGNIEW GÓRALSKI** (s. Józefa, ur. 5.07.1957 r.) na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 100.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w okresie od 16.10.85 do 16.10.85 działał na terenie Lubina dopuścił się szeregu kradzieży z włamaniem do garaży i sklepów galanterijnych; 2146-k

● **PIOTR ZBIGNIEW SZUFIROWICZ** (s. Michała, ur. 13.03.1957 r.) na karę 3 lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności, 100.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w okresie od 9.07.85 do 16.10.85 r. działając na terenie Lubina dopuścił się kilkunastu kradzieży z włamaniem do garaży samochodowych; 2146-k

● **MARIAN STEFAN IDCZAK** (s. Stanisława, ur. 14.08.1947 r.) na karę 2 lat i 2 miesięcy pozbawienia wolności, 70.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w okresie od 9.07.85 do 12.08.85 r. działając na terenie Lubina dokonał kilku kradzieży z włamaniem do garaży samochodowych; 2146-k

● **RYSZARD GÓRALSKI** (s. Józefa, ur. 29.10.1952 r.) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 40.000 zł grzywny za to, że w okresie od sierpnia do października 1985 r. w Lubinie przyjmował od Zbigniewa Góralskiego przedmioty wartości nie mniejszej niż 30.000 zł, wiedząc, że pochodzą one z kradzieży; 2146-k

● **ZBIGNIEW JERZY KUJAWA** (s. Romana, ur. 3.02.1952 r.) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 40.000 zł grzywny za to, że w okresie od stycznia 1985 r. do października 1985 r. pomałagał wyżej powołanym czterem skazanym w zbyciu różnego rodzaju przedmiotów wiedząc, że pochodzą one z kradzieży. 2146-k

LEGNICA

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy został skazany

● **ADAM JAN GIZA** (s. Stanisława, ur. 27.03.1961 r.) na karę 3 lat pozbawienia wolności, 250.000 zł grzywny i pozbawienie praw publicznych na okres lat 3 za to, że w styczniu 1986 r. w celu osiągnięcia korzyści majątkowej pomógł Waldemarowi W. w ukryciu odzieży skórzanej o wartości 717.400 zł, wiedząc, iż została ona uzyskana za pomocą kradzieży z włamaniem do sklepu „Megasam” w Legnicy. 2147-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy zostali skazani:

● **DARIUSZ RYCHLIK** (s. Andrzeja, ur. 5.02.1967 r., zam. w Taczalinie 26 gm. Legnickie Pole) na karę 2 lat pozbawienia wolności i 40.000 zł grzywny za włamanie do warsztatu samochodowego i za uszkodzenie samochodów. Ponadto orzeczono konfiskatę całości mienia oraz nawiazkę w kwocie 30.000 zł na rzecz Urzędu Miejskiego, Wydział Budżetowo-Gospodarczy — „Palmirania”; 2147-k

● **FRANCISZEK RUCIAK** (s. Stanisława, ur. 9.05.1931 r. w Młyniewie, zam. w Legnicy przy Marchewskiego 13/4) na karę 100.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem, a ponadto orzeczono przepadek zabezpieczonego alkoholu. 2147-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Konkrety ● 24

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁOWEGO BUDOWNICTWA
ROLNICZEGO**

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI

- ▲ SPECJALISTĘ ds. normowania
- ▲ OPERATORÓW żurawi wieżowych
- ▲ MAJSTRA węzła betonarskiego.

Informacji dotyczących możliwości zatrudnienia udziela Dział Spraw Pracowniczych PBRol. Legnica, ul. Jaworzyńska 261, pok. 303, tel. 210-51, wewn. 206 lub 238.

2062-k

**RADA NADZORCZA
SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
„PRZYLESIE”
w Lubinie**

OGŁASZA KONKURS na kandydata

NA PREZESA ZARZĄDU SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „PRZYLESIE” W LUBINIE.

Przystępujący do konkursu winni spełniać następujące warunki:

- członek Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie,
- preferowane wykształcenie wyższe techniczne (budowlane, ekonomiczne, prawnicze),
- staż pracy na stanowisku kierowniczym co najmniej 5 lat,
- wiek do 50 lat.

Oferity należy składać osobiście w Dziale Samorządu i Organizacji SM „Przylesie” w Lubinie, ul. Krucza 14, pokój nr 6, w ciągu 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Oferity zostaną rozpatrzone przez Prezydium Rady Nadzorczej SM „Przylesie”. Wyboru na stanowisko prezesa zarządu spośród kandydatów dokonuje Rada Nadzorcza SM „Przylesie” w głosowaniu tajnym.

Materiały dotyczące działalności społeczno-gospodarczej spółdzielni do wglądu w siedzibie zarządu. Informacji o warunkach konkursu udziela kierownik działu codziennie w godzinach pracy, w pokoju nr 6, telefon 44-65-01.

2168-k

Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego W LUBINIE

INFORMUJE,

że od 3 VIII 1987 r. zamyka się dla ruchu kołowego ulicę Osiedle Robotnicze (od ulicy Konstytucji 3 Maja do ulicy Wierzbowej), w celu przeprowadzenia modernizacji.

W związku z powyższym wprowadza się następujące zmiany w organizacji ruchu kołowego:

1. Komunikacja miejska WPK:
 - linia „43” ulicami: Sportowa, Leśna, KEN, Zawadzkiego, Kościuszki, Konstytucji 3 Maja, Skłodowskiej (przystanek przy ZOZ), 1 Maja, Chocianowska, 1 Maja (przystanki przy ulicy Leszczyńskiej i Wierzbowej), Hutnicza;
 - linia „40” ulicami: KEN, Zawadzkiego, Niepodległości, 1 Maja, Chocianowska 1 Maja (przystanki przy ulicy Leszczyńskiej i Wierzbowej).

Przekazanie ulicy Osiedle Robotnicze do eksploatacji zaplanowano na 15 X 1987 r. Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności.

2170-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNO-DROGOWYCH**
w Legnicy, ul. Zielona 8

zatrudni natychmiast:

1. **KIEROWNIKA** Działu Ekonomicznego i Analiz — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne lub średnie ekonomiczne i 7 lat praktyki na stanowisku kierowniczym;
2. **GŁÓWNEGO SPECJALISTĘ** ds. zaplecza — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie mechaniczne;
3. **SPECJALISTĘ** ds. analiz — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne;
4. **DYSPOZYTORA** — wykształcenie średnie techniczne lub ekonomiczne;
5. **SPECJALISTĘ** ds. plac — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne

oraz pracowników na stanowiska robotnicze:

- SPAWACZA,
- TOKARZA,
- ELEKTRYKA,
- MECHANIKA samochodowego,
- OPERATORÓW walca drogowego.

Wynagrodzenie zgodnie z uchwałą nr 69/82 Rady Ministrów i premia zgodnie z regulaminem premiowania.

Ponadto przedsiębiorstwo wypłaca nagrody jubileuszowe, dodatki stażowe do 20 proc., płacy zasadniczej. Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 262-32, 221-91, wewn. 26.

2169-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ**

W LEGNICY

zatrudni natychmiast:

1. **KIEROWNIKA** Zakładu Energetyki Ciepłej w Legnicy;
2. **KIEROWNIKA** Zakładu Energetyki Ciepłej w Głogowie.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne o specjalności energetyki cieplnej lub mechanik, staż pracy 8 lat.

Przedsiębiorstwo zapewnia mieszkanie spółdzielcze, gwarantuje wysokie zarobki oraz duże świadczenia socjalne.

Blizszych informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia, ul. Poznańska 48 w Legnicy, tel. 218-71, wewn. 213 lub 212.

2171-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B.T. wydane przez Urząd Gminy w Pielgrzymce na nazwisko Jan Matuszak, zam. Wojcieszyn 82, 88246-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A.B. wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Jan Matuszak, zam. Chocianów, ul. Kolejowa 19, 88247-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B.C.T. wydane przez Urząd Gminy w Rul na nazwisko Andrzej Bańkowski, zam. Piotrowek 22, 88249-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: Polski Czerwony Krzyż Pielęgniarka Terenowa Bożena Himmel Punkt Opieki Legnica 1, 88255-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A.B. wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Zbigniew Pala, zam. Lubin, Skłodowskiej 19a/26, 88262-g

LOKALE wynajmę mieszkanie M-3 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 626-05, 88240-g

MIESZKANIE z wygodami w atrakcyjnej miejscowości (Olsztyńskie) zamienię w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Jałowiec, 13-100 Nidzica, ul. Kościuszki 3/5, 88241-g

ZAMIEŃ dwa mieszkania M-3 spółdzielcze lokatorskie Jawor, Strzegom na jedno M-3 w Jaworze, Strzegom lub Świdnicy. Wiadomość: Jawor, ul. Korfańskiego 1/11, 88243-g

ZAMIEŃ M-3 (około 40 m kw.) w Laskowicach koło Wrocławia na podobne w Lubinie lub Ścinawie. Wiadomość: Stara Rudna 21/1, 59-305 Rudna, Bajor, 88244-g

JEST do wydzierżawienia pomieszczenie magazynowe o powierzchni 200 m kw., c.o., energia, woda. Wiadomość: Lubin, restauracja Parkowa, 88260-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAŻ rozpoczęta budowę domu w Ślawie. Adres: B. Miara, 67-200 Głogów, tel. 33-86-44, po godz. 19, 1249-p
SPRZEDAŻ dom jednorodzinny z wygodami plus 1,4 ha ziemi lub bez. Wiadomość: Wschowa, tel. 28-52, 88248-g

ZAMIEŃ spółdzielcze M-4 w Polkowicach na dwa mniejsze. Sprzedam tanio zagospodarowaną działkę w Polkowicach. Wiadomość: Polkowice, ul. Górników 5/10, 88250-g
SPRZEDAŻ gospodarstwo o powierzchni 7,40 ha w pobliżu lasu. Wiadomość: Krystyna Kowalska, Tylicie 22 — Zgorzelec, 88251-g
SPRZEDAŻ działkę 70 arów — ogrodzona nad jeziorem, budynek gospodarczy — możliwość budowy. Kunie koło Legnicy, ul. Płazowa 8. Wiadomość: Legnica, tel. 602-02, 88252-g

SPRZEDAŻ dom w Legnicy, Kuniech i Rzeszotarach. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bieleńska 17/2, poniedziałek, piątek 11-18. Dymyt, 88250-g
SPRZEDAŻ pilnie w Gromadce gospodarstwo 1,29 ha, dom 5 pokoi. Wiadomość: Gromadka 10, woj. Legnica od 17 do 19, 88257-g
SPRZEDAŻ wolnostojący dom do wykończenia — Namysłów. Wiadomość: Złotoryja, Remonta 8A/11 po godz. 20, 88258-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAŻ Zuka A-11 M, rok produkcji 1974, Wiadomość: Prochowice, ul. Powstańców Wlkp. 22, 88263-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAŻ koty prądowe, Wroclaw, tel. 48-43-59, 96995-g
SPRZEDAŻ zamrażarkę 200 l na silę. Lodówkę „Silesia”. Wiadomość: tel. 602-62, 88253-g
SPRZEDAŻ pawilon gastronomiczny oraz 6 maszyn do wypieku wafli w Jaworze. Wiadomość: Strzegom, tel. 550-633, 88254-k
SPRZEDAŻ betoniarke 250 l oraz maszynę stolarską — wyrówniarko-grubosciółkę typ DYM A-8. Wiadomość: Legnica, ul. 1 Maja klatka A m. 13, 88259-g

USŁUGI
TROCINOWE czyszczenie kołuchów, farbowanie płaszczy, kurtki ze skór licowych. Lubin, Słowiańska 5. Ślawiński, 88198-g

RÓŻNE
RESTAURACJA „Parkowa” w Lubinie zaprasza codziennie oprócz poniedziałku w godz. od 20 do 3. Dyskoteca nocna. Zbigniew Lis plus Wiestaw Majka, 88261-g
WIDEO nagrywanie uroczystości ślubnych i innych, Jelenia Góra, tel. 268-89, 1248-p

Kolegium ukarało

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Legnicy ukarało:

● **WŁADYSŁAWA BIENKA** (ur. 31. 10 1926 r., zam. w Legnicy przy Rzemieślniczej 5/8) grzywną 30.000 zł (z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego) i obciążło kosztami postępowania w wys. 1.000 zł za to, że 13 czerwca 1987 r. w Legnicy, wbrew zakazowi, spożywał alkohol w portierni Zakładów Mechaniczno-Budowlanych w Legnicy na terenie budowy przy ul. Rzemieślniczej. 2172-k

ZŁOTORYJA

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Złotoryi ukarało a Kolegium ds. Wykroczeń przy wojewódzie legnickim w Legnicy zatwierdziło (na skutek odwołania) wniosek o ukaranie

● **JOZEFA PUPKO** (s. Pawła, ur. 19. 03. 1954 r., zam. w Uniejowicach 90) grzywną 5.000 zł i obciążło kosztami postępowania w wys. 1.500 zł za to, że obwiniony w dniu 10 listopada 1986 r. około godz. 20 w Uniejowicach nie zachował zwykłych lub nakazowych środków ostrożności przy trzymaniu psa, wskutek czego pozagryzał on owca na szkód Michała Sabadacha i Jana Płaka. 2173-k

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewódzie Legnickim w Legnicy ukarało (na wniosek naczelnika Złotoryi):

● **BRONISŁAWA ROZMUSA** (s. Adama, ur. 19. 06. 1956 r., zam. w Złotoryi przy Jesiennej 4a/7) grzywną 30.000 zł (z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego) i obciążło kosztami postępowania w 1.000 zł i obciążło kosztami postępowania w

wys. 1.500 zł za to, że we wrześniu 1986 r. samowolnie, bez wymaganego prawem zezwolenia, w Złotoryi przy ul. Pomorskiej i rozczął budowę budynku jednorodzinnego. 2173-k

JAWOR

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku m. Jawora ukarało:

● **JOZEFA KNOPFA** (s. Józefa, ur. 5. 04. 1960 r., zam. w Jaworze przy ul. Wrocławskiej 17a/3) grzywną 40.000 zł (z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego) oraz obciążło kosztami postępowania w wys. 1.000 zł za to, że 9 marca 1987 r. około godz. 19 w kawiarni „Piwnica Ratuszowa” w Jaworze, będąc po spożyciu alkoholu, bez powodu zakłócił spokój i porządek publiczny w ten sposób, że doniosłym głosem używał słów nieprzyzwoitych; 2173-k

We wszystkich powyższych sprawach orzeczono jako karę dodatkową podanie ogłoszenia w „Konkretach” na koszt obwinionych.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 20 VII 1987 r. zmarł nasz drogi, ukochany mąż, ojciec i dziadek

inż. JAN BERGES

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 24 VII 1987 r. o godz. 13.00 na cmentarzu w Lubinie.

**ZONA, SYNOWE,
SYNOWIE i WNUKI.**

88265-g

Telewizja

Piątek

9.00 Teleferie najmłodszych: Lato z piosenką. 9.30 Kino teleferii: „Kacperek” (4) — „Pies jest dobry na wszystko” — serial TP; „Ani słowa o szkole” (4) — „Bójcie się wrogowie” — serial CSRS. 10.00 DT. 10.10 Film: „Włoska restauracja”. 11.50 Magazyn domatora, w pr. Son-dy. 12.00 Teleexpress. 17.30 Wakacje: Z księgi rekordów Guinnessa. 18.40 Człowiek dla człowieka — magazyn PKC. 18.50 Dobranoc. 19.00 Monitor rządowy. 19.30 DT. 20.00 „Włoska restauracja” — film włoski. 21.40 Studio sport — kronika sportu dla młodzieży. 21.55 Żniwa '87. 22.05 Zawsze po 21. — ma-gazyn rep. 22.40 DT. 23.05 Z historii Wietnamu (4): „Wuj Sam kontra wujek Ho” — serial dok. franc.

PROGRAM II

16.30 „Tomasz i Zuzanna” — film fab. CSRS. 17.20 Śpiewa Elizabeth Patches. 18.00 Rozmaitości. 18.30 „102” — magazyn kult.-muz. w pr. „Muppet show”. 19.30 Poznaj swój kraj: Góry Świętokrzyskie. 20.00 Non stop kolor. 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka: Wśród bogów i bohaterów — Jazon. 21.30 Pa-norama dnia. 21.45 Filmy z Gerardem Philippe: „Czerwone i czarne” (1). 23.30 Stan krytyczny. 24.00 DT

Sobota

9.00 Dla młodych widzów: Timur i inni: „Kordzik” (2) — film radz. 10.30 DT. 10.40 Stare, nowe, najnow-sze. 11.30 Z Polski rodem — mag. polonijny. 12.00 Wiatrak — przegląd piosenek morskiej. 12.30 Barlery. 13.00 Tel. konc. życzeń dla honoro-wych krwiodawców. 13.30 Zdrowie — wojsk. mag. public. 14.00 „Espe-ranto” — film dok. 14.50 Na kra-wędzi słowa. 15.10 Antologia drama-ty powszechnego: Pedro Calderon de la Barca — „Niewidzialna ko-chanka”. 16.35 Skarbiec. 17.15 Tele-express. 17.30 Losowanie. 17.40 Dużego Lotka. 17.40 Popołudnie z Pegazem. 18.50 Dobranoc. 19.00 Z kamerą wśród zwierząt: Małpie życie. 19.20 Magnes. 19.30 DT. 20.00 „Dom wśród drzew” — film franc. 21.35 Czas. 22.05 7 dni na świecie. 22.15 Sporto-we rytmy tygodnia. 23.15 DT. 23.25 Kino nocne: „Wilczyca” — film pol.

PROGRAM II

15.00 „Chwila wytchnienia” — film radz. 16.15 „Kram” (7) — rep. 16.30 Śladami Jana Matejki — w 150 rocznicę urodzin. 17.00 Dla dzie-ci: „Przygody naszych ulubieńców”. 17.45 Kurs pływania na desce. 18.00 Rozmaitości. 18.30 Adam Mickiewicz: „Pan Tadeusz” — księga VII — „Rada”. 19.10 Książka dla ciebie. 19.30 Kij w mrowisko — rep. 19.45 Raj odnaleziony — rep. 20.00 Łań-cut '87 — Trio im. Fryderyka Cho-pina — piosenki Czajkowskiego śpie-wa Ewa Podles. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „Sława” (5) — serial USA. 22.35 VIII Przegląd Piosenek Aktywności — Wrocław '87 — kon-cert „Gała”. 23.50 DT. 23.55 Ane-gdoty teatralne Igora Smiałowskiego.

chciecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przy-mrużeniem oka, a losów swo-ich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN** (21.03—20.04) Sprawa, która cię bardzo martwi, polega głównie na nieporozumieniu. Cze-kaj cierpliwie i nie zamartwiasz się na zapas. Już niebawem będziesz mógł sfinalizować przedsięwzięcie, bardzo dawno rozpoczęte, przynie-sie to również wyniki finansowe.

■ **BYK** (21.04—21.05) Drobne nie-porozumienia rodzinne miną szyb-ko, jeśli nie będziesz rozrzucał sprawy. Podróż przyniesie wiele zmian w twoim życiu. Poznaj nowych interesujących ludzi, mo-że z tego wiele wynikną. Nie-wielki napływ gotówki sprawi ci radość.

■ **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06) Nie podejmuj pochopnie ostatecznej de-cyzji. Nie pal za sobą mostów. Nie jest tak jak sobie wyobrazasz. Nowe towarzystwo nie powinno być powodem twojej rozrzuconości. Po-mysł natomiast o bliskim wyjeździe

Niedziela

9.00 Kino teleferii: „O czym szu-mia wierzby”, „Niebieskie lato”. 10.10 Radar — wojsk. mag. 10.30 DT. 10.35 Filmyowe obserwacje świata: „Zawsze te wspaniałe konie”. 11.25 Siedem anten. 12.10 Kram. 12.30 Kraj za miastem. 13.15 W drodze do Suarezu — film. 13.40 John Gielgud: Moje życie to scena. 14.15 Tel. konc. życzeń. 15.00 W polskich oczach — public. 15.35 Studio sport — sportaklady. 16.00 „Vie privee” — recital Hanny Banaszak. 16.35 An-tena. 17.15 Teleexpress. 17.30 XXIV Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opolo '87 — debiuty. 19.00 Wieczor-ny. 19.30 DT. 20.00 „Blisko, co raz bliżej” (14): „Ważne zadanie” — serial TP. 21.10 Pegaz. 21.50 Klub międzynarodowy. 22.20 Łoża — pr. kabaretowy. 22.30 Sportowa nie-dziela. 23.00 DT.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla nie-słyszących). 10.05 Film dla niesły-szących: „Blisko, co raz bliżej” (14). 13.00 Krótkofalowy — wojsk. pr. 13.30 Lokalny koncert. 14.00 Trzecie miejsce. 14.10 Głosy. 14.20 Jutro, poniedziałek. 14.50 Muzyczny portret: Marta Ptaszyńska. 15.15 Wi-deoteka. 16.00 Kalejdoskop filmowy. Kino-Oko: „Dekada młodych wra-żeń” (cz. 1). 17.00 Zwierzęta świata: „Porozumiewanie się zwierząt” — serial przyrod. franc. 17.30 Sporto-wo remanent. 18.00 Co mnie bawi — Janusz Rewiński. 18.40 „Nie wszy-stek umrę” — film dok. 19.00 Wy-wiady Ireny Dziedzic — Marek Bu-dziak. 19.30 „Gaspard de la nuit” — Ravela gra François Killan. 20.00 Studio sport. 21.00 Postępy intym-ne. George Sand. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „Richelieu” (4): „Skand-al w dniu świętego Marcina” — franc. serial hist. 22.40 „Przeżyjmy to jeszcze raz” — Sopot '87. 23.40 DT.

Poniedziałek

17.00 Wakacje. 17.15 Teleexpress. 17.30 „Kariera Nikodema Dymy” (4). 18.50 Dobranoc. 19.00 Rozmowa na telefon (1). 19.05 Echa stadionów. 19.30 DT. 20.00 Teatr TV. Guy de Maupassant: „Mala Roque”. 21.00 Żniwa '87. 21.10 Studio sport — kronika sportu dla młodzieży. 21.25 Rozmowa na telefon (2). 21.55 XXIV Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki Opolo '87 — piosenki „W teatrze” (1). 22.40 DT.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości. 18.30 „Sponsor” — teleturniej. 19.00 „102” — mag. kult.-muz. 19.30 Jak uprawiać sport: tenis. 20.00 „Nasza Warszawa” — pr. rep. 21.00 Kinaematograf rewo-lucyj. 21.15 „Gamelan” — mag. o dźwięku indonezyjskim. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Biografie: „Tumor Wil-katego”. 23.35 DT.

Wtorek

9.00 Teleferie: W dziewięć dni dookola Verne’a. 9.40 Kino telefe-rii: „Kapitan Nemo” (5). 10.00 DT. 10.10 Film: „Pod wiatr”. (4). 16.40 Tel. inf. wyd. 17.00 Wakacje. 17.15 Teleexpress. 17.30 Wakacje. 18.50 Do-branoc. 19.00 Spory — public. 19.30 DT. 20.00 „Pod wiatr” (4): „Suro-owy pastor” — serial austral. 20.50

i zgromadzić na niego odpowiednie fundusze.

■ **RAK** (21.06—22.07) Będzie ci w tym tygodniu potrzebna dużo ener-gii. Spójrz się najprężniej na sprawy rodzinne i wyjazdowe. Na po-moc Strzelca nie możesz liczyć po-mimo jego deklaracji. W tym ty-godniu masz szansę realizacji zupeł-nie szalonego planu.

■ **LEW** (23.07—23.08) Musisz wró-cić na ziemię. Bujanie w obłokach jest bardzo przyjemne ale nie daje żadnych rezultatów. W drugiej po-lowie tygodnia niespodziewane spo-tkanie, które wpłynie cię w euforię i otworzy nowe finansowe perspek-tywy. Ryby mają do ciebie żal i warto ten problem rozpatrzyć.

■ **PANNA** (24.08—23.09) W tym ty-godniu znów będziesz miała okazję przekonać się, że najważniejszy jest fakt i rozważa. Planuj wszystko z głową a rezultaty będą udane. Ktoś bliski czeka na twoją pomoc, nie możesz tego nie dostrzegać. Staraj się załagodzić konflikt z Baranem.

■ **WAGA** (24.09—23.10) Najważniej-sza dla ciebie w tym tygodniu bę-dzie cierpliwość. Patrz z boku na rozgrywkę i nie daj się w nie wcią-gnąć. A przede wszystkim kieruj się własnym rozumem. W sprawach serca po chwilowych burzach okres spokojny.

■ **SKORPION** (24.10—22.11) Nie podkreślaj swoich racji i ukryj swoje ambicje, tak będzie wygod-

ni dla skutecznego działania. Wy-jazd po którym tak wiele sobie obiecywałeś może nie dojść do skut-ku. Wiadomość z daleka wiele ci wyjaśni w sprawach uczucia Byka, to trudny charakter.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości. 18.30 „Rzyko” — teleturniej. 19.00 „102” — mag. kult.-muz. 19.30 Poznaj swój kraj: Moje Bieszczady. 20.00 W stronę gór: Przedłame Dunajem. 20.20 W każ-dej potrzebie — rep. 20.35 „100 lat esperanta” — relacja z kongresu. 21.10 Polak awansuje — rep. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Filmy Oldri-cha Lipskiego: „Lemoniadowy Joe” — film CSRS. 23.20 DT.

Sroda

9.00 Teleferie: Krag — mag. har-cerzy. 9.35 Kino teleferii: „Legendy świata” (4) — „Dziwny przyjaciel zółwi”. 10.00 DT. 10.10 Film: „Ostat-ni skok gangu Olsena”. 16.50 Loso-wanie Express. Lotka i Super Lot-ka. 17.00 Wakacje. 17.15 Teleexpress. 17.30 Wakacje. 18.50 Dobranoc. 19.00 Public. 19.30 DT. 20.00 „Ostatni skok gangu Olsena” — komedia krym. duńska. 21.35 „Żniwa '87. 21.45 Studio sport — kronika sportu dla mło-dzieży. 22.00 Public. 22.40 DT.

PROGRAM II

16.30 „Tu nasze miejsce” (1) — film radz. 17.35 Filharmonia Dwój-ki — Dymitr Szostakowicz: Kon-cert na fortepian, trąbkę i orkiestrę symfoniczną. 18.00 Rozmaitości. 18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej. 19.00 „102” — mag. kult.-muz. 19.30 Poznaj swój kraj: Beskid Niski. 20.00 Na mnie możesz liczyć — pu-blic. 20.15 Dookoła świata: Na wielkiej rafie koralowej. 20.45 Stu-dio sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45 Non stop kolor: Jean Michel Jarre — koncerty w Chinach. 23.10 DT.

Czwartek

9.00 Kino teleferii: „Szalenstwo Majki Skowron”. 10.00 DT. 10.10 Film: „Kaz”. 16.10 „Jedno lato trzmiela” — rolniczy film oświa-łowy. 16.35 Poligon — wojsk. mag. 17.00 Wakacje. 17.15 Teleexpress. 17.30 Wakacje. w pr. min.: „Miss” (1) — serial filmowy. 18.50 Dobra-noc. 19.00 Telespotkania. 19.30 DT. 20.00 „Kaz” (8 — ostatni): „Zółw i zając” — serial USA. 20.50 „Teraz” — tygodnik gosp. 21.20 Studio sport — kronika sportu dla młodzieży. 21.35 Tel. film dok. „Bukiet z Ci-chem”. 22.05 Polityka, politycy: — Gro. Harlem Brundtland. 22.40 DT.

PROGRAM II

16.30 „Tu nasze miejsce” (2) — film radz. 17.35 Polonez '86 — miedzynarodowy turniej tańca towa-rzyskiego. 18.00 Rozmaitości. 18.30 Magazyn sportowy „As”. 19.00 „102” — mag. kult.-muz. 19.30 Poznaj swój kraj: Roztocze. 20.00 Festiwal im. H. Wieniawskiego — Szczawno Zdrój '87. 20.50 Pr. rozr. 21.15 Eks-pres reporterowy. 21.30 Panorama dnia. 21.45 „90” — public. 22.30 „4 razy Kraków” — mst. Kazimierz pod Krakowem. 23.05 DT.

TP zastrzeżenie sobie możliwości zmian w programie.

nie dla skutecznego działania. Wy-jazd po którym tak wiele sobie obiecywałeś może nie dojść do skut-ku. Wiadomość z daleka wiele ci wyjaśni w sprawach uczucia Byka, to trudny charakter.

■ **STRZELEC** (23.11—22.12) Zbliżasz się do upragnionego celu. Ale zbytnia pewność może cię zgubić. Po-trzebna ci będzie rozważa i dyploma-tyczne umiejętności. Musisz być przygotowany na większy wydatek, który sporo zmieni w twoim życiu. Spotkanie rodzinne uszczelnia ci trudne sprawy.

■ **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01) W wiado-miej — skomplikowanej sprawie — poraż cię przyjać. W tym tygodniu masz wielką przychylność. Wagi, jej zdrowy rozsądek może być zbawieniem. Przypadkowego spotkania nie traktuj poważnie, to tylko chwila, która przemija. Darnie oczekiwać wieści z daleka.

■ **WODNIK** (21.01—20.02) Spotka-nie przypomni ci dawno przeżyte chwile i gwałtownie powrócą ma-żenia. Postaraj się jednak przy-pomnieć wszystko. Niebawem skomplikowana sprawa rodzinna i finansowa zajmie cię bez reszty. W jej pomyślnym załatwieniu ko-nieczna będzie rozważa.

■ **RYBY** (21.02—20.03) Wstrzymaj się jeszcze z decyzjami do których ktoś cię prowokuje. Te sprawy będą ważyły na twoim przyszłym życiu. Czasem warto trochę po-czekać w niepewności, niż przeczaić. Możesz liczyć na przychyl-ność Lwa, który jest szczególnie dobrze do ciebie usposobiony.

Telefony

● **LEGNICA. POGOTOWIA:** e-nergetyczne — 991, gazowe — 992, ratunkowe — 999, ratunkowe kole-jowe — 232-89, wodociągowe — 994, wodne ochotnicze pogotowie ra-tunkowe — 205-88, drogowe — 981, milicyjne — 997, straż pożarna — 998, ciepłone — 290-71, telefon zaufania — 998. INFORMACJE auto-busowa PKS — 998, celna — 208-68, kolejowa — 910, „Polmozyby” — 954, WPK — 237-58.

● **GŁOGÓW. POGOTOWIA:** ga-zowe — 992, milicyjne — 997, straż pożarna — 998, ratunkowe — 999, energetyczne — 33-27-50. INFOR-MACJE: autobusowa — 33-31-11, kolejowa — 910, usługowa — 33-33-95.

● **LUBIN. POGOTOWIA:** gazo-we — 992, energetyczne — 991, ciepłone — 993, milicyjne — 997, dzwigowe — 44-30-07, ratunkowe — 999, straż pożarna — 998, wodno-kanalizacyjne — 994, ratownictwa górniczego — 44-12-53. INFORMAT-CJE: kolejowa — 910, autobusowa PKS — 44-11-00.

● **POLKOWICE. POGOTOWIA:** ratunkowe — 999, milicyjne — 997, energetyczne — 45-16-94, straż po-zarna — 998.

● **JAWOR. POGOTOWIA:** gazo-we — 992, ciepłone — 993, milicyjne — 997, straż pożarna — 998, ratu-kowe — 999, energetyczne — 23-78. INFORMACJE — patrz Legnica.

● **ZŁOTORYJA. POGOTOWIA:** milicyjne — 997, ratunkowe — 999, straż pożarna — 998, energetyczne — 270. INFORMACJE — patrz Legnica.

● **SCINAWA. POGOTOWIA:** e-nergetyczne — 43-60-91, ratunkowe — 43-60-99, milicyjne — 43-61-11, straż pożarna ochotnicza — 43-64-98. Inne pogotowia: patrz Lubin.

● **CHOJNÓW. POGOTOWIA:** e-nergetyczne — 282, milicyjne — 997, ratunkowe — 999, straż pożar-na — 998.

● **PROCHOWICE. POGOTOWIA:** milicyjne — 407, straż pożarna — 303, ratunkowe i pozostałe — patrz Legnica.

● **CHOJANÓW. POGOTOWIA:** milicyjne — 307, energetyczne — 372, ratunkowe — 343, pozostałe — patrz Lubin.

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w: ● **CHOJANÓW** — przy ul. Nowotki 20. ● **GŁOGÓW** — przy ul. Kościuszki 15. ● **JAWORZE** — przy ul. Szpitalnej 2. ● **LEGNICA** — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — gine-cologiczno-położniczy i pediatrycz-ny — przy ul. Poleskiej 14, od-działy wewnętrzne — przy ul. Rey-

monta 19 (24, 25, 27, 28, 30.07: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaźne — przy ul. No-wotki 37 (w nieparzyste dni miesia-za ostry dyżur pełni oddział laryn-gologiczny), ostry dyżur chirurgicz-ny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny — przy ul. Murarskiej 5. ● **LUBIN** — szpital przy ul. Bema 5, Ekieta 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesia-za ostry dyżur pełni oddział laryn-gologiczny, 26 i 29.07: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), ● **ZŁO-TORYA** — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

● **W GŁOGOWIE** — 24, 25, 26.07: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, 27, 28, 29, 30.07: przy ul. Moreńka (pawilon), tel. 33-31-63. ● **W JAWO-RZE** — przy ul. Piastowskiej 16.

tel. 22-32. ● **W LEGNICY** — 24, 27, 30.07: przy ul. Matejki 1, tel. 239-71, 25 i 28.07: przy ul. Galileusza 16, tel. 246-16, 26 i 29.07: przy ul. No-wotki 33, tel. 238-54. ● **W LUBI-NIE** — 24, 25, 26.07: przy ul. Koper-nika 4, tel. 44-27-04, 27, 28.07: przy ul. Armii Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 29, 30.07: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04. ● **W ZŁOTORYI** — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Imprezy

ZAPROSZENIE DO KONKURSU Do konkursu „Głogów — histo-ria i teraźniejszość” zaprasza pla-styków profesjonalnych i amato-rów Miejski Ośrodek Kultury w Głogowie. Prace opatrzone godłem prosimy przesyłać pod adresem: MOK, ul. Obrońców Pokoju 2, Gło-gów 5. Ramy teń pod nr. tel. 33-40-15, można zasięgnąć szczegó-łowych informacji na temat kon-kursu.

POKLOSIĘ 3 BIENNALE MAŁEJ GRAFIKI Można jeszcze oglądać w Lubin-skim Domu Kultury Zagłębia Mie-dziowego.

Kino

● **CHOJANÓW** — Tosca — 41-26.07: „Zaginiony” (USA), od 15 lat, „Muppety jadą do Hollywood” (ang.), b.o., 27-29.07: „Sam pośród swoich” (pol.), od 15 lat, 30.07: nie-czynne.

● **CHOJNÓW** — Polonia — 24-26.07: „1941” (USA), od 15 lat, „Cza-rodzijski kleks” (czech.), b.o., 27-29.07: „Kronika wypadków mi-łosnych” (pol.), od 15 lat, 30.07: „C.K. dezerterzy” (pol.), od 18 lat, „Szukam gołębnika” (czech.), b.o.

● **GŁOGÓW** — Zodiak — 24, 25, 26.07: „Na granicy” (USA), od 18 lat, „Indiana Jones” (USA), od 15 lat, 27 i 30.07: nieczynne, 28, 29.07: „Nieoczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat, „Wyjść za żonę za kapitana” (radz.), od 12 lat, „Jubilat — 24.07: „Sygnal ostrzegaw-czy” (USA), od 15 lat, „Biały smok” (pol.-USA), od 12 lat, 25.07: „Cri-tters” (USA), od 12 lat, „Biały smok” (pol.-USA), od 12 lat, 26.07: „Critters” (USA), od 12 lat, „Biały smok” (pol.-USA), od 12 lat, „Syg-nal ostrzegawczy” (USA), od 15 lat, „Zestaw bajek”, 27.07: „Sygnal ostrzegawczy” (USA), od 15 lat, „Critters” (USA), od 12 lat, 28, 29, 30.07: „Critters” (USA), od 12 lat, „Sabat czarownic” (węg.-USA), b.o.

● **JAWOR** — Jubilat — 24-29.07: „Ballada o Narayamie” (jap.), od 18 lat, „Klasztor Shaolin” (chiń.), od 15 lat, „Złoty podług” (pol.), od 12 lat, „Sposób na wakacje Boka i Lolka” (pol.), b.o., 30.07: „Pro-jector” (USA), od 18 lat, „A statek plynący” (wł.), od 15 lat, „Spokojnie, to tylko awaria” (USA), od 15 lat, „Maria i Mirabella” (rum.), b.o.

AKCJA „LATO” W MOK Bogaty program wakacyjny przy-gotował dla swych najmłodszych bywalców w lipcu i sierpniu Gło-gowski Miejski Ośrodek Kultury. Imprezy codziennie w godz. 10—14. W programie m. in. filmy, wycieczki, gry i zabawy. Także w MOK można obejrzeć wystawę pra-c dziecięcej sekcji plastycznej.

LCK NA LATO

Przez całe wakacje, codziennie, od poranka do wieczora, czynna jest letnia świetlica w legnickiej Akademii Rycerskiej. Po wspólnym oglądaniu programu „Teleferii” dzieci i młodzież mogą uczestni-czyć w jednej z wielu zabaw i gier przygotowywanych przez kadre Legnickiego Centrum Kultury. Radzimy zapamiętać ten adres: Legnica, ul. Chojnowska 2.

● **LEGNICA** — Ognisko — 24-30.07: „Świadek mimo woli” (USA), od 18 lat, „Piast — 24-26.07: „Pir-mida strachu” (USA), od 12 lat, 24-29.07: „Kaskader z przypadku” (USA), od 18 lat, 27-29.07: „Mi-strzyni węgier” (chiń.), od 15 lat, 30.07: „Niesamowity jeździec” (USA), od 15 lat.

● **LUBIN** — Polonia — 24-27.07: „Dzieje grzechu” (pol.), od 18 lat, „Och, Karol!” (pol.), od 15 lat, „Spokojnie to tylko awaria” (USA), od 15 lat, „Czy leci z nami pilot” (USA), od 15 lat, 28-30.07: „Chri-stine” (rum.), od 18 lat, „Ciulean-dra” (rum.), od 15 lat, „Glupcy Jones” (USA), od 15 lat, „Wiel-ka podróż Boka i Lolka” (pol.), b.o., Muza — 24-27.07: „Orly Temidy” (USA), od 15 lat, „Straszdy-la” (pol.), b.o., 28.07: DKF, 29, 30.07: „Critters” (USA), od 12 lat.

● **POLKOWICE** — Skarbnik — 24-27.07: „Gliniarz z Beverly Hills” (USA), od 18 lat, „Klasztor Shaolin” (chiń.), od 15 lat, „Złota „Mahmud” (pol.-USA), od 15 lat, „Orly Temidy” (USA), od 15 lat, „Straszdyła” (pol.), b.o., 28.07: „Cien paproci” (radz.), b.o.

● **PRZEMKÓW** — Gwardia — 24-26.07: „Duch” (USA), od 15 lat, „Po-deszczu w czwartek” (radz.), b.o., 27-29.07: „Oldrzych i Bożena” (czech.), od 15 lat, 30.07: nieczynne.

● **SCINAWA** — Szarotka — 24-26.07: „Purpurowa róża z Kairu” (USA), od 15 lat, „Czarodziejski ko-gułek” (czech.), b.o., 27 i 30.07: nie-czynne, 28, 29.07: „Cien paproci” (czech.), od 15 lat.

● **ZŁOTORYJA** — Aurum — 24-26.07: „Ucieczka w noc” (USA), od 18 lat, 27-29.07: „Inna wyspa” (pol.), od 18 lat, „Srebrna maska” (rum.), od 12 lat, 30.07: nieczynne.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOCZNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Witold Podewyżny (red. naczelny), Czesław Pańcuk (sekr. red.), Maria Kuncalis (z-ca sekr. red.), ZESPÓŁ: Ryszard Adamus, Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Wincenty Kołodziej (fotoreporter), Zygmunt Łuszcz, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska, Agnieszka Sztydlowska. **TELEFONY:** red. naczelny: 241-46, sekr. red.: 299-23, z-ca sekr. red.: 841-49. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa Książka-Ruch”. Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław. **Ogłoszenia:** przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2, tel. 157-71, wszystkie biura. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa Książka-Ruch”. Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **PRENUMERATA:** kwartalna — 260 zł półroczna — 520 zł, roczna — 1040 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. **INFORMACJA:** o warunkach prenumeraty udziela RSW „Prasa Książka-Ruch”. **Prenumeratę ze zniżką:** otrzymują członkowie RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **Wydawnictwo:** 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201845-139-11; prenu-meratę: 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201845-139-11; indeks: 0137-4680. Indeks: 3672. **C-13**



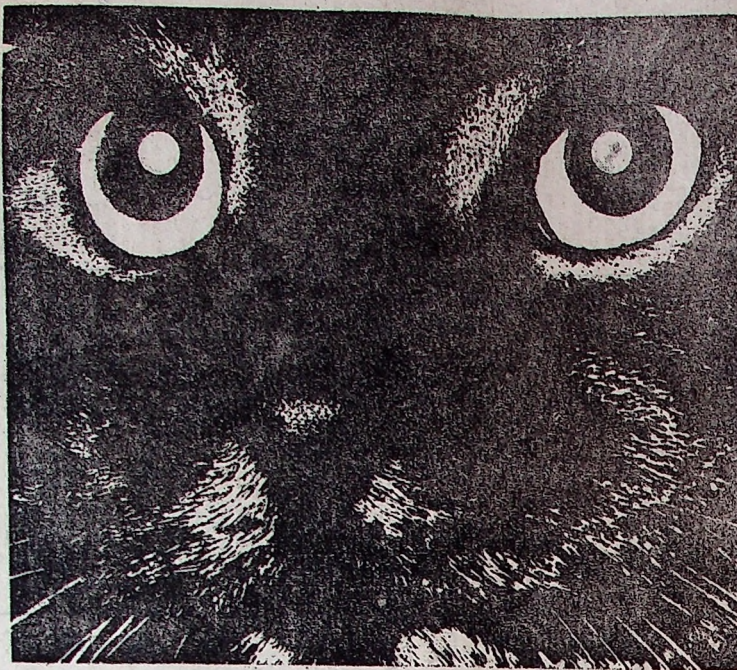
Legnicki Guinness

W Legnicy jak na „Guinnessa” przegrano 80 km/godz. osiągnął Jerzy P. autobusem należącym do legnickiego WPK, wykonującym kurs na linię Legnica — Polkowice. Dyrektor nie podzielił radości rekordzisty, albowiem ten przy okazji zapomniał, że trasa „45” ustatkowana jest przystankami. Jerzy P. szuka pracy. Podpowiadamy: są miejsca w Legnickim Oddziale PKS.

Drogowe widma

Czytelnik z Polkowic już od kilkunastu dni odwiedza wszystkie dolnośląskie księgarnie. Bez względu na cenę kupuje mapy i pilnie je studiuję. Okazuje się, że na wszystkich mapach między Lubinem a Polkowicami widnieje wieś Lubków. W rzeczywistości wioska jest oddalona od tej trasy dobre kilkanaście kilometrów. Zrozpaczony czytelnik nie wie, czy to on uległ wzrokowej halucynacji czy też fachowcy od kartografii uznali, że w gruncie nie wielkiego się nie stało. Zwykła drobna pomyłka przy wykonywaniu „wielkich” prac. Ciekawi jest opinii turystów zmotoryzowanych. Szczególnie turystów zagranicznych.

Kotka Cynia zastępuje dziewczynę firmową przebywającą wciąż na urlopie.



Co jeszcze!

Jakie było świętej pamięci Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy każdy wie. W większości, z usługami świad-

czonymi przez przedsiębiorstwo było nie najlepiej, jednakże śmieci z dzielnicy południowo-zachodniej zwanej Tarninowem, wywożono bardzo regularnie — trzy razy tygodniowo. Po reorganizacji gospodarki komunalnej, śmieciarki pojawiają

się tylko raz na tydzień. Śmieci wokół śmietników nabrało się już tyle, że niektórzy mieszkańcy dzielnicy zaczęli obawiać się bankowych kar za przetrzymywanie nadmiernych zapasów. Czekamy na kolejne skutki reorganizacji.

Cudowna maść

Na legnickim rynku pojawiła się rewelacyjna (tak twierdzi sprzedawca) maść na hemoroidy, wymyślona bynajmniej nie przez legnickich farma-

ceutów z „Herbapolu”, ale przez prof. Jodłowskiego z Warszawy. Maść mogą stosować profilaktycznie wszyscy zasiadający w przeróżnych prezydiach i źle znoszący kilkugodzinne siedzenie na naradach, szkoleniach, zebraniach etc. Podobno kilku znanym ludziom

maść przyniosła prawdziwą ulgę. Pan sprzedawca podał nam listę stałych odbiorców maści. Po sprawdzeniu wykaz o publikujemy. Natomiast maść testujemy w redakcji w każdy piątek w godz. 11—13. O wynikach nie omieszkamy poinformować.

Prastare kłopoty z modą



W takim stroju chcesz ze mną wyjść



Exodus

Pod tym znakiem zapytana została działalność wojewódzkiej Federacji Sportu. Trwa masowy exodus pracowników tej szacownej instytucji. Wróble ćwierkają, że pakuje się już urzędujący wiceprezes. Z pobieżnych obliczeń wynika, że po sezonie urlopowym raptem zostanie 4—5 pracowników. Złośliwi twierdzą, że są to efekty prawidłowej — życiowej atestacji w polskim sporcie. Czyżby oznaczało to koniec WFS?

Kącik N

Zwolennicy naturyzmu natychmiast zorientowali się, że będzie o nich. Napływają zgłoszenia. Kolegium redakcyjne wciąż się waha. W celu rozwiania wątpliwości kierownictwo redakcji wyruszyło w rajd po krajowych plażach dla naturystów, aby jedną z nich anektować na ewentualne potrzeby legnickiego oddziału Polskiego Towarzystwa Naturystycznego. Czekamy na zgłoszenia. Nasz adres na str. 15. Prosimy o literkę „N” na kopercie.

Spółecznie - co to znaczy?

Kiedy jedna z wysłanniczek centralnej prasy trafiła do podlubińskiej wsi Obora i zafascynowana mnogością podejmowanych czynów społecznych (o jednym z takich przedsięwzięć piszemy na str. 6 tego numeru „Konkretów”), spytała, czy ludzie rzeczywiście wszystko, od początku do końca, robią społecznie. Usłyszała: — Ależ skąd! My to wszystko robimy za darmo!

Optymista

Pomni przykrych doświadczeń z lat minionych, kiedy to w handlu nie było sznurka do snopowiązałek, zajrzeliśmy do jednego z przygłogowskich GS-ów, by spytać o ów specjal. Uradowany pan sprzedawca spytał, ile chcemy, bo on może nam sprzedać każdą ilość. — Teraz to ja tym sznurkiem mogę kulę ziemską opasać — stwierdził. — A co pan robi jak sznurek nie pójdzie? — Jak to co, będę próbował wiązać koniec z końcem! — odparł pan w granatowym fartuchu.

Rozcieńczalnik

W legnickich „Delicjach” sprzedaje się wodę łańcuczką wytrawną wprost z plastikowych skrzynek opatrzonych naklejkami: „rozcieńczalnik”. Doniósł nam o tym Andrzej S., stały klient stoiska monopolowego. Znamy smak łańcuckiej i nie dzielimy przerażenia naszego czytelnika. Uważamy, że personel „Delicji” powinien jak najszybciej przepakować w skrzynki z naklejkami: „rozcieńczalnik” bałtycką — specjal, która jest w stanie rozpuścić nawet szkło.

Zagadka

W roku 1806 w siedmiotysięcznej, a więc prowincjonalnej wówczas Legnicy funkcjonowały dwadzieścia dwa zajazdy. Wydany w roku 1884 plan stutysięcznego wojewódzkiego miasta Legnicy informuje o dwunastu restauracjach, czterech barach, trzech barach mlecznych i siedmiu kawiarniach.

W roku 1806 Legnicę zamieszkiwało osiemdziesięciu urzędników. Na jeden zajazd przypadało niespełna czterech urzędników. Zagadka dla czytelników: Ile przybyłoby Legnicy lokali gastronomicznych (o hotelach nie wspomnę), lub ilu ubyłoby urzędników, gdyby powrócić do proporcji sprzed stu osiemdziesięciu lat?

Podsluchane

— Uratował mi pan życie... dałbym panu za to pięć tysięcy, ale mam banknot dziesięciotysięczny.
— Wobec tego, niech pan skoczy jeszcze raz...

Klucz pod „A” 37

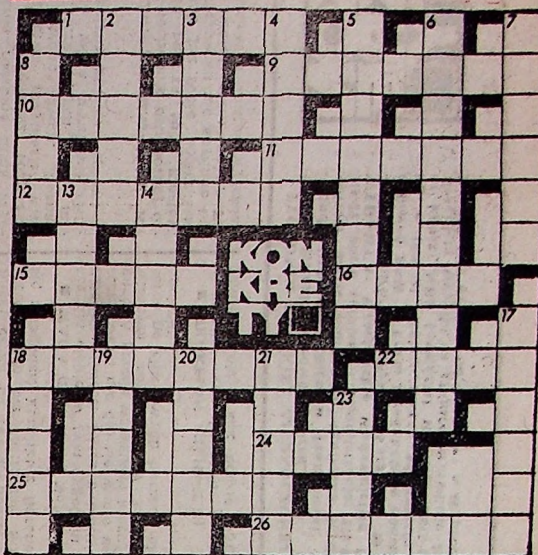
Taki szyfr trzeba złamać, aby dostać się do wnętrza największej atrakcji naszego regionu: Muzeum Bitwy Legnickiej w miejscowości Legnickie Pole, koło Legnicy, oczywiście. Kartka z informacją przyczepiona była na drzwiach muzeum w ubiegłą sobotę, około godz. 15. Wasz specjalny wysłannik in-

teligentnie rozglądał się wokół, lecz nie zauważył niczego, pod czym mógł być schowany klucz. Samodzielna, intensywna praca myślowa została jednak brutalnie zakłócona, nie mniej intensywnym fetorem z pobliskiego wc. Jeszcze resztką świadomości zanotował, że „muzeum czynne codziennie w godz. 11—17. W poniedziałki, wtorki i dni poświąteczne — nieczynne”. Nie przyniosły też rezultatu dyskretne prze-

sluchania miejscowej ludności w sprawie „A” 37. Tak więc nie zostało wykonane „zadanie” w temacie: wakacyjna edukacja historyczna małolata i samokształcenie.”

Redakcja „MF” (też szyfr, ale chyba łatwiejszy), wyraża głębokie ubolewanie, że przed laty Henryk Pobożny dał głowę w walce z Tatarami w takim miejscu, gdzie potomni nie potrafili tego faktu godnie uczcić i wykorzystać.

Krzyżówka



ZIOMO: 1) specjalność pompy, 9) po każdej stronie drogi, 10) część sklepienia między zębami, 11) z kłosem, 12) proces, w którym ujawnia się funkcja znaczeniowa znaku, 13) broń sieczna, 16) muzułmański władca, 18) na psim pysku, 22) żyworośny kręgowiec, 24) pokój, 25) recital, 26) gloria, mandorla, nimb.

PIONOWO: 2) skarbiec, 3) w dolinie Sanu, 4) okres w dziejach, 5) Zapasiewicz, 6) w ręku reżysera, 7) lekkie płótno bawełniane, 8) charakterystyka, 13) drużyna, 14) skóra do okularów, 17) grochodrzew, 18) sitwa, koteria, 19) ziemia, 20) notatnik, 21) grupa rządząca, 23) bandyta.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 28. **POZIOMO:** „Zdanie”, starter, Ogiński, czarter, szarada, zguba, teza, kruszyna, giez, rzep, wiatrak, amnezja. **PIONOWO:** dzida, neska, esica, galareta, statecznik, preria, tors, zegar, rebus, szelka, krowa, umiak, zebra, nerka, Kern.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: **TERESA LUBINSKA**, ul. Mickiewicza 90/39, 59-300 Lubin; **JANINA BŁONSKA**, ul. Dąbrowskiego 18/4, 59-225 Chojnow; **ANNA SZEREDI**, ul. Sikorskiego 6c/7, 59-400 Jawor.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 30 czekamy do 31 lipca br.



— Ależ kochanie, czuję się zupełnie dobrze...